

Twierdza z kropką

NAZARET
& PRZYJACIELE

Twierdza

z kropką



KIELCE 2010

Na okładce komentarz do:

I była także pusta izba, której przeznaczenia nie znał nikt – a może nie miała go w ogóle, może była tylko nauką tajemnicy i tego, że nigdy nie przenikniemy wszystkiego bez reszty (Twierdza, III)

Autorka obrazu na okładce

Iwona Stachura

Zdjęcia

Katarzyna Kwiecień

Opracowanie graficzne okładki

Justyna Kułaga-Wytrych

Redakcja techniczna

Wiktor Idzik

Do użytku wewnętrznego

© ZSSN w Kielcach, 2010

Zespół Szkół Sióstr Nazaretanek w Kielcach

ul. Słowackiego 5

25-365 Kielce

www.nazaret.kielce.pl

Druk i oprawa

Drukarnia im. A. Półtawskiego

www.drukarnia.kielce.pl

Siostrze Benignie z Olsztyna:

Nazaret pozdrawia Nazaret!

Spis autorów

Barbara Jop

Patrycja Kateusz

Karol Wilczyński

Paweł Siechowicz

Urszula Wójcik

Piotr Kopiński

Alicja Kopińska

Monika i Michał Sobańscy

Magdalena Drezno

Marta Chmielewska

Adam Smuga

Agnieszka Wrona

Maria Rzepka

ks. Grzegorz Stachura

Aleksandra Dylewska

Aleksandra Szlufik

Dominika Skalik

Jerzy Fatyga

Marta Brzyszczyk

Monika Skrobot

Dominika Grandys

Katarzyna Matera

Weronika Grandys

Agnieszka Szczucka

Aleksandra Kowalska

Katarzyna Kwiecień

s. Alina Furczyk

ks. Stefan Radziszewski

Słowo wstępne

Słuchaj, Antoine, dlaczego wabisz młodych ludzi i wprowadzasz w stan zadumy? Tyle przed nimi pracy. Życie staje się dziś konkursem wiedzy, zdrowia, urody, wynalazków, produkcji, przyjemności, pobożności i – niestety – okrucieństwa. Zbudowałeś „Twierdzę” i czekasz, kto ją zdobędzie. Niektórzy nawet nie patrzą w tę stronę, bo nie cierpią trudnych wypraw. Tymczasem na podbój „Twierdzy” wyruszyła młodzież ze szkoły Nazaretu Kieleckiego w towarzystwie nauczycieli i kryjącego się między nimi księdza katechety-polonisty.

W „Twierdzy” wpadli w stan zachwytu. Zdecydowali się pozbierać napotkane perełki myślowe, którymi Antoine de Saint-Exupéry upiększył swoje dzieło. Bez posądzenia o kradzież można je zabrać do pamiętnika, do serca. Można nad nimi rozważać, bo mają zdolność przemawiania i poruszania ducha ludzkiego. Młodzież zainspirowana mądrością aforyzmów autora „Twierdzy” dopisała swoje refleksje nad sensem życia, nad miłością, nad grzechem, nad Bogiem, człowiekiem, modlitwą, spełnieniem się. One to stały się treścią niniejszej książki. Wszystko to ks. Stefan osadził w rekolekcyjnych rozważaniach. Przywołał „tańczącego z falami” św. Piotra, pozwolił św. Pawłowi wyrecytować hymn do miłości, przeszedł ścieżki Jonasza i Daniela – Bożych Aktorów.

Owoc zwiedzania „Twierdzy” jest imponujący. Zachęcam kapłanów, katechetów, kaznodziei, nauczycieli oraz ludzi młodych, by sięgnęli po te stronicę. Zafundujmy sobie chwilę zadumy. Taki luksus należy się każdemu.

† Kazimierz Ryczan
Biskup Kielecki

I

Do autobusu wsiadła para niewidomych. Młodzi, prawie dzieci, mieli na rękach obrączki. Zakochani, przekomarzali się głośno. On mówił: – tak, ona powtarzała: – nie! Promienieli szczęściem, ręce ich się szukały. Byli sami w tłumie, w swojej ciemności. On – z białą laską, ona w grubych okularach, poza którymi widniały ślepe, białawe gałki oczne. Tak i my z Tobą szukamy się w naszej ciemności.

(Anna Kamińska)

Do Acedii

czyli

DZIEWIĘĆ OZNAK DUCHOWEGO LENISTWA
albo o szkodliwości rózu...

*Piszę list, bo Cię przecież zobaczyć nie mogę
myślę jednak że chyba Ciebie czasem słyszę
bo skąd się nagle bierze ten szept kiedy zasnę*

ks. Jan Twardowski

List ks. Jana Twardowskiego jest skierowany do Pana Boga.

Nie do Acedii.

Ks. Jan ma rację: całe życie nasze jest listem pisanym do Boga. Miłym listem.

Miłosnym.

Ale skąd nagle w tej miłości – nie chce mi się?

I dlaczego taka pustka, niechęć, zwątpienie, jałowość...?

Jak to się staje, że człowiek staje w miejscu i najpierw szeptem – nie mam siły,

a potem to już ryczy na całe gardło: To wszystko jest bez sensu...!

Jednym słowem (a właściwie w dwóch słowach) – DLACZEGO ACEDIA?

Zapraszam do refleksji nad dziewięcioma oznakami duchowego marazmu, czyli

ACEDII

[osoby o słabych nerrwach proszone są
o niekontynuowanie lektur]

Oznaka pierwsza i druga:

Nieproporcjonalny do przyczyny lęk przed trudnościami, które napotkamy...

Niechęć do podejmowania czegokolwiek, co wymaga wysiłku...

Niestety,

doświadczamy w życiu naszym przeróżnych trudności. Jednak normalny człowiek, nawet najgorszy ateista, napotkawszy trudności, mobilizuje się. *Dam radę* – powtarza sobie – *nie poddam się, podejmę wyzwanie*. I chociaż odczuwa lęk, strach i obawy – dąży do zwycięstwa. Im większe tarapaty, tym bardziej pragnie wygranej... W przypadku acedii jest inaczej: nawet najmniejsza trudność wyzwala lęk (i to normalna reakcja ludzkiego serca), jednak nie *zwyczajny lęk*, ale lęk nieproporcjonalny do przyczyny! To jakby Aleją Róż paradował Słoń. Nagle pojawia się Mrówka. Tupie nóżką... a Słoń leży na ziemi i kwiczy z wielkiego przerażenia. Tak jest w przypadku acedii – najmniejsza trudność potrafi nas zwalić z nóg.

Druga oznaka acedii: niechęć do podejmowania czegokolwiek, co wymaga wysiłku. To znaczy: chętnie-chętnie, ale *mi się nie chce*. Zupa, owszem znakomita, ale nie zjem, bo... *łyżka za ciężka*. Nie będę się starał, po co się wysilać, przecież nic nie ma sensu – mówi chory na acedię. A właściwie: to wcale nie jestem głodny!

Oznaka trzecia i czwarta:

Niedbalstwo w przestrzeganiu przykazań, ładu, porządku...

Niestałość w dobrym, brak wytrwałości w podjętych zamierzeniach...

Po pewnym czasie

nasz miły asceda (nie mylić z ascetą) stwierdza, że wszelkie zasady, prawa i przepisy są niepotrzebne. Złością go i denerwują. Oczywiście, ma już swoją filozofię – „prawo jest po to, by je łamać”. Płyńcie czas: skoro można łamać prawo, to – asceda staje się wybitnym filozofem – można łamać ludzkie serca. Krzywdzić ze słodkim uśmiechem na buzi. Jeszcze przez chwilę asceda myśli o proroku, zapowiadającym przyjście Tego, który *trzciny nadłamanej nie złamie*. Tego, który *opatruje razy serc złamanych*. To chwila słabości. Och, asceda nie może być tak czuły – to grozi zawałem. Twardy, zdecydowany, dobrze wie, czego chce od życia.

Po lęku, niechęci i niedbałości przychodzi oznaka numer cztery: niestałość. Albo brak wytrwałości. Bezmyślne życie, w którym od czasu do

czasu pojawia się jeszcze szlachetna intencja, ale – jak uczy św. Teresa Wielka – dobre chęci nie wystarczą. Zmęczyłem się, już mi się nie chce... nie mam siły! – woła przerażony asceda.

Taka postawa w świecie materii objawia swój brak logiki. Wyobraźmy sobie wszak człowieka, który jedzie na Okęcie, siada w Boeinga 767 i leci do Nowego Jorku. I oto, po trzech minutach lotu, nasz bohater postanawia wsiąść. Dlaczego? Znudził się. Ach, przecież jest tak zniechęcony... Acedia to okropny brak konsekwencji. Niby chcę, ale za chwilę już opuściła mnie gorliwość i zapał.

Odznaka piąta i szósta:

Niezdolność opierania się pokusom...

Niechęć do tych, którzy są gorliwi, którzy nas drażnią swą pracowitością i zachowywaniem porządku...

Cztery poprzednie

oznaki wydają się znajome i... niegroźne. Takie banalne! Nawet nie dostrzegamy ich grzeszności. Łatwo tłumaczymy sobie (i innym), że przecież wszyscy tak robią, że trzeba się oszczędzać, że nie jesteśmy naiwni. Ale oto odznaka piąta i szósta, w których słyhać wyraźnie szept demona:

Piąta. Niezdolność opierania się pokusom. Nawet tym najłżejszym. Przychodzi pokusa i za chwilę asceda leży na ziemi. Średniowieczny rycerz stawał do walki o to, co święte, walczył w swej twierdzy, bronił ukochanej. Współczesny asceda nie chce walczyć. Na widok pokusy ucieka, gdzie pieprz rośnie. Więcej, tak bardzo lęka się bólu i śmierci, że sam popełnia samobójstwo. Duchowe harakiri. Martwy duchowo – troszczy się jednak o swój dobry wygląd i dobre samopoczucie. Powiedzmy to wszakże wyraźnie: gdy wiara w sercu umarła, na niewiele przyda się szminka.

Szósta. Asceda sam nic nie robi, a odczuwa ogromną niechęć do tych, którzy są gorliwi i pracowici. Złości go człowiek, który modli się, pomaga bliźnim, dąży do świętości. Asceda przypomina sobie, że w przeszłości także miał żarliwość serca, zapał i entuzjazm. Ale... *To było dawno temu i nieprawda* – powtarza głośno. Nie po to, by inni go słyszeli. Po to, by dodać sobie odwagi. *Przecież można tak żyć. Marazm nie jest taki zły. Nic nie muszę. Nie męczę się. Po prostu jestem* – powtarza sobie asceda. I właśnie dlatego – nie ma zamiaru zmieniać swojego postępowania.

Jeśli w danym środowisku pojawi się grupa ascedów i powoli zyska przewagę, wówczas biada pobożnym i gorliwym. Będą wytykani palu-

chem, obśmiani i obowiązkowo opluci. Asceda bowiem nie zna litości. Szybko znajduje swoją ofiarę – pobożnego człowieka, którego przemienia w czarną owcę.

Odznaka siódma i ósma:

Tracenie drogiego czasu...

Folgowanie zmysłom, ciekawości, chęć zabawy i używania wszystkiego...

Z numerem siódmym

mnożenie bezsensownych zajęć. Czas płynie, a tu nic. Asceda mógłby ten czas wykorzystać, aby więcej było łaski, więcej w sercu i głowie, ale mu się nie chce. I nic nie ma sensu. Czas przecieka przez ręce. Życie mija. Asceda siedzi. I tylko od czasu do czasu wzdycha. Że krzesło za twarde. Że fotel za miękki. Że dzisiaj za ciepło. Że wczoraj za zimno. Wszyscy są źli – a on...

Pragnie się bawić. Martwy duchowo, a przecież ma swoje „potrzeby”. Tu pojawia się acedia w całej krasie, czyli *oznaka ósma*. Nie tyle zmysły, ale folgowanie zmysłom! Ciekawość – zabawa – używanie wszystkiego! Wszystko chce mieć, bo „wszystko mu się należy”. W dziedzinie duchowej „zero” – na parkiecie lew salonowy i mistrz disco polo. Dusza zdycha, a ciało się bawi. Taki już z acedy typ zabawowy. I nawet lubiany. Ale tylko do tańca, bo na różaniec... czasu nie wystarcza. Taka jest jego „tajemnica szczęścia”.

Order, dziewiąta i ostatnia oznaka:

Zaniedbywanie głównych obowiązków stanu, zapominanie o celu życia, pomijanie w działaniu motywów religijnych...

Dotknięci acedią

przestają żyć prawdziwym życiem. Obowiązki i wysiłek ich drażnią. Dlatego w acedii: ojciec przestaje być ojcem – matka nie chce być matką – nauczyciel nauczycielem – uczeń uczniem. (Nawet Adam Małysz nie chce być już sobą, marzy mu się bolid Roberta Kubicy).

Acedia powoli zabija.

Człowiek miał być człowiekiem. Jest – to znaczy nie ma go.

A anioły się dziwią...¹

¹ Ten Anioł, który szeptem powtarza Twoje imię – to jego słyszy ks. Jan w swoim wierszu...



Końcowe pouczenie:
Potrzeba modlitwy.
Modlitwy i pokory...

amen...

JEZUMIŁOŚCIMOJABĄDŻUWIELBIONYZMIŁUJSIĘ...
JEZUMIŁOŚCIMOJABĄDŻUWIELBIONYZMIŁUJSIĘ...
JEZUMIŁOŚCIMOJABĄDŻUWIELBIONYZMIŁUJSIĘ...
JEZUMIŁOŚCIMOJABĄDŻUWIELBIONYZMIŁUJSIĘ...
JEZUMIŁOŚCIMOJABĄDŻUWIELBIONYZMIŁUJSIĘ...
JEZUMIŁOŚCIMOJA...

Twierdzenia i komentarze

(wszystkie teksty opatrzone numeracją łacińską pochodzą z *Twierdzy Antonia S-E*²)

Wszelkie działanie jest modlitwą, jeśli jest darem z siebie i stawianiem się (LXVI)

Mówią, że najważniejsze to skończyć.
Mówią, że liczą się intencje.
Mówią, że cel uświęca środki.
Mówią, że chcieć, to móc.
Mówią, że piekło wybrukowane zamiarami.
Mówią, że non omnis moriar.
Mówią, że nothing is impossible.
Mówią, że czas ucieka.
Mówią, że wieczność czeka.
Mówią, że w jedności siła.
Mówią, że góry można przenieść.
Mówią, że najważniejsze to zacząć.

A mała mrówka ziarenko pcha.

Jedna prawda może istnieć obok drugiej (XXXII)

Tego dnia Maks podekscytowany był Maksymalnie. - Mamusiu, czy żur robi się z żurawiny? -Tatusiu, czy żyrafy wchodzą do szafy? Czy słonie tupią po betonie? Nie uzyskawszy satysfakcjonujących go odpowiedzi, obruszony odwrócił się twarzą ku słońcu. I nikomu nie powiedział, że futryny robi się z futra...

Taniec jest modlitwą (LIII)

Modlitwa tylko wtedy jest prawdziwa, kiedy jest kierowana *do* i przyjmowana *od*. Formy modlitwy mogą być różne, w zależności od stanów, jakie przeżywamy: od modlitwy prośby, żalu i skruchy, po modlitwę uwielbienia

² Antoine de Saint-Exupéry, *Twierdza*, tł. A. Olędzka-Frybesowa, Warszawa: Wydawnictwo MUZA 2006.

i dziękczynienia. Stajemy przed „Tym, o którym wiemy, że nas kocha” (Teresa z Avili) i mówimy do Niego, a On nam odpowiada. Wchodzimy w dialog, który także w swoim milczeniu może mieć niepowtarzalną głębię.

Modlitwa tańcem? Taniec to mowa ciała, która od początku towarzyszyła człowiekowi. Samo dzieło stwórcze ma w sobie coś z tańca, harmonijnego ruchu, który jest pochwałą Stworzyciela i zachwytem nad stworzeniem. Także wewnętrzne życie Trójjedynego Boga przez wielu mistyków porównywane jest do tańca, gdzie w ciągłym ruchu jedna Osoba Boska darowuje siebie drugiej w nieustannej wymianie miłości, przyjmowania i obdarowywania. Ale Bóg chce także być Partnerem naszego ludzkiego życia, naszej codzienności. On, główny Choreograf, zaprasza nas do wytańczenia naszego życia nie tylko przed Nim, ale przede wszystkim z Nim. Pragnie przelać swoje Życie, swój dynamizm miłowania w nas, a przez nas w innych. Taniec jest więc „swego rodzaju pomostem prowadzącym do doświadczenia religijnego” (Jan Paweł II). Wydobywa z nas to, co najgłębsze, a zarazem najprawdziwsze, wprowadzając w doświadczenie wolności i piękna. Można powiedzieć, że każda modlitwa jest tańcem (także wtedy, gdy ciało jest nieruchome), ale nie każdy taniec jest modlitwą. Można wręcz mówić o degradacji ludzkiego ciała, które dziś staje się bardziej towarem na sprzedaż niż czystym darem *dla*. Bóg patrzy na nas inaczej. Przyjmuje w Siebie każdą cząstkę nas samych, On widzi w nas piękno, którego być może sami nie dostrzegamy, każde nasze Jemu *tak* staje się płasem uwielbienia Go i odbiciem w nas Jego postaw, ruchów i działań.

Taniec z Bogiem wymaga ogromnej odwagi i uwagi. Uwagę zdobywa się na modlitwie, tam rozpoznaje się Jego kroki i takty, a wejście w wir tańca to akt odwagi. Pan Bóg jest zaskakujący i to stanowi o Jego cudowności. On ma prawo do takich ruchów, których my nie jesteśmy w stanie przewidzieć, ale wówczas taniec jest prawdziwym arcydziełem, cudowną harmonią, która odbija się na całym naszym życiu i na każdej relacji. Wówczas, jak uczy św. Teresa z Avili, modlitwa jest życiem, a życie modlitwą.

Równie dobrze można to sformułowanie odnieść do tańca. Bóg w naszym sercu nieustannie wprawia nas w ruch miłowania i modlitwy, troskliwie prowadząc nas i czuwając nad naszymi krokami, aby następnie wprowadzić nas w taniec życia składający się z poszczególnych aktów, które odgrywamy w łączności z naszymi braćmi i siostrami. Im więcej w nas wsluchania i wpatżenia w Głównego Choreografa, tym piękniejszy taniec, tym piękniejszy człowiek, który jest Jego chwałą.

Każda rzecz staje się ścieżką, drogą i oknem na coś, co jest poza nią (XIX)

Ave & saluto!

Ty – tylko Ty, schylony nad listem, z wyrazem zdziwienia w oczach. Pytania cisną się na usta. I ta cisza. Będzie wyraźniej słyszalna, jak będziesz milczał. Piszę. Dlaczego? Po prostu piszę, czyniąc małe postępy w kursie przyśpieszonego wyrażania tego, co niewyraźalne. Poza tym, budzę się każdego ranka, noszę wełniany szalik i już wiem, jaki dzisiaj jest dzień miesiąca.

Słukłam kubek. Właściwie nie wiem, kiedy i jak; ostatnio moim nierozłącznym towarzyszem jest roztargnienie i czas. Gdy patrzyłam na te skorupy, trzy myśli mi przysły do głowy. To cudo było od zawsze. Tylko ono zostało. Ono było Twoje! I tak zawsze mówiłam, że te wzory i barwy na tej prawie porcelanowej powierzchni są dziwne. I o ile pamiętam, była już ona obszczerbiona. Ale powiedz mi: dlaczego zawsze w nim piłeś kakao? Tylko tyle. Może kiedyś jednak powymieniamy się odpowiedziami. Muszę przecież w końcu te kawałki na dywanie posprzątać. Kubek na dywanie.

Uściski dla naszego psa!

P.S. Może masz dobry klej...?

Chcę mówić do ciebie – samotnej... (CXXIII)

OGŁOSZENIA DROBNE

Wynajmę pokój. Przestronny, umeblowany. Tanio! Najchętniej dla studentki.

Sprzedam suknię ślubną. Stan idealny. Nieużywana.

Starsza pani kupi kota.

Będziecie się żywić słońcem (CVII)

Słoneczny dzień, w słonecznym mieście, słoneczna ulica. Idzie młoda dziewczyna w liliowym kapeluszu, zupełnie jak z innej epoki. Uśmiecha się do ludzi. Ludzie patrzą. Nic innego nie przychodzi im do głowy, tylko patrzeć. Mężczyzna w garniturze spieszy się do pracy. Nie dostrzega, że kapelusz nie pasuje do reszty świata. Za kilka godzin podpisze kontrakt, który zaważy na całym jego życiu. Zbankrutuje. Ale to będzie mu potrzebne. Po raz pierwszy od wielu lat dostrzeże, że świeci słońce. Chociaż będzie go szukał płaczącymi oczyma.

Starsza kobieta biegnie na autobus. Spóźni się, a to był ostatni. Na końcowym przystanku będzie czekał na nią człowiek. Postoi przez wiele godzin, w końcu odejdzie w swoją stronę. Zawsze brał ze sobą parasol, dziś zapomniał. A przecież mógł padać deszcz. Tego dnia będzie świeciło słońce, kiedy odejdzie w swoją stronę. A kobieta wróci do domu, otworzy książkę i pomyśli, że prawdziwa miłość jest wtedy, kiedy widzimy innych w duszy, a nie na ostatnim przystanku.

Chłopak w niebieskiej bluzie wraca do domu. Wraca po roku wędrówki. Jeszcze nie wie, że czeka na niego ciasto na stole i nowe okna w pokoju. Ojciec chciał mu powiedzieć... Ale kiedy zobaczy własnymi oczami i poczuje, że tego właśnie brakowało mu przez ostatni rok, że tego pragnął, kiedy budził się w nocy, zrozumie. Człowiek ma żywić się słońcem miłości. Cierpiącej, otwartej, która w braku sensu widzi sens. I nim żyje, i wraca, i czeka, i podnosi się, kiedy upadnie. A każdy zachód słońca zapowiada nowy dzień.

Źródłami trzeba się cieszyć (CLXXVII)

Się cieszyć. Trzeba się cieszyć. Można nawet cieszyć się źródłami.

Odstęp od tych, którzy plują. I nie pluj sam (CLXXV)

Nie podchodź do zła, bo pochłonie Cię. Nie próbuj nawracać świata, czy nawet tylko poszczególnych osób, gdyż takie działanie wiąże się z bezpośrednim kontaktem ze złem. Lepiej pokornie pokazuj swoim zachowaniem, że można żyć lepiej. Mądry grzesznik zrozumie wtedy, że grzeszy, może nawet się poprawi.

Słowa wprowadzają ludzi w błąd (CXXVI)

Słowa wprowadzają w błąd – święta prawda. Jeszcze świętsza, kiedy przebywa się poza granicami rodzinnego kraju i jest się zmuszonym używać języka innego niż ojczystego. Nie daj Boże spotkać innego obcokrajowca, który oprócz swojego narzecz niczym innym posługiwać się nie umie. Każdy mówi niby o tym samym, ale w innym języku, dlatego każdy ma wrażenie, że opowiada zupełnie o czym innym. Słowa mogą być piękne, wzniosłe, podniosłe, wykrzywane, wyszeptane itd. Okazuje się, że i tak ich wartość jest niewielka (w końcu te same słowa mogą prowadzić do nieporozumień i kłótni. A w przypadku wyżej wspomnianych obcokrajowców: cóż z tego, że oboje się nagadają, skoro się nie rozumieją). Dlatego powtarzam za A. Mickiewiczem: „Miej serce i patrzaj w serce”. W wolnym tłumaczeniu: Jezu Chryste, przemieniaj nas w samych siebie.

Będziecie się żywić słońcem (CVII)

Medytacje o Słońcu

Słońce nie gaśnie po zmierzchu.
To tylko Ziemia obraca się plecami
do niego.

Udaje obojętność.

A tymczasem czeka tylko tej chwili,
gdy zobaczy je na nowo.

Czy nie prościej byłoby zostać
i nie odwracać się więcej?

Szkoda

przyjemnego niepokoju

wschodów

i zachodów.

Masy ludzkie – mówił mi ojciec – nienawidzą obrazu człowieka (XI)

Długopis czarny, niebieski, czerwony. Banał. Dobrze, niech będzie czerwony.

Opakowanie czerwone czy czarne. Czerwone, jeśli już musi być opakowanie.

Nie musi być, ale taki już dzisiaj świat. Chcesz coś (kogoś) dostać bez opakowania.

Naiwny jesteś, człowieku. Czy aby na pewno *człowieku*.

Bo ludzie już dawno pokochali opakowania. To może lepiej, istota nieprzystosowana.

Tak ładnie brzmi.

I pasuje do twojego głupiego wyglądu. Widać, że nie umiesz się porządnie zapakować.

Te szczerze oczy, otwarte ręce strasznie spracowane. I łagodny uśmiech. Zdradzają, że nie jesteś tutejszy. Intrygujesz mnie. Może chcesz cynk na bezpłatny kurs marketingu. Tak mi cię żal, że nawet. Sam wszystko załatwię.

Podaj mi tylko swoje imię,

istota nieprzystosowana.

.....

Nadzieja jestem. Nadzieja na to, że
kiedyś przejrzysz na oczy
i otworzysz wszystkie
opakowania wokół siebie.

Człowiek nie istnieje sam (CLVII)

Zawartość plecaka na daleką podróż:

czekolada karmelowa, duża skrzynia uśmiechu, otwarte dłonie, zdjęcia najbliższych, ciche wspomnienia, notes do zapisania przebiegu wędrówki, ołówki, szczere spojrzenie, różaniec upleciony z modlitwy, entuzjazm, nadzieja na dobro, zaufanie w słuszność wyboru trasy, dobre sandały, myśli zebrane na drodze, wszystkie ciepłe spojrzenia, słabości, lęk, niepewność, człowieczeństwo, teksty ulubionych piosenek.

Niczego nie może zabraknąć!

Jeżeli chcę ocenić drogę, ceremoniał albo wiersz, patrzę na człowieka, kim się stał zetknąwszy się z nimi. Albo słucham, jak bije jego serce (CL)

Mam 35 lat, przeszedłem już swoją drogę, niedługo umrę. Ale moje serce wciąż bije i bić będzie jeszcze przez wiele lat. Mam dwóch synów, to brzmi strasznie prozaicznie. Pewnie niektórym jest mdło, kiedy słuchają takich wyznań. To jeszcze raz: mam dwóch synów. Byłem żołnierzem, poetą (nędznym, fakt, ale poetą), twardym facetem. Pracowałem w ochronie, chciałem nawet zostać zakonnikiem. Jakby mi teraz ktoś puścił film z mojego życia, to chyba bym zwariował. Ale nie zwariowałem.

Wydoroślałem po prostu.

Codziennie moje serce biło jak głupie, gdzieś się wrywało, jakby mu się spieszyło. Teraz już wiem, że wiedziało lepiej niż ja. Za głupi byłem, żeby zrozumieć, że ono ma mało czasu. Ale i tak dużo zrobiło, z moją pomocą czy bez niej. Więcej by zrobiło, gdybym był bardziej pokorny. Teraz nieważne. Ale ciekawie jest iść drogą. Jak się komuś nie podoba, to niech wsiądzie w samolot i odleci. Sorry, w tym nie miało być ironii.

Posłuchajcie czasami, co się tam u was w środku dzieje, może zmarnujecie kilka chwil mniej. Albo trochę mniej się pogubicie. Jak spotkacie moich synów, to wam to lepiej wyłożą, oni już wiedzą o co chodzi. A mnie się spieszy. Pozdrawiam,

P.



rzoną kotarę. Złomownia. Cmentarzysko zastygłego wosku, kalekich świec i zeschniętych knotów. Spojrzał w górę. I wtedy stało się. W blasku nieśmiałego płomienia świecy ujrzał najpierw gładką szyję, subtelnie nakreślone usta, migdałowe oczy zapatrzone w dal... Cofnął się kilka kroków, aby lepiej widzieć. Była w swym zamyśleniu tak tajemniczo piękna i skromna, że zapatrzył się zupełnie, zapominając, po co przyszedł. Tylko dłonie delikatne i pełne czułości mogły zamknąć ją w nieskończoności maleńkich szkiełek... Ale najpiękniejsze było czoło. Nie mógł go nazwać alabastrowym, gdyż to określenie wydało mu się zbyt banalne. A w niej nie było nic z banalności. Miał co do tego całkowitą pewność, gdy w świetle tańczących płomieni przysięgał, że zawsze będzie ją kochał. Czuł, że nie ma innego sposobu, aby pozostać w zgodzie z samym sobą. I tak przychodził co noc, za każdym razem kontemplując jej rysy z niesłabnącym zachwytem. I co noc odkrywał w jej wyglądzie cechy jeszcze doskonalsze.

Ale wraz z bezkسیężycowymi nocami zaczął przychodzić sen. A on, patrząc już nie tak jak kiedyś w oczy ukochanej, był tego zasypiania najzupełniej świadomy. Często miał do siebie pretensje, że tak łatwo gaśnie w nim żar. Aż pewnej nocy znużony usnął. Pękła boska linia łącząca rzeczy. Tysiące kawałeczków zagrało na marmurowej posadzce. To był cios. Ze łzami w oczach próbował poskładać na nowo barwną mozaikę. Na kłęczkach wyrzucał sobie, że ostatnimi czasy zaczął wątpić w piękno i wyjątkowość ukochanej, że coraz mniej było zachwytu, a więcej codzienności... Podniósł kawałek. To fragment czoła. Chyba zwykłego czoła. Jak można je kochać...? Od tej pory stał na warcie nocami, które nie były już dla niego niczym innym jak sennym zamgleniem spękanej duszy. Po trochu pozbywał się dawnej wierności, bo przecież nie było już tej, którą mógł obdarzyć miłością. Pustynia. Nastala pustynia. I w tej bezkresnej przestrzeni zaczęły kiełkować nowe myśli. A on milczał, bo wiedział niejasno, jaka jest natura tego snu, z którego niepozornie zaczęły się wyłaniać miłość i poznanie.

Moment przemiany jest zawsze bolesny (CXXVI)

Maść na przemianę wewnętrzną

1. Wskazania do stosowania:

- depresja,
- suchość w ustach,
- uczucie ciężaru w sercu,
- mroczki przed oczami,

- ogólne zniechęcenie,
 - pogorszenie stosunków z innymi,
 - myśli samobójcze.
2. Stosowanie: nanieść niewielką ilość maści na chorobowo zmienione serce i duszę, lekko wcierać przez około 2 minuty. Stosować 3 – 4 razy na dobę.
 3. Skutki uboczne: kłujący ból w klatce piersiowej.
 4. Uwagi: skuteczność leku zwiększa intensywna praca nad sobą, medytacja, długie spacery, kubek zielonej herbaty na czczo, rozmowa z przyjaciелеm.
 5. Na wyjątkowo trudne przypadki schorzenia polecamy zastrzyki tej samej firmy.

Przed użyciem zapoznaj się z treścią ulotki dołączonej do opakowania, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

Nie oczekuj niczego od człowieka, jeśli pracuje tylko na swoje życie, a nie dla wieczności (VI)

Charakteryzatorka: Co Pan sądzi o swoim ostatnim filmie?

Aktor: Boże, niech mi Pani o tym nie przypomina! Z kim ja pracowałem? Stado baranów i przygłupów! Dobrze, że to piekło się już skończyło.

Charakteryzatorka: Nie czuł Pan, że to coś ważnego? Przecież to taki wzniosły temat!

Aktor: O czym Pani mówi? Dostałem dużą gażę, to zagrałem. Chyba nie sądzi Pani, że kręcąc film o jakiejś zabawie w wojnę temu narodowi da się coś wbić do tych tępych głów?

10 minut później...

Dziennikarz: Co Pan sądzi o swoim ostatnim filmie?

Aktor: To była niesamowita przygoda. Poznałem wielu wspaniałych ludzi, życzę Panu takiej ekipy w pracy. Ta atmosfera! Nigdy tego nie zapomnę! To wprost nie do uwierzenia. Tak wspaniałe dzieło nie mogłoby powstać, gdyby nie ci wszyscy niesamowici ludzie.

Dziennikarz: Jakie znaczenie ma dla Pana fakt, że zagrał Pan w tak znaczącej pod względem edukacyjnym produkcji?

Aktor: No, niebywałe wprost jest to, jak wielka jest potęga kina. To wspaniałe, że istnieje szansa, żeby przybliżyć ludziom tak ważne tematy w przystępnej formie. Tak niewielu ludzi czyta książki o tematyce wojennej. Dzięki takim przedsięwzięciom jak nasz film, lekcja historii może się odbyć w każdym domu...

Miłość nie jest skarbem, który można zatrzymać, ale obustronnym zobowiązaniem (CLXX)

Miłość? To ona umacnia człowieka i jest najbliżej naszego serca. Jednakże nie istnieje bez obustronnej zgody i wzajemnej ufności. Co z miłością, gdy tylko jedna strona ufa, a druga pozostaje głucha na przysięgi i obietnice. To obie strony są zobowiązane do wspólnego przeżywania życia, wciąż na nowo aż do... Mężczyzna nie może uznawać kobiety za swoją własność. Kobieta nie może uważać mężczyzny za swoją własność. Nie można wkraczać i modyfikować drugiego człowieka, dla własnej wygody. Miłość jest zobowiązaniem. Małżonkowie mają żyć w prawdzie, wierności, ufności, ale przede wszystkim w miłości. Tak, tak – to wielkie miłowanie obdarza największym szczęściem... i wtedy właśnie pojawia się dziecko.

Rozmyślałem też o muzyce ... (XXXV)

A bstrakcja

B eztroska

C zułość

D reszcz

E mocje

F antazja

G eniusz

H armonia

I ntencja

J asność

K lasyka

L ekkość

Ł agodność

M arzenie

N amiętność

O dpowiedź

P ochwała

R ozmowa

S ubtelność

T ęsknota

U kojenie

W yznanie

Z wierzenie

Protokół nr 184/KIE/72/1

W związku z art. 185 ustawy o porządku publ. Dz. U. z 1952 r. Nr 142, poz. 1591 z późniejszymi zmianami, na posterunek stawił się obywatel.....

...kim jest ten, który zostaje. Kim jest on, który siebie zostawia na ostatnim miejscu w stawce. Oni poszli. Ja zostałem. Nie chciałem iść, bo droga wiodła do tchórzostwa. Razem żeśmy myśleli, razem planowali. Jedność tkwiła w nas od początku. Bo tak było trzeba, bo tą jednością nasi ojcowie na czołgi szli. Każdy sprzeciw wymaga jedności: celu, myśli, organizacji. W każdym calu. Gdy ktoś w tłumie krzyknie inaczej, kto inny krzyknie tak samo jak tamten?

Nie obwiniam ich, nie obwiniam nikogo. Siedzę z medalikiem Najświętszej Maryi, skrytym gdzieś w moich rzeczach, w tym co mam na sobie. Nie wiem gdzie, tak jak nie wiem, gdzie leży we mnie moje państwo. Leżało w centrum, w centrum wszystkiego. Ale dziś, kiedy skrywa ono te ciemne pokoje, gdzie światło na człowieka jednego tylko pada... Gdzie trzeba krzyżeć głośno, by ktośkolwiek zobaczył, co w nas siedzi. Ale też gdzie inni odchodzą tak szybko, gdy odpowiedzialność spotka człowieka. Co z tego, że to odpowiedzialność fałszywa, bo przez fałszywych ludzi wymierzona. Nie wiem, gdzie leży we mnie moje państwo. Wiem, że tylko ojczyzna moja w samym centrum mojego 'ja' jest utkwiona, ale już nie państwo, które tą ojczyznę tworzy.

Staliśmy wtedy równo, gdy przyszli. Mieliśmy ze sobą transparenty, mieliśmy wiarę, wydawało mi się, że mieliśmy też zaufanie. Bo jak stać to razem, bo jak uciekać to w ich stronę, a nie przed nimi. Tak łatwo stracić odwagę, wiem. Gdy budowaliśmy razem zamki z piasku, to nie my je później burzyliśmy, zburzyć mogło je jedynie morze. Tak bardzo się znaliśmy, tak wiele o tym rozmawialiśmy: że tak jak obok siebie się wychowaliśmy, tak obok siebie będziemy mieli cele. A później i mogiły, z brzoźowymi krzyżami, skromne.

Nie obwiniam ich, choć wiem, że im już nie zaufam. Nie ma takich zasad, nawet tych wewnętrznych w człowieku, których przejść nie można. Ale jest coś więcej. Przyszłość. Ta biało-czerwona, oby w koronie. I ta kolorowa, w nas samych. Teraz czerń i biel nas pokryły. Bo oni poszli. Ja zostałem. Krzyczałem jeszcze głośniej. Tamci do mnie podeszli. Uderzyli. A potem zapalili lampkę i zaczęli pytać. Ale ja się nie dam. Nie ucieknę. Ani psychicznie, ani fizycznie. Bo przecież nie mam do nich żalu...

... biorąc pod uwagę zagrożenie, jakie stwarza obywatel dla reszty obywateli kraju, skazuje się go na (wpisać liczbę) lat pozbawienia wolności. W stosunku do innych podejrzanych, postępowanie uważa się za zawieszono.

.....
Naczelnik Wydziału Karnego

Wbrew powszechnemu mniemaniu miłość nie przynosi cierpienia... (LV)

Tymczasem Chrystus cierpiał w imię miłości. Jednak czym było całe (niewymowne przecież) cierpienie w obliczu życia wiecznego w raju... Powtórzę tutaj to, co często zaznaczał Kohelet: „Wszystko to marność”. Wniosek stąd, że koniec końców ziemską miłość to też marność. Według mnie nabiera znaczenia dopiero po śmierci, kiedy okaże się, że osoby kochające się torowały sobie wzajemnie drogę do nieba. Nie można powiedzieć, że miłość nie prowadzi do cierpienia, bo owszem, prowadzi. Tylko że to cierpienie jest właściwie niewiele warte w porównaniu do życia i do miłości, która trwa nawet po śmierci. Chrystus umarł, ale przecież zmarłychwstał (życie) i nadal kocha (miłość).

Jedna prawda może istnieć obok drugiej (XXXII)

Owszem, może być kilka równorzędnie istniejących prawd, racji. Może być kilka nierozstrzygalnych sporów z tego tytułu. Życie rozmaicie się toczy, jednak bez względu na okoliczności każdy porządny chrześcijanin (i tym bardziej katolik) wie, że prawda jest tylko jedna, a jest nią Jezus Chrystus, który sam powiedział: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem.” (J 14,6) Podkreślam, że chrześcijanin-katolik o tym wszystkim wie; czy stosuje się do tego, to już zupełnie inna sprawa. Przede wszystkim jego własna.

Dzisiejszego wieczoru, przechadzając się po mojej ukochanej pustyni, spotkałem małą zapłakaną dziewczynkę (XIV)

Pustynia życia ludzkiego jest rozległa. Jej rozmiary są ściśle uzależnione od krótko- bądź dalekowzroczności danej osoby. I na pewno jest to pustynia, nie dżungla. W dżungli zbyt dużo się dzieje, nie ma monotonii i nie ma możliwości, żeby biec (nie wiadomo za czym). Natomiast na pustyni krajobraz jest raczej przewidywalny i można biec, choć jest to niezwykle trudne. W gruncie rzeczy dobrze, że nasze życie bardziej przypomina pustynię niż dżunglę. Łatwiej dostrzec innego człowieka. A zauważyć kogoś płaczącego to przywilej.

Rozmyślałem też o muzyce... (XXXV)

Muzyka to źródło siły i natchnienia...
Muzyka, cóż byłoby bez niej?!
Muzyka to moje lekarstwo na życie.
W muzyce siła!

Muzyka jest piękna, gdy jej słuchasz, lecz jeszcze piękniejsza, gdy ją tworzysz.

Muzyka stawia na nogi lepiej niż poranna kawa.

Muzyka to mój własny świat, gdzie nikt nie ma wstępu.

Muzyka ocaleniem przed tym światem.

Muzyka to moja muza.

Muzyka to moja dusza.

Muzyka to moje natchnienie.

Muzyka łagodzi ból i cierpienie.

Rozmyślałem też o muzyce... (XXXV)

Sztuka słuchania

(Na scenie rząd krzesel. Przy ostatnim stolik. Na nim maszyna do pisania. W tle pianino. Wchodzi Pisarz. Siada przy stole, przygotowuje maszynę do pisania, zakłada kartkę. Nieruchomieje. Wchodzi I. Siada obok Pisarza. Szepcze mu coś na ucho. Ten pisze. Nieruchomieją. Wchodzi II. Siada przy I. Szepcze mu coś na ucho. I przekazuje dalej. Pisarz pisze. Wchodzi III. Podobnie. Wchodzi IV. Podobnie)

IV: Słuchaj. *(III przekazuje, Pisarz pisze)*

IV: Słuchaj mnie. *(III przekazuje, Pisarz pisze)*

IV: Posłuchaj. *(Przytrzymuje III, żeby ten nie mógł przekazać)*

III: Mam słuchać?

IV: Tak, słuchaj.

III: Nic nie słyszę.

IV: No właśnie. Zapytaj tamtych.

III: *(do II)* Słyszysz? *(II przekazuje, Pisarz pisze)*

III: Słuchaj.

II: Mam słuchać?

III: Tak, słuchaj.

II: Nic nie słyszę.

III: No właśnie.

II: Zapytać?

III: Pytaj.

II: *(do I)* Słyszysz? *(I przekazuje)*

Pisarz: Co?

II: Cokolwiek. Słuchaj. *(dźwięk wydobyty z fortepianu)*

IV: I co?

Pisarz: Słyszałem coś.



I: Ja też.

IV: Co to było.

Pisarz: Nie wiem dokładnie.

III: Jak brzmiało?

Pisarz: Jak dźwięk. Czysty, klarowny, zwykły dźwięk.

I: Słyszać znowu. (*Któryś z utworów Chopina grany na fortepianie*)

Pisarz: Co to?

IV: Ktoś gra na fortepianie.

III: Ładnie gra.

II: Czy ja wiem? Gra jak gra.

I: Pozwólcie mu skończyć.

II: Niech gra. Mnie nie przeszkadza.

I: Więc słuchaj.

II: Słucham przecież.

I: Gra też dla ciebie. (*Słuchają*)

III: Co to było?

IV: Ta muzyka... To chyba Chopin.

III: Ładne, ładne.

I: Cii... Słuchajcie.

II: Nic nie słyszę.

I: Słuchaj.

IV: Słyszę.

II: Co? Ja nie słyszę nic.

IV: Słyszę ciszę.

(*Schodzą w kolejności odwrotnej niż wchodzili. Jak najciszej*)

Człowiek nie istnieje sam (CLVII)

Co u Ciebie słysząc, Droga Mario? Przepraszam, że tak dawno się nie odzywałam. Po Twoim ostatnim liście długo zastanawiałam się, co Ci odpisać. Muszę przyznać, że mnie trochę zmartwił.

Nie przejmuj się tym wszystkim, Droga Mario... To nic, że zostawił Cię ten Twój głupi mąż (pewnie pomyślisz, że łatwo mi mówić „to nic“, ale uwierz, to naprawdę „nic“). Zawsze mówiłam, że był dziwakiem. Co z tego, że dla młodszej. Przecież dla starszej by Cię nie zostawił. Znajdziesz sobie lepszego. W końcu czterdziestka to jeszcze nie wyrok. Samotne wypady wieczorem nie zawsze muszą być nudne. Może akurat kogoś spotkasz. Bierz z życia jak najwięcej, uwierz, jeszcze możesz wiele zrobić.

Pamiętaj, zawsze możesz na mnie liczyć. Pisz, kiedy chcesz, Droga Mario, postaram się odpowiedzieć tak szybko, jak tylko będę mogła, chociaż sama wiesz, ile mam spraw na głowie.

P. S. Widziałam u Ciebie ostatnio przystojnego listonosza.

Ucałowania, Twoja Maria

Miłość jest tylko tam, gdzie wybór jest nieodwołalny (CXCIII)

Zapomniałeś. Na początku odebrać dziecko ze szkoły. Wiem, byłeś zmęczony. Po całym dniu ciężkiej pracy. W końcu stanowisko prezesa wielkiej korporacji jest takie absorbujące. Te dokumenty, spotkania biznesowe. Zawsze powtarzałam, że to mało kreatywna robota. W kółko to samo.

Zaczęły ci przeszkadzać małe rzeczy. Kawa na śniadanie zaczęła ci ciążyć, a mój widok przerażać. Nie zaprzeczaj. Widziałam to w twoich oczach. Wracałeś późno. Twój oddech śmierdzał alkoholem i bólem. Nie, nie pytałam. Wiedziałam, że czasem trzeba się odstresować. Myślałam, że rozumiem.

Zadawałam mnóstwo, jak ty zwykłeś mówić, zbędnych pytań.

Tylko nie mogłam zrozumieć, dlaczego już nie możemy wspólnie, jak dawniej, oglądać zachodów słońca, leżeć w złotym piasku na plaży, gdzie kupiłeś mi piękny dom z widokiem na morze.

Oddalałeś się. Twój syn zapomniał o blasku twoich pięknych zielonych oczu, w których jeszcze nie dawno kryło się tyle miłości...

Przyszedłeś jeszcze później niż zwykle. Powiedziałeś, że musisz to wszystko przemyśleć. Objąłeś mnie ostatni raz, drżącymi rękami, jakbyś nie wiedział, co zrobić.

Teraz słyszę tylko twoje ostatnie słowa.

Kochałem cię wczoraj.

To chyba jeszcze nie miłość.

Mur jest murem (LXII)

Ziemia-cegła-ściana-mur|

Ziemia-cegła-ściana-mur|

Ziemia-cegła-ściana-mur|

Ziemia-cegła-ściana-mur|

Cztery ściany.
Dwa stoły.
Jedno szczęście. Miłość.

Sprzedam Dom (dwa słowa – trzy sylaby)

Kochasz dlatego, że kochasz. Kocha się bez przyczyny (XLVII)

Kohana Mamusiu,

Czy mnie kochasz? Dla czego mnie kochasz? Czy gdybym nie był Twoim naukohańszym synkiem to tesz byś mnie kochała?

Tatuś mówi że jesteś miłością jego życia. Moją tesz. Jeszcze ci na koniec powiem że jak dorosnę to się z tobą orzenie.

Twuj jedyny syn

Ten bowiem dojdzie najdalej i osiągnie najwięcej, kto trudził się wbrew swej naturze. Gdyż najważniejsza jest we wszystkim miłość (XXV)

Nie rozumiem protestantów, którzy twierdzą, że celibat jest zły, bo przeczy naturze ludzkiej. Jeszcze bardziej jest dla mnie niepojęte, kiedy ktoś mówi: „zostałbym księdzem, gdyby nie celibat”. Miłość wymaga poświęceń (na całe szczęście) – dzięki niej mamy okazję i motywację, aby zmieniać się na lepsze. Jeżeli człowiek kocha, to potrafi, a może nawet powinien, ponieść każdą cenę za obiekt miłości. Problem w tym, żeby faktycznie kochał. A kiedy dojrzeje już na tyle, że będzie potrafił kochać, sam zrozumie, że mówienie „zrobiłbym to, gdyby nie wymagało to wyrzeczenia” jest śmieszne.

Dlaczego wiecznie trzeba budzić w człowieku to, co w nim jest wielkością, i nawracać go na jego własną wielkość (XII)

Człowiek jest tylko człowiekiem. Człowiek jest aż człowiekiem. Obydwa zdania są prawdziwe.

Ale nie chcę pomylić celu ze środkiem, schodów ze świątynią. Konieczne jest, aby schody dawały dostęp do świątyni, w przeciwnym razie będzie to świątynia bezludna. Ale ważna jest tylko świątynia (XIX)

Doskonały przykład na to, że cel nie uświęca środków. Skoro cel nie uświęca środków, to można pokusić się o stwierdzenie, że to środek uświęca cel. Podążając tym tokiem myślenia, szlachetny cel może być

osiągany tylko na drodze „dobrych” środków, czyli moralnych i szlachetnych. Wniosek z tego, że żaden zły uczynek nie prowadzi do niczego, co byłoby powszechnie chwalone. Od razu widać, że dobro jest logiczne. (I pewnie dlatego nie zawsze ma zastosowanie w życiu).

Słowa wprowadzają ludzi w błąd (CXXVI)

„Słowa są źródłem nieporozumień”.

To znaczy, że mamy zamilknąć na wieki? Czy wyszłoby to nam na dobre? Jak wtedy wyglądałoby nasze życie?

Czasem może nam się zdarzyć, że powiemy za dużo. Albo ton naszej wypowiedzi jest niestosowny. Potem kłótnia. Jednak to konflikt jest podstawowym mechanizmem rozwoju. Z drugiej strony, za przykładem niektórych klasztorów, moglibyśmy przestać się odzywać albo chociaż ograniczyć ilość dziennie wypowiedzanych słów. Czy dzięki temu staniemy się święci?

Najważniejsza w życiu jest praca nad sobą. Powiem więcej, bez codziennej refleksji i rozmowy z Bogiem łatwo możemy zbłądzić.

Bez względu na to czy coś mówimy, czy nie odzywamy się w ogóle, to czyny decydują o tym kim jesteśmy: „Mowa jest srebrem, a złotem milczenie, lecz najpiękniejszym skarbem jest czyste sumienie”.

Żeby cię kochać, muszę wiedzieć, gdzie jesteś i kim jesteś (CLII)

Autentyczna rozmowa GG:

[Ktoś]: hej

[Ktoś]: co tam u ciebie słycać??

[Ktoś]: kocham Cię!!!!!!

[Ja]: ...

[Ja]: kim jesteś?

[Ktoś]: odpowiedz mi, proszę bo się powieszę!!

[Ktoś]: czy kochasz mnie??

[Ktoś]: już idę!!

[Ja]: to idź

[Ja]: nie kocham Cię, nie znam Cię

[Ktoś]: nie, jeszcze mam 10 minut!!

[Ja]: nawet nie masz na tyle odwagi, żeby się przedstawić

[Ktoś]: ja cię też nie znam, ale kocham!!

[Ja]: aha xDXD

[Ktoś]: może się spotkamy??

[Ja]: nie XD
[Ktoś]: czemu??
[Ja]: bo Cię nie znam XD
[Ja]: nawet nie wiem jakiej jesteś płci ;p
[Ktoś]: Łukasz jestem
[Ktoś]: no to się spotkamy!!
[Ja]: nie
[Ktoś]: ale czemu!! ja cię kocham!!
[Ja]: ...

W młodzińskiej twarzy lubię to właśnie, że zagraża jej starość, a w uśmiechu – że jedno słowo może go przemienić w łzy (CIX)

„Sto lat, sto lat, niech żyją, żyją nam...”

Ile to już lat przeżyliśmy razem, moja droga Marysiu? 30. Ach 30... , a ja nadal kocham Cię tak, jak przed 30-stoma laty. Chyba nawet bardziej. Twoja zmarszczka na czole, którą wyrzeźbiło życie, sprawiła, że jesteś mi bliższa. Patrząc na ten znak czasu, zaczynam rozumieć istotę przemijania.

Jak to dobrze, że któregoś pięknego dnia, Bóg postawił Cię na mojej drodze.

Mam w pamięci obraz lat naszej młodości. Cóż to były za czasy... Piękne. Cudowne...

a jednak nie chciałbym mieć teraz 20-stu lat i ciągłego uśmiechu na twarzy.

Dlaczego?

Ponieważ posiadam coś znacznie ważniejszego!

Mam Twoją miłość...

Żyjąc w smutku wyczekiwałem nadejścia radości,
szczęście było zwiastunem, że niebawem doznam bólu.

Dlatego kocham życie.

Dzięki niemu poczułem:

Radość i smutek

Miłość i cierpienie

Nienawiść, a także przebaczenie...

Jestem dziś bogatszy w doświadczenie.



Życie obdarzyło mnie mądrością. Zawdzięczam ją Tobie, Marysiu, i wspólnie spędzonym latom oraz cierpieniu, którego doznałem, a które to nauczyło mnie prawdziwie żyć.

Nie ma też krajobrazów, ujrzanych ze szczytu góry, jeśli nie było wędrowca, który się wspiął na szczyt, gdyż ów krajobraz jest nie tyle widokiem, ile poczuciem zwycięstwa (XXXI, CCIV)

Mount Everest – Aconcagua – Rysy – Góra Kościuszki – Mount Blanc – Trzy Korony

6960 – 2499 – 982 – 2228 – 8848 – 4807 (m.n.p.m.)

Mount Everest = Trzy Korony. Matematycznie? Nie! Zależy od podejścia. Można wejść na Mount Everest i upaść ze zmęczenia na szczycie, prosząc o jak najszybszy powrót z wyprawy. Ale przecież można wejść na Trzy Korony i cieszyć się z krajobrazu jak nigdy dotąd. Wszystko zależy od interpretacji szczytu.

A jaki jest szczyt Góry Miłosierdzia?

Widziałem kobiety oplakujące martwych wojowników (...) Wracalem niosąc martwych towarzyszy i ich straszliwą śmierć. Ale ten, którego śmierć wybrała, wymiotując krwią albo podtrzymując wewnętrzności, sam odkrywa prawdę – odkrywa, że śmierć nie ma w sobie grozy (I)

JEAN-PAUL SARTRE

Piłem spokojnie herbatę, czytając pewien bliżej nieokreślony tekst filozoficzny. Ogarniająca nuda, jak to bywa podczas lektury Sartre'a – tak właśnie, był to ten kawiarniany filozof – doprowadziła mnie do drastycznego przerwania odcyfrowywania specyfiki bytu-dla-siebie. Nuda przyprowadziła mnie ku laptopowi, który stał wówczas oklapły na moim biurku. Co by tu zrobić? Nie będę przecież czytał tekstów, pisał konspektów – student filozofii ma prawo do spoczynku. Podkusiło mnie, by sprawdzić pocztę. I co? Filozofia – i to wprost od kochanych przy-jaciół.

Filozof nie odpoczywa, musi pisać, mówić, tworzyć. Ale nie musi wymiotować krwią, widzieć umierających, doświadczać grozy lub obcować z kobietami. On już odkrywa swoją prawdę, śmierć nie ma dla niego grozy

– przecież po niej nic nie ma, mówi Rozum. Śmierć nie jest czymś strasznym, gdy myśli się o niej całe życie. Tylko czemu, gdy ona nadchodzi, zaczyna pojawiać się żal nad czasem przeznaczonym na czytanie 300 książek rocznie (Sartre)? Filozof – on ma gorzej niż wojownik. Dostaje Nobla, ale nawet kobiety nie będą go opłakiwać. Nie wspominając o wewnątrznościach. I Prawdzie.

Wiesz, jak wygląda weselna uczta, kiedy odejdą biesiadnicy i kochankowie. O świetle bije w oczy pozostawiony nieład. Słuczone dzbany, porzucane stoły, wygasły żar – na wszystkich odcisnięty i zakrzepły znak minionego tumultu. Ale odczytując te ślady – ciągnął ojciec – niczego nie dowiesz się o miłości (I)

AURELIUS AUGUSTINUS

Coś jeszcze o filozofii? Zróbmy sobie małą podróż geograficzno-historyczną. Tam gdzie Exupery latał samolotem, 1400 lat wcześniej w Tagaście (obecnie **سارها قوس** - Suk Ahras) św. Monika, chrześcijanka, urodziła Augustyna. Chłopiec ten zmienił świat. Jak? Najpierw było wesele, potem nawet dziecko – Adeodatus – urodzony, gdy Augustyn miał 19 lat. Wiele śladów pozostało po tym weselu, głównie obtłuczone nauki heretyków, porzucana filozofia manichejska i wygasły żar neoplatonizmu. Wiele śladów wesela przeniknęło do dzieła Augustyna. Pomiędzy nimi jednak przeniknęła miłość. I warto zaznaczyć, że nie był Augustyn filozofem – „miłującym mądrość”. „Nie ma takiego człowieka, który by nie kochał, ale cała rzecz w tym, co kocha”. Augustyn pokochał Boga.

Człowiek, aby wzrastać, musi tworzyć, a nie powtarzać (XXII)

IMMANUEL KANT

Współcześnie mówi się o większych szansach dla młodzieży z prowincji. Mówi się o równości, tolerancji i wolności, zdejmując krzyże, organizując przemarsze itd. Nie będę tu zresztą krytykował niekatolickiej rzeczywistości, Kant nie lubił katolików, a to o nim piszę, więc warto się zgadzać. Zresztą w XVIII wieku musieli być oni straszni. Istotne jest to, czy w dzisiejszym świecie, o równych szansach, pojawi się nowy Kant. Czemu nie? A komu uśmiecha się we współczesnej rzeczywistości siedzieć 80 lat w zaściankowym uniwersytecie, mając dodatkowo na karku niskiej jakości życie ograniczone wątłością i słabością ciała, kawalerstwem i imperatywem kategorycznym? Wygodniej jest przecież powtarzać.

Logika jest zabójcza dla życia (XXII)

$1 + 1 = 2?$

Miłość Ani do Michała dodać miłość Michała do Ani

... wciąż pozostaje jedną miłością,

zatem $1 + 1 = 1!$

$30 + 32 = 62?$

Ania ma 30 lat, Michał – 32. Ile lat przeżyli razem?

... poznali się 5 lat temu,

zatem $30 + 32 = 5!$

Rok = rok?

„Czuję się jakbyśmy się znali od zawsze!”

zatem rok = wieczność!

Ciemność = lęk?

... ale „Pan moim światłem (...), kogóż mam się lękać? (Ps 27 [26], 1),

zatem ciemność = światłość!

Śmierć = śmierć?

... „A po udrękach swej duszy ujrzy światło i nim się nasyci” (Iz 53, 11),

zatem śmierć = życie!

... I kto wymyślił matkę na maturze???:)

Chciałbym zwrócić ludziom smak cudowności (CXCVII)

Mona Liza (Uwięziona mecenas)

Zima ludzkości, 24-10-09

Podanie

Uprzejmie proszę Pana Boga o przywracanie smaku cudowności ludziom. Swą prośbę motywuję cichym jękiem pozamykanych w pustych domach ludzi. Mglista przyszłość staje się mleczną otchłanią. Samej trudno mi jest pozbierać wszystkie diamenty, mam bardzo dużo zajęć. Galop spustoszył byt i bytność ludzi. Grozi nam migdałowa miazga.

Bardzo proszę Pana Boga o odniesienie się ze zrozumieniem do mojej prośby.

Podpis nieczytelny

Nie oczekuj niczego od człowieka, jeśli pracuje tylko na swoje życie, a nie dla wieczności (VI)

jak Marta

wybieram najgorszą część
bieganie po kwiaty
i szuranie butami
przycinanie gałęzi
uschniętych snów
i ciche stukanie palcem
w szyby serca

i jeśli kiedyś skończy się
ten bieg
bez liczb i miar
padnę martwy
przed krzyżem Twym
szczęśliwy cały

łatwiej

mogą się cieszyć i płakać
że mają tylko siebie?

wstać i wyjść
łatwy łup
jedno miejsce przy stole
jedna para stóp w przedpokoju
daleko od święta?

po skrawkach ziemi
gnać
póki słowo woda i piach.

Kto znajduje Boga, znajduje Go dla wszystkich (IX)

powrót Mojżesza

nadzieja na zakręcie
gdy z gór powracam
bieg na przełaj umyka
przed świętym tchnieniem

za dużo widziały oczy
zbyttnio trzewia poczuły
nie obejmą tego myśli
miejsce zbyt święte

krok więc krok goni
pamięć w mózgu kołatka

do piersi przytulam
kamienne tablice

Długo wędrowaleś; nagle otwierają się drzwi (CCV)

Już miałem zamykać sklep, gdy nagle pojawiła się Ona – wysoka, chuda kobieta o niespokojnym oddechu i pięknym spojrzeniu. W jej niebieskie, duże, tęskne oczy wpatrywałem się przez dłuższą chwilę, zdawało mi się jakby zamknięty w nich był cały smutek świata. Po dłuższej chwili milczenia spytałem: – W czym mogę Pani pomóc? – Czy dostanę czerwone pantofelki w rozmiarze 39? – spytała. – Owszem, w asortymencie sklepu mamy nawet 10 różnych modeli takich bucików. Gdy wypowiedziałem te słowa zaczęła szybkim krokiem krążyć między półkami, znikając po chwili za jedną z nich. Zaparzyłem sobie małą czarną i czekałem cierpliwie aż dokona wyboru. Chwila oczekiwania wydawała się znacząco przedłużać. Słychać było tylko nerwowe stuk, stuk, puk, puk. Po godzinie przybiegła wreszcie do kasy. – Poproszę te – powiedziała spokojnym głosem, wskazując na trzymane w dłoni fioletowe trzewiki. Zaskoczony jej wyborem, zacząłem skrupulatnie wykonywać swe powinności sklepowego. Kiedy tylko zapłaciła, wyjęła buty z pudełka i założyła je na stopy. Zakręciła kilka piruetów przed lustrem, ukłoniła się niczym baletnica po swym udanym występie i wyszła. – Nigdy chyba nie zrozumieję kobiet – pomyślałem. Wyjąłem pieniądze z kasy, zgasilem światło i zamknąłem sklep. Obróciwszy się na schodach ujrzałem ją leżącą na chodniku, trzymającą zakupione trzewiki w dłoni. Podeszedłem do niej. Była martwa. Tylko jej duże oczy świeciły jakimś dziwnym, radosnym blaskiem.

Długo wędrowaleś; nagle otwierają się drzwi (CCV)

Sierpień 2008

Coś by trzeba w końcu z tą wątrobą zrobić. Boli już prawie od roku...
Chociaż może jeszcze poczekam, tak nie lubię tych lekarzy. Każą mi zrobić

jakąś operację, albo powiedzą, że nie mogą mi pomóc! O, nie! Na razie żyję, czasem dokuczają, ale da się wytrzymać...

1.01.2009

Sylwester był okropny. Ból nasilił się do granic możliwości. Kręciłam się na łóżku zlaną potem, bałam się poprosić kogoś o pomoc. „Nie ma sensu psuć innym zabawy. Zawsze przechodziło... Może i tym razem...”. Postanawiam jednak na Nowy Rok, że tak tego nie zostawię! Chcąc jednak oderwać się od dręczącej myśli na jakiś czas skupiam się na czymś innym. Znajduję bezpieczne miejsce i nie chcę go opuszczać, wyjdę jednak, a to miejsce zabiorę w sercu. Bezpiecznie będzie więc zawsze.

Maj 2009

Zgubiłam bezpieczeństwo. Dopiero teraz przypomniałam sobie o noworocznym postanowieniu. Pomyślałam „Raz się żyje”, no i poszłam do lekarza. Powiedział, że jak chcę, to mogę zostać w szpitalu „na jakiś czas”. Na jakiś czas? Kto wie, co to znaczy, ale poleżę, może to coś da...

Sierpień 2009

Trzy miesiące leżę w szpitalu i nic. Słyszę tylko sto razy na tydzień: „Trzeba zrobić operację”. Jak trzeba, to zrobimy – łatwo powiedzieć? Jakoś nie mogę się zdecydować. To bardzo radykalny krok, a obecna sytuacja też ma dużo pozytywnych stron... Niby nie jest dobrze, ale tak nie do końca...

Październik 2009

Zdecydowałam się na operację. Długo to trwało, ale jeśli tego nie zrobię, to rzeczywiście mogę wkrótce umrzeć.

Czerwiec 2010

Żyję. Wątroba powoli się regeneruje, a ja dochodzę do siebie. Lekarz operację zrobił na najwyższym poziomie i dba o mnie jak mało kto. Jestem spokojna i odpoczywam w moim szczęściu. Widzę dużo więcej niż dotychczas. Otworzyły się nowe perspektywy, nowy świat. Mogę robić rzeczy, o których dotychczas nie śniłam.

Warto było iść...

Masy ludzkie – mówił mi ojciec – nienawidzą obrazu człowieka (XI)

Wziął na ramiona krzyż.
Był sam pośród tłumu. Ludzie
krzyczeli: Zabić!
Krzyczeli: Precz z nim! Na krzyż!

Próbował dostrzec ludzką twarz.
Widział tylko zwierzęcy wzrok pełen nienawiści.
Próbował dostrzec kogoś. Nie widział nikogo.

Może szukał współczucia, litości.
Może liczył na wzrok dodający otuchy.
Może po prostu chciał znaleźć miłość.

Znalazł szarą masę.
Rozrywająca nienawiść pozwalała ludziom tylko skakać w gniewie.
Deptani przez siebie nawzajem upadali i znów wstawali
po to tylko, by w ogłupieniu znów krzyknąć bez większego sensu.
Znów morderczy wzrok skierować na Niego.

Świat zatrzymał się po to, by bawić się cierpieniem.
Ludzie sami już wpółmartwi, a wciąż krzyczeli: Zabić...

A przed nimi stał człowiek...

Masy ludzkie – mówił mi ojciec – nienawidzą obrazu człowieka (XI)

wolno

śpię jak chłopi
na boku nieładnie
bez wzbijania się
na wyżyny metafor
wykwintnych atlasów
obcą zimną toń
nitki jedwabnego robaka
śnię o kapuście i grochu
sośnie
radości
spokoju
i szczerości

bez królewskiego
corpus delicti
spię na lewym boku

Nie walczysz ze śmiercią grzebiąc umarłych (XLVII)

czy zgasisz płomyk tlejący
Ty Który jasność masz w każdej komórce
i nad drżeniem i pewnością
świecisz spokojnym oddechem?

jak zatrzymać życie za zatrzaśniętymi
drzwiami gdzie drzazga każda nienasza
ukłucia są ciszą i wrzaskiem
a chwile jasności za krótkie

narodziny i śmierci
kołowrotki na wietrze

jedynie Twój głos może
Gospodi pomiluj

***Powiadam ci, że tęsknota, nawet niewyraźna (...) jest potężniejsza od rozumu
i że ona jedna rządzi człowiekiem (CXVII)***

SCENA PIERWSZA I OSTATNIA
Warszawa, ul. Nowy Świat, pora wieczorna.

ON: Jednak przyszedłaś...

ONA: Tak, to było silniejsze ode mnie.

Cisza.

ON: Tyle czasu minęło... Nic się nie zmieniłaś. Nadal jesteś tak piękna, jak za dawnych lat.

ONA (*zmieszana*): Przestań, nie mówmy o tym, co było...

ON: Przepraszam, nie powinienem...

Cisza.

ON: A jak Ci się teraz wiedzie? Jesteś szczęśliwa?

ONA (*po zastanowieniu*): Nieźle zarabiam, mam duży dom, na wszystko mogę sobie pozwolić. Wspólnie z mężem jesteśmy prawnikami. Chyba mogę nazwać się szczęśliwą?

Cisza.

ONA: Wszystko dobrze? Nie za dobrze wyglądasz.

ON: Nie, nic mi nie jest. Tak tylko myślałem... Po prostu... Nie wiedziałem, że masz męża...

ONA: Minęło już siedem lat, odkąd wyjechałeś na drugi koniec świata. Od tego czasu wiele się w moim życiu zmieniło. W Twoim chyba też.

ON: Owszem, zmieniło się wiele. Ale jedno wciąż pozostaje niezmiennione...

ONA: Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że... że...

ON (*cicho*): Tak, właśnie to chcę powiedzieć... Kocham Cię.

Cisza.

ONA: Nawet nie wiesz, co mówisz. Przecież tyle czasu minęło... Nie możesz!

ON: Zawsze Cię kochałem. Nie było dnia, kiedy o Tobie nie myślałem!

ONA: Nie chcę tego słuchać... Nie powinieneś był tego mówić. W ogóle nie powinieneś był się ze mną spotykać. Po co wróciłeś do Polski? Po to, aby teraz, po tych długich latach swojej nieobecności zrujnować mi życie?

ON: Ale...

ONA: Już nie pamiętasz, jak mówiłeś, że po mnie wrócisz? Że razem zamieszkamy w krainie snów, do której jednak pojechałeś sam, beze mnie? Opuściłeś mnie. A później o mnie zapomniałeś... I gdzie tu sens? Więc nie mów mi teraz, że mnie kochasz!

Cisza.

ONA: Muszę już iść. Chciałabym być w domu, zanim mój mąż wróci z pracy. Żegnam cię.

Kobieta odchodzi.

Mężczyzna zaczyna płakać.

GAZETA WARSZAWSKA

Wydarzenia ze stolicy

14 października, kilka minut po godzinie 23, Maurycy M. został śmiertelnie potrącony przez samochód osobowy. Wydarzenie miało miejsce przy ul. Nowy Świat w Warszawie. Jak wiadomo, Maurycy M. na stałe zameldowany jest w Los Angeles, a do Polski przyjechał w sprawach prywatnych. Sprawcą wypadku był znany warszawski prawnik Ignacy A. Przyczyną wypadku prawdopodobnie była zbyt duża prędkość samochodu, jednak policja nie wyklucza możliwości popełnienia samobójstwa przez ofiarę. Trwają



przesłuchania osób zamieszanych w tę sprawę. Kierowcy grozi kara nawet do 7 lat więzienia.

(...) zostanie ptasi trzepot i słodycz łez (XLIV)

Już przekwitły owocowe drzewa, tak szybko w tym roku. Jeszcze tylko bzy dumnie prezentują swoją fioletową piękność. No i kasztany – jak przedtem – zadziwiają bielą. Ale przemijają. Wszystko właściwie jest takie samo jak dawniej, tylko...

– Dziwne, bez kwitnie bez Ciebie... – pomyślała – a gwiazdy zdają się być inne niż dotąd, bo zaczęły nosić znamię przemykającego nocą pociągu...

Alejką między kasztanami zbliżał się jakiś człowiek. Obrzuciła go niechętnym spojrzeniem. Od jakiegoś czasu wołała, kiedy w pobliżu nikogo nie było. Co z tego, że dzwoniła w niej pustka? Przynajmniej wiedziała, jakie przestrzenie ma w sobie. Nieznajomy, nie wiadomo dlaczego usiadł na tej samej ławce.

– No i po co tu siada? Mało ławek? Boże, świat mi się skurczył! I zmałał. Nawet wieczność nie jest już tak niedosiężna... – myślała – Mówiłaś prawdę, że ze światem jest jak ze starą sukienką. Przychodzi czas, kiedy się wyrasta, kiedy robi się za ciasno.

Nie zważając na obecność obcego, zacisnęła mocno powieki. Jednak znów nie mogła zobaczyć niczego. Jak zwykle. Pustka. Myśli biegły coraz szybciej – Dołączę do Ciebie. To krótka chwila. Życie tylko...

Otworzyła oczy. Nieznajomy nie zwracał na nią uwagi. Wpatrzony był w karty rozłożonej na kolanach książki.

– *W miejscu, gdzie Go ukrzyżowali, był ogród...* – przeczytał nieoczekiwanie i popatrzył jej prosto w oczy. W kałuży naprzeciwko szary, wesoły wróbel radośnie popiskując, czyścił swoje piórka.

Przestrzeń, gdzie może rozwinąć skrzydła, to cisza (XXIII)

A kiedy już wszystko
i nie można więcej
kiedy na przekór i wbrew i w ogóle
wracam
w milczenie
najpojemniejsze

(...) ale miłość, sens życia i smak rzeczy boskich są ważniejsze (XIX)

Mendoza

(31 grudnia 2009, 20.15 Moosheim, Steiermark, Österreich)

Z kardynałem spotkałem się raz i to jakoś przypadkiem, bo nawet nie wiedziałem, że to on, a szliśmy akurat w tę samą stronę. Rozmowa zaczęła się banalnie, ot jakieś nowe dzieło wydawał, ale kiedy odłączył się od nas znany mi lekarz, który się był wcześniej dołączył, zaczęliśmy rozmawiać konkretnie:

- To o co w tym wszystkim chodzi? – spytałem.

- Dokładnie o to właśnie – odpowiedział i włożył ręce do kieszeni kurtki, bo mróz był nieprzeciętny. – Lepiej pan tego nie mógł ująć – dodał.

Spojrzałem za lekarzem, który już jednak odszedł dość daleko, więc nie wypadało wołać o pomoc.

- I już? – chciałem dopytać.

- No a jeszcze? – zdziwił się.

- I tyle?

- A, to już nie moja sprawa.

I wyciągnął dłoń na pożegnanie.

Wróciłem do siebie i wypilem jego zdrowie, no bo jak tu nie wypić.

List kardynała Mendoza do wiernych

Kochani!

Był sobie bogaty człowiek, który był bardzo szczęśliwy i był biedny człowiek, który szczęśliwy nie był. Był też nieszczęśliwy bogacz i szczęśliwy biedak. Szczęście nie zależy więc od stanu posiadania.

Był sobie żonaty człowiek, który był bardzo nieszczęśliwy i był szczęśliwy samotnik. Był też płaczący kawaler i tryskający radością mąż. Szczęście nie wynika więc ze stanu cywilnego.

Było dwóch z Pennsylvanii, jeden szczęśliwy, a drugi nie, i dwie z Arizony, jedna szczęśliwa, druga nie. Szczęście nie wynika więc ani ze stanu zjednoczonego, ani ze stanu zastanego.

Było dwóch z Noblem, jeden szczęśliwy, a drugi nie. Było dwóch bez, jeden owszem, a drugi niekoniecznie.

Był głupi szczęśliwy i mądry szczęśliwy, ale mieli kolegów – głupiego i mądrego, obu nieszczęśliwych.

No, mówiąc krótko, na nic się Wam zda szukanie szczęścia po opłotkach. Trzeba zrozumieć, o co chodzi w życiu i wtedy wszystko staje się proste. I nie ma innej drogi do szczęścia.

Jeśli pytacie, jak zrozumieć, to znaczy, że jeszcze nie rozumiecie. Jeśli pytacie, co zrozumieć, to nigdy nie rozumiecie. Jeśli pytacie, czy to już wszystko, to nie, to jeszcze nie wszystko, bo we śródeę będziem chować biskupa i potrzeba dwóch ochotników do kopania.

Będzicie się żywić słońcem (CVII)

DUDU 2010 albo Kardyna• S• onecznik

Ch• opiec patrzy w s• o• ce.

My• lio Bogu. I o swoich rodzicach. My• lio dziadkach. My• lio samolotach. My• li o szkole. My• li o lodach. Czekoladowych i waniliowych. My• li o sztuce. My• lio studiach. O laboratorium. O grach. O kwiatach i ogrodach. My• lio ptakach i koniach. My• li o muzyce. O balu. O • ó• tym helikopterze.

My• li o swojej siostrze.

I o jej misiach... o Timotheyu... i o Rudim!

Nagle s• yszy taki g• os: Piotrze! Piotrze!

Odwraca si• ...

W jego oczach widz• dwa s• o• ca.

Zdobyć świadomość (...)

to przede wszystkim zdobyć własny styl (CXLIX)

1. wiem – nie wiem
nie wiem – wiem
wiem wszystko – nic nie wiem

wiem, że nic nie
wiem

2. Paw pojawił się w zoo nagle. Jego chód, pełen gracji, wzbudzał powszechny podziw. I to spojrzenie. Majestat pełen chłodu. Kolory. Kolory. Ogień barw. Tak, paw budził powszechny podziw. Był mistrzem elegancji. Gdziekolwiek się pojawił, wywoływał podziw i uznanie.

I tak minął tydzień. W kularach zoo paw był nazywany królem. Nie trwało to jednak długo. Lew (ów prawdziwy i jedyny pan zwierząt) wezwał swojego kucharza i zażądał zupy z pawia. Ach, królestwo zwierząt wstrzymało oddech. Wszyscy z napięciem obserwowali ów królewski obiad. I odetchnęli z ulgą, gdy lew wypowiedział słowa uznania: Tak, rzeczywiście bardzo oryginalny smak!

3. Nasz Reporter Dotarł Do Pana Zygmunta, Który Jest Szefem Orkiestry Dętej W Gli Wicach. Cóż Powiada Pan Zygmunt? Że Jego Specjalnością Są Radosne I Skoczne Utwory. Nawet Na Pogrzebie Orkiestra Pana Zygmunta Wykonuje Zabawne Kawałki, Aby Ożywić Ponurą Atmosferę I Rozweselić Żałobników. Na Pytanie Naszego Reportera, Czy Podczas Wesel Grany Jest Marsz Żałobny, Pan Zygmunt Obraził Się I Wyszedł.

Takie to oznaki niekulturalnego zachowania spotykamy nawet w świecie artystów...

4. Para skowronków? Jest! Para stonóg? Jest! Para słoń? Jest! Para osłów? Jest! Para jeżozwierz? Jest! Para padalców? Jest! Para pawianów? Jest! Para pelikanów? Jest! Para koszatniczek? Jest! Pawie? Są!

I tylko Noe wciąż nie przybywa ze swoją arką.

Twierdzo, zbuduję cię w sercu człowieka (II)

„Otóż i ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr (czyli opoka) i na tej opoce zbuduję mój Kościół, a bramy piekielne go nie przemogą” (Ewangelia św. Mateusza 16, 13).

II

*Wszystko, co uznaję za prawdziwe jest mniej prawdziwe od tych rzeczy,
których prawdziwości nie mogę pojąć, ale które kocham*

(Simone Weil)

Sześć słów o miłości

Windą do nieba są Twoje ramiona, o Jezu...

(Mała Teresa)

Love love laff, czyli sześć słów o miłości. To cykl sześciu spotkań nad tekstem trzynastego rozdziału Listu do Koryntian. Dlaczego sześć słów? Albowiem: *szóste nie cudzołóż!* Wspólnie zatem powędrujmy drogami tej, która *cierpliwa jest, nie zazdrości, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, złego nie pamięta (...)* wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję...

*Miłość cierpliwa jest****

Ewangelia przypomina nam o miłości nieprzyjaciół. *Jeśli cię kto uderzy w policzek, nadstaw mu i drugi.* Tymczasem nasza ludzka logika jest zupełnie przeciwna: nie bądź naiwny, broń się, żeby nikt nie myślał że można cię popychać, oko za oko, ząb za ząb – trzonowy za trzonowy, mleczny za mleczny. Popatrzmy jak wokół nas od tysięcy lat wyrastają maszyny wojenne. To przecież na tej planecie można człowieka kopnąć, szturchnąć, huknąć. Można go z ręki, z łokcia, z głowy. Można mu w oko, w nerę, w kindola. Można go przewalcować, poćwiartować, posadzić na krześle elektrycznym... maszyny wojenne czynne całą dobę. Nieustannie słychać ich warkot – stukot – chichot.

A Jezus powtarza uparcie: *jeśli cię kto uderzy w policzek, nadstaw mu i drugi.* Dlaczego? To bardzo proste: jeśli uderzeniem odpłacisz za uderzenie, to staniesz się podobny do swego prześladowcy. Zamiast miłości niesiesz w sercu żądzę zemsty i nienawiści. Oto twoja największa klęska. Możesz stać się gorszy niż twój prześladowca. Znika w ciemnościach ta miłość cierpliwa, która potrafi nadstawić drugi policzek. Cierpliwa, bo zawsze ma nadzieję, że czas nauczy mądrości i zniknie wszelkie zło.

Ewangelia stawia przed nami jeszcze jeden poważny problem – *nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni, nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni.* Dlaczego Księga zakazuje nam naszej ulubionej zabawy, z jakich przyczyn nie wolno nikogo oceniać? Bowiem ten, kto ocenia daje dowód swojej pychy. Tylko osoba ważna i zarozumiała ocenia drugiego. A później nawet raduje się, widząc że ten drugi ma się źle.

Apostoł Jan zapisał, że Bóg jest miłością. Człowiek ma zatem żyć szukając tej miłości, aby stać się podobnym do Stwórcy. Celem zaś stworzenia jest tylko to jedno – chwalić Boga. Jemu więc pozostaw ocenę wszystkich osób i zdarzeń, Jemu zostaw wszelką sprawiedliwość, abyś nie niósł w sobie serca pełnego zemsty i nienawiści. Ciebie zaś niech wypełni podziw, zachwyt i zakochanie. Podziw i zachwyt, i za – ko – cha – n – i – e. Patrząc na piękno stworzenia, chwalić masz swego Stwórcę. A egoizm twój pogna, gdzie pieprz rośnie. Z tych wywodów wynika, że Bóg jest wielkim egoistą, skoro pragnie, aby Go wszyscy nieustannie chwalili. Nic bardziej mylnego. Niewidzialny ukrył się przed okiem człowieka, aby ten szukał Go, darząc miłością innych ludzi.

ŚWIATŁO I MIŁOŚĆ

Bóg niewidzialny i cierpliwy. Miłość, która jest cierpliwa. Czymże jest owa cierpliwość? Kiedy nazywamy człowieka cierpliwym?

Cierpliwy jest człowiek, który czeka na peronie, a pociąg spóźnia się i spóźnia, ale człowiek dalej oczekuje. O! Cierpliwy jest człowiek, który trenuje skoki narciarskie i nic a nic mu to nie idzie, ale on mówi sobie – „I tak pokonam Adama Małysza”. Cierpliwy jest człowiek, który dostał się do „Milionerów” (że w ogóle się dostał), a teraz musi wysłuchać irytujących uwag – „czy jesteś tego pewien”, „czy to twoja ostateczna decyzja”, „a może chcesz zadzwonić do przyjaciela”?

Cierpliwy jest Bóg, gdy patrzy na człowieka. Bóg niewidzialny, ale człowieka – widzimy i możemy spotkać. Co zatem widzimy? Biją! W biały dzień biją: za wygląd (bo ktoś komuś się nie podoba) oraz za przekonania (zwolennik hokeja na trawie leje zwolennika hokeja na lodzie). Biją bez ostrzeżenia i prosto w zęby. Pod oko, z kopa i raz. I leżącego na ziemi także. Kobiętę, dziecko i staruszka. Biją demokratycznie: każdy dostanie za swoje – za darmo – czasem za dwóch. Why – dlaczego? To znaczy, skąd ta i tyle agresja (agresji)? Otóż mądry człowiek wie i powie, że agresja ma swe źródło w lęku. Czemu lęka się młody człowiek? On boi się właściwie tylko jednego – że jego życie nie będzie miało sensu. Ta obawa zmarnowania życia, poczucie bezsensu, trwoga istnienia – owocuje agresją, rodzi zło i przemoc.

Zdaniem jednego z mądrych (Paul Tillich?) ludzkie obawy można podzielić na dwie kategorie: strach i lęk. Strach można pokonać, ale lęk

jest nieusuwalnym stanem ludzkiej egzystencji. Ilustrację tego twierdzenia znajdujemy w postawie bohatera filmu „Gladiator”. Nie ma w nim żadnych obaw ani strachu: codziennie nasz gladiator staje oko w oko ze śmiercią. Jednak nieustannie towarzyszy mu lęk – o bliskich, o sens swego istnienia. Jedynym lekarstwem na stan bezsensu jest miłość. *W miłości bowiem nie ma lęku* – zapisał Jan Apostoł – *lecz doskonała miłość usuwa lęk*.

O tej prawdziwej miłości śpiewa Ewangelia. Miłujmy naszych nieprzyjaciół i módlmy się. Nikogo nie potępiajmy, ale ofiarujmy z serca nasze przebaczenie. Otwórzmy serca na te wezwania Księgi. Otwórzmy nasze oczy: aby nie oceniały i nie odpłacały złem za zło, ale by odkrywały – poprzez miłość i przebaczenie – co można uczynić. Oczy uważne, które wiele widzą. Oczy uważne, które nieustannie stawiają pytania: *co się dzieje/ jak ci mogę pomóc/ a może byś tak poszedł do spowiedzi, bo jakiś ciężar niesiesz/ a może razem pójdziemy do kościoła?* Z Bożą łaską wiele uczynić możesz. Niechaj miłość i dar pojednania zamieszkają pośród nas. Prośmy o to słowami *Psalmu 3*:

*Boże, jak liczni są moi prześladowcy,
jak wielu przeciw mnie powstaje.
Mnóstwo jest tych, którzy mówią o mnie:
„Nie znajdzie on w Bogu zbawienia”.
Ty zaś, Panie, TARCZĄ MOJĄ JESTEŚ I CHWAŁĄ,
Ty głowę moją podnosisz.
Głośno wołam do Pana, a On mi odpowiada...*

Niechaj miłość i dar przebaczenie pośród nas zamieszkają!

Miłość nie zazdrości***

Apostoł Paweł powiada, że miłość jest cierpliwa. Dodając zaraz, iż nie zazdrości. Cierpliwa miłość znosi policzek – przebacza uderzenie i doznaną krzywdę. Zazdrość przeciwnie: nie tylko nie przebacza, ale gotowa jest zabić. Zazdrość może zabić. Czym zatem jest ta nasza miłość, o której Apostoł opowiada, że nie zazdrości?

Pomocą w rozumieniu tego znanego wszystkim zjawiska niechaj będzie piosenka zespołu „Hey”: *są chwile, gdy wołałabym martwym widzieć cię/ nie musiałabym się tobą dzielić, nie, nie/ gdybym mogła schowałabym/ twoje oczy w mojej kieszeni,/ żebyś nie mógł oglądać tych,/ które są dla nas zagrożeniem*. Tak śpiewa Kasia Nosowska w piosence pt. „Zazdrość”. A w Ewangelii Jezus zapisuje krótką przypowieść: oto niewidomy prowa-

dzi niewidomego – czyż obaj nie wpadną do dołu? Jaki jest związek tych słów Ewangelii z heyową piosenką. Otóż bardzo prosty i czytelny...

Nosowska pełna zazdrości o swego ukochanego najchętniej... wy-
dłubałaby – właśnie tak: „wydłubałaby” – mu oczy, aby nie mógł oglądać
innych kobiet. A w Ewangelii dwaj niewidomi, którzy widzą tyle tylko,
ile pozwala im zobaczyć ich ślepotą. A zatem popatrzmy na naszą dobrą
znajomą, na zazdrość.

Pierwszy wniosek z naszego rozważania (*miłość nie zazdrości*) jest bar-
dzo prosty. Wniosek dla każdego wierzącego – nie zazdrość grzesznikowi!
Po prostu nie zazdrość! Niechaj chłopak nie zazdrości chłopakowi, gdy
ten leży pod stołem, *bo taka była impreza*. Niech dziewczyna nie zazdrości
dziewczynie, że *już się przeczolgała i po drugiej stronie tęczy/ dom publicz-
ny stoi*. Nie zazdrość złodziejowi, że kradnie i dlatego nagle się wzbogacił
się. Nie zazdrość chamowi, że znowu postawił na swoim i to jego jest na
wierzchu. Po prostu nie zazdrość.

Nie ma lekarstwa, które wyleczyłoby z tego,
czego nie leczy szczęście
Gabriel Garcia Marquez

Kilka słów poświęćmy na omówienie specjalnego rodzaju zazdrości:
można zazdrościć komuś jego tatuażu. Ktoś wytatuował sobie gwiazdkę,
serduszko lub kwiatka. Jak patrzeć na to przedziwne zjawisko? Otóż tatuaż
jest dowodem, że człowiek nastawiony jest na poszukiwanie wieczności!
Tatuaż bowiem to znak nieusuwalny, niezniszczalny, na zawsze – na wieki
wieków. Chłopak nosi z dumą tatuaż „Kocham Magdę. Jacek” i oznacza
to tęsknotę, aby to uczucie trwało na zawsze. No bo Jacek chce na zawsze
kochać swoją Magdę. A jeśli inny nosi na policzkach słowa „Love & Peace”,
oznacza to wielkie pragnienie, aby na świecie zapanował pokój i miłość.
Inny zaś wytatuował sobie na kończynach dolnych „prawa stopa – lewa
stopa”, aby zawsze o poranku wstawać prawą nogą. Oto właśnie tatuaż
– znak na zawsze, na wieki wieków.

A jak na temat tatuażu wypowiada się Pismo święte? *Księga Kapłańska*
mówi krótko – *nie będziesz się tatuować!* (19, 28). Dlaczego tak stanowczo
Księga stawia ów zakaz. Albowiem znak tatuażu mówił o przynależności
do jakiegoś obcego kultu, był dowodem bałwochwalstwa. Dlatego krótko
– nie! Jednak w innym miejscu Pisma (Pnp 8, 6-7) znajdujemy zupełnie
przeciwnie słowa:

*Położ mnie jak pieczęć na twoim sercu,
Jak tatuaż na twoim ramieniu,
bo jak śmierć potężna jest miłość,
A zazdrość jej nieprzejednana jak Szeol,
żar jej to żar ognia,
płomień Pański.
Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości,
nie zatopią jej rzeki.
Jeśliby kto oddał za miłość całe bogactwo swego domu,
pogardzą nim tylko.*

Tymczasem Apostoł Paweł powtarza nam uparcie, że miłość nie zazdrości! A tutaj *Pieśń nad pieśniami* nagle wyskakuje z przedziwną refleksją – nie ma miłości bez zazdrości. Więcej, nieustannie Stary Testament powtarza, iż Bóg jest Bogiem zazdrośnym. Czy w ogóle możliwa jest miłość bez zazdrości?

Najwyższy jest zazdrośny, czyli jest Bogiem nieobojętnym. Nie jest Mu wszystko jedno, nie przymyka oczu, nie patrzy przez palce. Jeśli kocham, nie jest mi wszystko jedno – gdzie, kiedy, z kim... Bogu nie jest wszystko jedno. Najwyższym tego dowodem jest Kalwaria: Syn Boży umiera za nas na krzyżu. Miłością na miłość – sercem na serce odpowiadać nam trzeba. Ta miłość – cierpliwa jest i wierna, nieusuwalna jak tatuaż, wyryta w sercu samego Boga (Iz 49,13-16):

*Zabrmijcie wesele, niebioso! Raduj się, ziemio!
Góry, wybuchnijcie radosnym okrzykiem!
Albowiem Pan pocieszył swój lud,
zlitował się nad jego biednymi.
Mówił Syjon: "Pan mnie opuścił,
Pan o mnie zapomniał".
Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu,
ta, która kocha syna swego łona?
A nawet, gdyby ona zapomniała,
Ja nie zapomnę o tobie.
Oto wyryłem cię na obu dłoniach,
twe mury są ustawicznie przede Mną.*

Oto miłość nieobojętna. Miłość prawdziwa.

Zazdrość bez miłości może zabić. Miłość bez zazdrości jest tylko pustym słowem. Zazdrość bez miłości jest chorobą. Miłość bez zazdrości jest lurą. Niby słodka, ale wypić się nie da. Kochajmy zatem i bądźmy zdrowi!

*Nie szuka swego****

Miłość cierpliwa i nieobojętna. Nie szuka swego – dodaje Apostoł. Aby właściwie zrozumieć, w jaki sposób mamy nie szukać swego, popatrzmy na balkon. *Babcia stała na balkonie, a dziadek dołem maszerował...* za ledwie go ujrzała, a już poruszyło się jej serce. Dlaczego? *Dziadek, graj!* (tu rozlega się przeraźliwy dźwięk dobywany z trąbki). No właśnie – dlaczego? Albowiem *jest w orkiestrach dętych wielka siła* – wielka moc ukrywa się w dźwięku trąby! Tak wielka, że coś zaczyna się dziać w sercu człowieka... I aby wyjaśnić, iż miłość nie szuka swego należy zanalizować fenomen orkiestry dętej.

Muzycy w orkiestrze muszą słuchać siebie wzajemnie. Jeden nie może drugiego wyprzedzać – nie może także zostawać w tyle. Każda nuta ma swoje miejsce. Źle się dzieje, gdy jeden chce grać „Serdeczną Matkę”, drugi hymn państwowy, zaś trzeci myśli o „Mojej małej blondyneczce”. Źle! Wówczas słyszymy chaos i kakofonię, zamiast koncertu – kocia muzyka. Gdy każdy grajek szuka swego i ma swoje „pomysły”, wówczas nie ma orkiestry. Jest zbieranina egoistów, dmuchających w swoje trąby. I drętwa jest orkiestra dęta.

Najważniejszy jest drugi raz!

Podobnie w naszych rodzinach. Może zdarzyć się, że każdy ciągnie w swoją stronę. Doskonała ilustracja tego problemu widoczna jest w naszym oglądaniu telewizji. Oto dzieci chcą oglądać małpki (bajkę o małpkach), tato musi obserwować Polskę przeciwko Finlandii, zaś mama pragnie zobaczyć „Anioła, który się zbuntował”. Nagle miła, sympatyczna rodzina rozpoczyna niemiłą i niesympatyczną wojnę rodzinną. Co robić? Czyż najlepszym rozwiązaniem nie jest zakup trzech szklanych pudełek, aby każdy domownik – zamknięty w swoich czterech ścianach – mógł dowolnie napatrzeć się na swoje. Czyli tata na piłkarzy, dzieci na małpkę, a mama na „Anioła”. Otóż nie! Istnieje bowiem stara jak świat instytucja, która pozwala nam wybrnąć z tego kłopotu. Receptą na cały ten zgiełk jest sąsiad! Sąsiad z prawej i lewej strony. Dzieci pod opieką starszej siostry oglądają bajkę, żona z sąsiadką „Zbuntowanego anioła”, a mąż spokojnie



z panem Jankiem obserwuje mecz, który jak zwykle przegramy. Ale do tego potrzebna jest zwykła niezwykła miłość sąsiedzka. Gdzie nie ma nieważności, kłótni, waśni, brzydkich słów: *ty taki, owaki, ty trąbo jerychońska!* Jeśli zaś każdy ciągnie w swoją stronę... kocia muzyka.

Szukanie swego może stać się chorobą. Dobrze znamy jej początki – *moje/ własne/ prywatne*. Moje oznacza: *tobie nie dam*, własne – *ale z zazdrością patrzę na cudze*, a prywatne – *okrutny egoizm*, znana z historii prywaty, przeciwna szlachetności, która nie myśli o sobie, ale chce dobra dla innych.

Jest w orkiestrach dętych wielka siła... popatrzmy na ogromną popularność zespołu *Golec Uorkiestra*. Podziwiani nie tylko za muzykę, ale także za szczerość. Autentyzm, który nie wstydzi się swoich korzeni. *Jestem z Polski, górol jestem, oto ma tożsamość*. Zero obłudy. *Kajsik cłek cłka zocył i mu serce cosik mile lehce! Hej!* A kto nie rozumie, niech żałuje i uczy się języka góralskiego. Jakże inny jest góral, który spędził rok w Nowym Jorku i po powrocie do Ojczyzny już obnosi się ze swym niepolskim akcentem. *Sorry barrdzo, ja nie być długo w krrajou, mało jusz rrozumieć po polski, a Amerryka to draga mojaa ojcisnaa*. Miłość zawsze jest szczera – autentyczna jest – nie udaje i nie jest obłudna. Miłość to serce szczere. Nieobojętne i nieobłudne: *rrozumiesz, okrrupny rrozbujnik-U?*

Szukać swego to również iść w stronę żądz. Ulegać pożądaniu. Apostoł – a przecież zwraca się do chrześcijan – napomina surowo: *życie morderczą zazdrość, a modlicie się jedynie o zaspokojenie własnych żądz!* Zazdrość, która może zabić. Żądza, która życzy drugiemu wszystkiego najgorszego. To moje, tobie nie dam, mnie się należy! Żądza zabija miłość, więcej – zabija człowieczeństwo. Okrutny, wyrachowany egoizm. Zamiast szukać Boga – szuka swego/ zamiast słuchać Pana Boga – słucha siebie/ zamiast Bogu służyć – sobie służy. I nie ma już miejsca dla miłości...

A miłość przecież chce służyć drugiemu. Szukać dobra. Słuchać Boga. Ta miłość cierpliwa, nieobojętna, nie zapatrzona w siebie. Która wszystko zniesie i przetrzyma, i nigdy nie ustaje. Nigdy? Nigdy!

Nie unosi się gniewem***

Patataj patataj – dyliżansem pomyka przez pustynię młoda panna. Pokłócona ze swym lubym: nie chce go już widzieć, pełna żalu i gniewu, obrażona. On pozostał w miasteczku – rozgniewany myśli, że czas uleczyć jego rany. Mijają godziny, dni, miesiące. Raz po raz słychać szelest kartek, które nieodmiennie wędrują do kosza. Żaden list nie dotrze do jego uko-

chanej. Młodzieniec jest przecież zbyt dumny, ważny, a jego gniew wcale nie wygasł...

Miłość nie gniewa się – przeciwnie, porzuca wszelki gniew, pełna jest przebaczenia. Gniew bowiem to wymiar nienawiści, którą rzadko spotykamy w czystej formie. Najczęściej objawia się pod innym imieniem, niejako w zastępczym opakowaniu, inaczej nazwana. Nienawiść spotykamy jako zemstę, nie mówię *dokonyuję zemsty, albowiem nienawidzę*, ale *szukam zemsty, gdyż należy mi się sprawiedliwość!* Rzadko także przyznajemy *obmawiam X, ponieważ go nienawidzę*, mówiąc znacznie łagodniej i niemal uczciwie *mówię o nim źle, ale to przecież prawda – takie są fakty!* Kto zresztą nazwie swą nieżyczliwość odmianą nienawiści, gdy drugiemu życzy wszystkiego najgorszego?

Podobnie jest z gniewem. Nie przyznajemy się do nienawiści, ale używamy określeń całkiem łagodnych i miłych: *zdeenerwowałem się, to mnie złości, irytujesz mnie...* a tymczasem gniew to zwyczajna nienawiść! Nienawidzę cię, niosę w sercu gniew, nie pozwolę ci spać spokojnie!

Trzy są znaki szczególne człowieka zagniewanego – zła mina, złe słowa i nerwy. Lub mądrzej – bardzo groźna mina, milczenie oraz napięcie. Po pierwsze *nie mogę na ciebie patrzeć*, po drugie *nie chcę z tobą rozmawiać* i w końcu znany nam stan zagrożenia. Popatrzmy na ten ostatni element – czym jest ów stan napięcia, który niszczy człowieka zagniewanego.

Napięcie samo w sobie nie jest negatywne. Koncentracja – ambicja – mobilizacja. Miłość przecież jest takim dobrym napięciem, pełna jest dobrej uwagi, aby nie przeoczyć tego, co ważne, istotne, piękne wokół nas. Aby nie przegapić żadnej cząstki dobra, które może się dokonać w nas – nie dla nas – ale dla osoby kochanej. Jest jednak uwaga (napięcie), która pochodzi z nienawiści. I to jest właśnie gniew: gotowość do zła, czujność, aby wykorzystać okazję i zniszczyć przeciwnika. Spotykamy ten stan już u progu naszego dorosłego życia: w szkołę Małgosia pełna napięcia czeka na wynik pracy klasowej: *dostanę jedynkę, a może jednak nie*. Na stadionie tłum ludzi z napięciem obserwuje mecz – faul – gwizdek – rzut karny: *czy Zidane strzeli, czy przestrzeli, a może trafi w słupek...* Podobne atrakcje oferuje te-le-wiz-ja! Oto film grozy – widzowie z niecierpliwością obserwują: Jamesa Browna spotka śmierć, a może zostanie ocalony. Zaś romantyczność w wydaniu wenezuelskim proponuje inną zagadkę – żona zdradzi męża, a może to mąż zdradzi żonę. Nerwy napięte do ostatniej struny, napięcie rośnie, nagle trraaach! Ach, katastrofa: z tego napięcia można pęknąć!

Co uczynić, aby nasze życie nie zakończyło się taką klęską? Trzeba porzucić gniew. Rośnie on w człowieku nie dlatego, iż spotkało nas jakieś wielkie zło lub niesprawiedliwość. Ludzie są zagniewani z bardzo prostej przyczyny: po prostu ktoś ośmielił się obrazić ich wielki majestat. Wielu nie protestowałoby, gdyby odciąć im ręce, nogi i głowę, ale wpadają w dziką furję, gdy ktoś waży się urazić ich wielki majestat! A zatem gniew to dobrze znany egoizm, to pycha w najgorszym wydaniu!

Kiedy znika gniew? Gdy nie patrzę na siebie, ale na Boga. Topnieje egoizm – pojawia się miłość. Ano właśnie... potrzebna do tego wielkiego przemienienia wiara. Szukam Boga, a nie siebie. W domu, szkole i w kościele. Na ulicy też. Rzeczywistość ukazuje nam przerażający obraz świata ludzi zagniewanych. W szkole uczeń otrzymuje słabe oceny: 3, 2, 1. Później znowu 1 i 1. Bynajmniej nie widzi w tym swojej winy, nie zabiera się do nauki. To przecież problem nauczyciela, który *uwziął się, złości mnie i denerwuje!* Taka sama gniewna relacja (*to ty jesteś winny, nie ja!*) może zaistnieć w rodzinie (rodzic - dziecko) oraz drużynie piłkarskiej (piłkarze przegrywają wszystkie mecze, ale to trener straci pracę). Rośnie lawina wzajemnych pretensji, oskarżeń i złości. Puszczają nerwy.

głupota połączona z żądzą władzy
niebezpieczniejsza jest od jakiegokolwiek obłądu
Danilo Kiš

Tymczasem trzeba usiąść spokojnie. Powiedzieć cichutko: *trudno... stało się, co było nie powróci, co można teraz zrobić?* Ewangelia mówi krótko – przemień się! Porzuc gniew! Powróć do źródła, stary koniu! Niech zatem mąż nie ryczy przeciwko żonie, a ona niech niechaj nie gdera o nim, niech porzucą wszystkie złe słowa na literkę P, C i K (czyli PCK) i niechże pozostawią wzajemne pretensje. Najczęściej bowiem obwiniają się nawzajem, ale palcem żadne nie ruszy, aby cokolwiek zmienić. Ani małym, ani dużym. Powiedz mi więc teraz głośno, tak na całe gar(d)ło *co możesz zrobić Ty i co mam uczynić ja, aby maleńka miłość dopomogła nam żyć... godnie żyć! Inaczej żyć. A w każdym z nas jest – ta maleńka miłość...*

Miłość – cierpliwa i gniewu. Nie tylko w Wielkim Poście szukamy jej (Jej) ((JEEYY)) na Kalwarii. *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą... Ojcze, przebacz i nam, zmiłuj się!* Aby te słowa usłyszeć trzeba wyjść na górę (Golgota), aby przemienić się trzeba wdrapać się na szczyt (Tabor). Trzeba się normalnie, po ludzku – natrudzić. Bo czas ucieka... PATATAJ... PATA-

TA... Aj, oj, ucieka, ucieka. Czas naszego życia, drodzy starszuszowie. Kto wie, co jutro przyniesie?

Mijają godziny, dni, lata. Co po wszystkim pozostanie? Żale, gniewy, pretensje (*szuru buru – szeleścimy listem tego, co to kochał taką, co się rozzłościła i pełna gniewu wydylizansowała od niego*)? Zostaną puste serca? A na Taborze wciąż słycać słycać słowa uczniów – *Panie, dobrze, że tu jesteśmy!* Dobrze nam tutaj być. A zatem:

Nie gniewaj się, Panie, który dla mnie przeszedłeś drogę Krzyża...

Nie gniewaj się, Panie Jezu, który zostałeś dla mnie ukrzyżowany...

Nie gniewaj się, Panie Jezu Chryste, którego Serce zostało przebite za nasze grzechy...

Nie gniewaj się... amen amen!

Współweseli się z prawdą***

Ho ho ho

hi hi hi

cha cha cha!!!

Cza cza

Rumba

disco polo!

O, jakże ludzie uwielbiają się bawić! Każdy rodzaj rozrywki przyprawia ich o kolorowy zawrót głowy – jakże lubimy wszyscy tańce / hulanki / swawole! Bardzo. Bardzo bardzo...

Ale dzisiaj – poza naszym podstawowym tematem, że ta prawdziwa miłość weseli się wspólnie z prawdą – Pismo przedstawia wielką epifanię Boga. Oto trzeci rozdział *Księgi Wyjścia* ukazuje Boga, który objawia się Mojżeszowi na pustyni. Krzew gorejący: płonie, a nie spala się, nie gasnący ogień. Roman Brandstaetter mówi, iż można postawić znak równości między tym obrazem z *Księgi Wyjścia* a sceną Ewangelii, w której Piłat wyprowadza Syna Bożego, aby okazać Go ludowi. „Oto Człowiek” – oto On, w cierniowej koronie. Dwa objawienia Boga: dwa razy Pan daje się spotkać w znaku cierniowego krzewu. I dwa wezwania do radości: oto Bóg, który wyprowadzi cię z domu niewoli, pełnego smutku i żałoby. Da w posiadanie ziemię obietnicy, obdarzy radością nowego życia swój lud przymierza. Oraz Bóg, którego Piłat uparcie zapytuje o imię prawdy, o Jego królestwo, zaś Apostoł mówi w ostatniej księdze Pisma krótko – *Błogosławieni, którzy zostali wezwani na ucztę godów Baranka!* Weselną ucztę radości...

miłość do Boga – cicha praca bez kresu

Rainer Maria Rilke

*Miłość współweseli się z prawdą. Nie cieszy się z niesprawiedliwości i nie jest to radość pusta ani dzika. Tej radości szukać ma człowiek dążący do świętości, albowiem to właśnie radość jest znakiem naszej wiary. Apokalipsa stwierdza krótko – WIARA i RADOŚĆ. A smutny święty to żaden święty... Nie oznacza to bynajmniej, że należy zakupić książkę z dowcipami, opowiadać różne kawały & historyjki, oglądać kilometry seriali komediowych. Prawdziwa radość nie jest bowiem pusta ani dzika, ale jest radością obecności. *Cieszę się, że jesteś, / że mogę być z tobą, / że mogę coś dla ciebie zrobić.* Przeciwna tej radosnej obecności jest obcość. Obcość to samotność i smutek. Nie mam dla kogo żyć, nie mam z kim przemierzać mojej wędrówki poprzez drogi tej planety. O takiej prawdziwej radości płynącej ze wspólnoty śpiewa Psalmista: *uradowałem się wezwaniem – „Pójdziemy do domu Pana”. Już stoją nasze stopy w twych bramach, o Jeruzalem!* Radość pielgrzymowania. Idę w kierunku Boga, podążam z tobą. Idziemy razem. Miłość to zatem wspólnota pełna radości. Przepięknie zapisały to księgi mądrościowe – rzecze Kohelet: *biada samotnemu, gdy upadnie, a nie ma drugiego, który go podniesie... a dalej powie jeszcze dobitniej – również gdy dwóch śpi razem, wzajemnie się grzeją, jeden natomiast, jakże się zagrzeje? Mądrość Syracha określa to w pięknym zdaniu: Nie wydawaj swej duszy smutkowi ani nie dręcz się myślami... bo smutek zgubił wielu i nie ma z niego żadnego pożytku. Radość serca jest życiem człowieka, a wesołość męża przedłuża jego dni.* Skąd czerpać tę radość serca? Pochodzi ona z pewności, że Bóg nas kocha. Jego miłość jest nieusuwalna i nikt jej nie wymaże z naszego życia. *Oto wyryłem cię na obu moich dłoniach, twe mury ustawicznie są przede Mną...* miłość jak pieczęć na naszym sercu, jak tatuaż na naszym ramieniu. Nieusuwalna – niezmienna – wieczna. Skoro tak właśnie jest, to powierz Bogu swoje drogi, a On sam będzie działał. Zaufaj, a ogarnie cię radość, niepokój i troski pierzchną w mrok.*

Często jednak spotykamy na świecie zupełnie inną radość. Pusta ta radość. Kłamliwa. Zła. Ta okrutna dzika radość cieszy się widząc, że źle się dzieje. Najprostszym jej przykładem jest wandalizm. *Cieszy się mugół, że zniszczył ławkę – już nie ma czterech nóg!* Dzika radość niszczy. Widzimy tutaj potrójne zniszczenie: zniszczona zostaje praca ludzi – *ktos uczynił tę ławkę.* Zniszczono jej przeznaczenie – *komuś ona służyła.* To wreszcie do-

wód złości wandalą. Taki nie chce współweselić się z prawdą, nie chce też nikomu dopomóc. Ręki nie poda, serca nie ofiaruje i nikogo nie obdarzy swoim życiem. Pozostanie sam – ze swoim lękiem i bezsilnością.

Ho ho ho!!! A my? Co tutaj robimy? Przecież gromadzimy się jako radosna wspólnota. Wspólnota przyjaciół Boga. Boga, który dla nas łamie chleb i do nas posyła swoje słowo. Radość Eucharystii – *WIERZĘ, że spotykam Chrystusa*. Pewność Ewangelii – *WIEM, że ona jest prawdą*. Dramatyczna rozmowa Jezusa z uczniami – *Czy i wy chcecie Mnie opuścić?* – przemienia się w wielkie wyznanie miłości: *słowa Twoje, Panie, są życiem i prawdą – Ty masz słowa życia wiecznego...* Oni z radością podążyli za Jezusem.

A my? Ile to razy człek pocziwy porzuca swą pocziwość miast wyrzec słowo „dziękuję”, woła z gniewem – *daj, bo mi się należy!* I oto piękna rzeczywistość daru (DAR) staje się bardziej przyziemna – przymus – obowiązek – egoizm. A tylko z daru można zbudować radość, która się „współweseli”. Radość, która jest imieniem miłości. Nasz przyjaciel zbudował dom, zamieszkał w nim i teraz zaprasza nas, aby oglądać nowy parapet. Radość? Radość. Wesele? Pewnie. Ale radość jest sto razy większa i trzeba tak powiedzieć „wspólna”, „współweselna”, jeśli wcześniej z naszym przyjacielem utrudziłem się, pomagałem mu nosząc cegłę i cement, urobiłem się i upociłem z nim i dla niego. A teraz świętujemy, albowiem to nasza wspólna radość. Współweseli się z prawdy ten, kto się dla niej natrudził, który dopomógł, aby prawdą się stała. Jakże to uczynić?

Jak to czynić? No jak?? Po pierwsze: nie lękać się stawać w obronie prawdy! Po wtóre – być odpowiedzialnym! Czyli zło złem nazywać i zawsze bronić tego, co prawdziwe. Kłamstwa nie nazywać prawdą. Być odpowiedzialnym, czyli dawać nieustannie odpowiedź na wezwanie do dobrego, szlachetnego życia. Aby człowiek był człowiekiem. Od najmłodszych lat spotykają nas w tej materii wielkie próby i doświadczenia. 30 osób z pewną dozą nieśmiałości spoziera na jednego (1 – *słownie: jednego*) osobnika, który cyrklem kreśli ma szkolnej ławce swą geometrię głupoty. Z tego milczącego patrzenia rodzi się pewien rodzaj przyzwolenia, tzn. tolerancji wobec zła. Przyzwolenie spotykamy wszędzie tam, gdzie nie wiadomo jak i czy w ogóle można zatrzymać pochód zła lub wymierzyć karę. Nie wiem jak, więc udaję, że nie widzę, że to nie moja sprawa, patrzę przez palce. Mijają lata i powoli zaczynamy taki stan rzeczy przenosić do normalności. *Takie czasy/ tak już jest/ trzeba się z tym nauczyć żyć!* Przyzwolenie dla głupoty i bezmyślności to początek końca naszej szlachetności. „Uczyniłem

zło i cóż mi się stało?” – powiada złoczyńca zadowolony z siebie. Rośnie w nim zatem następny plan, staje się jeszcze bardziej pewny swego i swej bezkarności, aby w końcu dopiąć celu: głupi i zły, a w dodatku zadowolony z siebie i ważny kroczy przez świat. Już jest niezdolny do miłości. Trwale okaleczony. Niby człowiek, a jednak już nie. Życie stało się kłamstwem (*wersja angielska jest wiele prostsza: LIFE = LIE*). Tymczasem ostatnia księga Pisma woła przeraźliwie: *Biada tobie, Babilonie, stolico potężna! Bo w jednej godzinie sąd na ciebie przyszedł, płaczą i żalą się nad tobą (...) i nikt już nic nie kupuje: bydła i owiec, koni i powozów, przepadli handlarze ciał i dusz ludzkich, w jednej godzinie przepadło tak wielkie bogactwo... A dalej Apokalipsa głosi: wesel się niebo i święci (...) weselmy się wszyscy i radujmy... bo nadeszły Gody Baranka: błogosławieni, którzy są wezwani na ucztę Godów Baranka!*

Wszyscy jesteśmy wezwani do takiej wiary i radości. Do miłości wszystkich nas Bóg wzywa po imieniu. No ale, przepraszam bardzo, dlaczego tam z tyłu ta osoba w czerwonej czapeczce śmieje się głośno? *A ona odpowiada – „No bo ja już to wszystko wiem!”*. Wiedzieć – to nie wszystko. To jeszcze bardzo mało!

Niech wiara i radość zamieszka

Niech nadzieja zamieszka

Niech Miłość w nas rozkwitnie

– pomyśl o tym, am, ame, a meeen.

Nie jest bezwstydna***

Trudno mówić i niełatwo pisać o tych sprawach/ o takich rzeczach/ o TYM? Zwłaszcza gdy rozpoczynamy taki temat w murach kościoła: tutaj wszystko przypomina niebo – Ewangelia/ ołtarz/ świętej Hostii żar. I z niesmakiem odwracamy głowę, by nie pamiętać o innej architekturze, którą zbudowała ludzkość. Wszak nie spotykamy się, aby domy publiczne przyozdobić w krzyże, anioły i święte obrazki. I nie taki lokal ma stawać się domem dla naszych serc. Nie tam człowiek szuka miłości – nie tam człowiek szuka człowieka. Gdzie zatem człowiek ma szukać miłości??? Jeśli jest człowiekiem. Jeśli nie powrócił na drzewo – gdzie pannowie Darwin i Freud słodzą mu: solą w oczy i pieprzem w usta, watą w ucho, kijem w mrowisko i pierzem na głowę – jeśli na powrót nie stał się zwierz-*rzę-c-i-e-m*, albowiem można na powrót stać się zwierzaczkiem. Szczekać – miauczeć – krakać! Kością i mleczkiem karmić swoje dni. Żądza ~ popęd ~ zboczenia: cały ten zgiełk ludzi – nieludzi, który sączy się w nasz



świat. Zamiast miłości, która wierna jest i czysta, zamiast Rodziny Świętej – Jezusa, Józefa i Dziewicy Maryi, zamiast wspólnoty dobra i radości, które tylko od Boga pochodzi – co? Jaki inny dom buduje nam nasz współczesny Wielki Brat? Pan Al. Fons goni pejczem swój harem. Gra muzyka i gasną światła. Módl się, byś w twarzy tej dziewczyny nie rozpoznał swojej zaginionej siostry. Rozpacz ma kolor różowoczerwony. *To przecież nic złego* – westchnęła Panna Niezbyt Ciężkich Obyczajów. Starcy od Zuzanny śpiewają, łykając niebieskie pastylki. I tylko królestwo mniej niebieskie.

A oczy? Dziecka oczy? Jaki dzisiaj mają kolor? Jakie są oczy dzieci, które się śmieją? A jakie są, gdy mama mówi – *to twój nowy tatuś!* I jakie, gdy tato kolejnej z brzegu szepcze: *I love you?* Jak wówczas bije serce dziecka? Jak??? I jak długo tak można? Rok – dwa – 5 – 10 – 50? Gdzie są dzisiaj wszyscy twoi kochankowie? Co kończy twoje love story? Ile jest wart ten twój świat? Za ile i co nabyć można? Bo przecież wszystko ma swoją cenę – każdy towar ślicznie opakowany. Na miejscu i na wynos: za kilka marek, jenów, peset # # # nawet darmo!

Era nudyzmu powoli nadciąga. Nuda: nudyści:: nudności. Powoli pustoszeje serce: *nie mam dla kogo żyć!* A puste serce ogarnia smutek i rozpacz. Choroba niemoralności. Raj dla nowych odkryć – antykoncepcja – pornografia – wolne związki. „Tylko tak rób, żeby dziecka nie było...”. Brawo wolna miłość! – woła żółw do żółwia! Demoralizacja to nędza duchowa – pojawia się tam, gdzie bogactwa przesłoniły prawdziwy sens życia. Pojawić może się także tam, gdzie ludzi dotyka nędza materialna. W jednym z naszych sąsiedzkich krajów, po wschodniej stronie Bugu, notowano wielką liczbę zabójstw dzieci nienarodzonych. Przyczyny – zdaniem socjologów – były bardzo proste: „wódka – kiełbasa – kobieta”. *Za dużo, żeby umrzeć – za mało, żeby żyć!* A zatem pozostają proste środki: najeść się, upić, zawlec kogokolwiek do łóżka. I biada kobiecie, która nagle staje się *nieużyteczna*, bowiem spodziewa się dziecka. Biada wszystkim, którzy sprzedali miłość prawdziwą. Biada nam, gdy świat pogrąża się w mroku.

A po tym wszystkim, co pozostanie? Co po nas pozostanie? Jeśli puste serce, niezdolne do miłości, dokładnie upokorzone i zeszmaczone człowieczeństwo: planeta anormalno-amoralna. Świr świrem pogania. Chłubi się swą hańbą. Co po nas pozostanie? I jakie masz imię... jak masz na imię – TY – TUTAJ: w świecie dziwnych ludzi. Jakie jest Twoje imię, jakie JEST TWOJE IMIĘ...

I odpowiedziała Ona:

Miłość cierpliwa jest, nie zazdrości

Nie unosi się gniewem, swego nie szuka
Wszystko znosi, we wszystkim pokłada nadzieję
– wszystko przetrzyma: miłość nigdy nie ustaje!

I dodała (Ona = Ewangelia): *ależ dzisiaj śnieg...*
:tutaj następuje koniec tekstów pod wspólnym tytułem – LOVE LOVE
LAFE. Tu następuje kropka. I kropka.

Rolling Stones nocą

Radość uogólnia człowieka – boleść indywidualizuje.

To prawda! Wszyscy biegą tam, gdzie śpiew i wesele. Widzą radośnego – biegą do niego, ale na widok zrozpaczonego, chorego na dżumę, którego dotknęło nieszczęście – uciekają, gdzie pieprz rośnie. Przepychają się do tego, który wygrał 100 000 000 \$ w totka, ale czmychają przed tym, który wyciąga rękę, aby prosić o pomoc. Śmiech to zdrowie i takie tam. A zatem cieszyć się trzeba dzień i noc? Nic bardziej mylnego... tak zwana radość uogólnia, czyli wpędza w stado, „umasawia” (mówiąc brzydko), przekształca nas w ludzkie zbiorowisko, gdzie twarze to nie twarze. Przeciwnie ból – od wieków wiemy, że on uszlachetnia. *Miser est sacer!* Nie jest to bynajmniej zachęta do masochizmu. Cierpienie uszlachetnia, jeśli ma cel i jest świadomie przyjęte i przeżywane. Cierpienie ofiarowane otwiera nam serce na wielki dar – człowiek staje się istotą szlachetną. Cierpię, bo wiem kogoś kocham, cierpię dla większego dobra. Takie cierpienie przemienia serce człowieka. Popatrzmy zresztą na ludzika zanurzonego w tzw. radość. Oto człowiek śmiechu – wielce rozrywkowa osobistość. Zapisując jego wszystkie anegdotki, żarciki, dowcipy otrzymujemy mapę, która wyznacza drogę jego życia. A przecież człowiek staje się tym, czym się karmi. Im bardziej prymitywny pokarm – tym bardziej pospolity pan. Po prostu chamiejemy, goni nas rzesza clownów i pajaców. Śmiech to zdrowie, więc *na zdrowie!* Przeciwnie ból – indywidualizuje. A lży płyną i płyną – sły chać już czystych serc śpiew...

Zmęczone są twoje fotografie!

Umierający wie, że niewiele po sobie pozostawi. I my także wiemy, że nie sposób go znowu zobaczyć. Nagle z przeszłości wyłania się – woła ten, który przeminął – oto mój świat, świat fotografii. A ten, który pozostał, z drzeniem rąk tasuje talię zdjęć. Mijają dni. Kartki fotografii coraz bardziej zniszczone. Jak banknot, który najpierw nowiutki – przedmiot gorących westchnień i pożądania – teraz zamienił się w brudny pieniądz: z ręki do ręki wędruje na śmietnik. Ale nasze fotografie są nie tylko zniszczone, one są... *zmęczone*. To jakby dźwigały jakiś ogromny ciężar, jak gdyby musiały

wykonać wielką pracę przywołania z przeszłości chwil, które przeminęły. Chcą teraz odpocząć.

Myśląc o zmarłych musimy wiedzieć, że nie wolno ich wspominać. Wspomina się to, co już przeminęło. Zmarłych nie wolno wspominać – o zmarłych trzeba pamiętać. To wielka walka, w której wrogiem jest czas. Pamięć walczy z czasem. Pamięć, czyli miłość walczy z czasem nieubłagany i bezlitosny. Pamięć, czyli miłość, czyli wieczność – pragnie czas zwyciężyć. Kochać to znaczy pamiętać – pisał Jan Paweł II. A miłość jest z Boga, który jest wieczny i jest miłością. Nie wolno zatem naszych bliskich wspominać, ale trzeba o nich pamiętać. Żyć niejako w ich obecności. Oto wyszli na spacer, na zakupy, do pracy, ale zaraz powrócą. Żyć w obecności to jeść samotnie śniadanie, ale pamiętać, że ktoś naprawdę jest obok. Prawie jak anioł stróż. Pamiętać to zatrzymać czas. Albowiem naszym największym wrogiem jest właśnie czas. On niszczy człowieka. Zabija powoli. Na raty. Czas jest wrogiem miłości.

Nieustraszona miłość przywraca rozum wariatom, z dzikiego wroga czyni przyjaciela, oswaja drapieżne zwierzęta.

Aldous Huxley

Popatrzmy na nasz wspaniały świat. *Śpiesz się, biegnij co tchu, nie zwalniaj! Jak najszybciej! To ostatnia szansa! Nie daj się wyprzedzić!* Wielka gonitwa. Wielki wyścig. Ludzie ścigający własny cień. A przecież dopóki człowiek nie zatrzyma się, nie zobaczy tego, co najważniejsze. Nie nauczy się miłości. Miłość bowiem mówi – czas się nie liczy, niech trwa na zawsze to, co teraz poślubiłem. Miłość to kategoria wieczności. I dlatego nieustanny pościg i gonitwa za uciekającym niszczy w nas zdolność do miłości. I to największa tragedia. Celem życia bowiem nie jest spotykanie 300 000 osób corocznie, celem jest spotkanie tej jednej, z którą pragniesz zamieszkać na 300 000 lat, a może jeszcze dłużej. Może? Morze Czerwone!

Kochać wiernie, pracowicie, bez nadziei, do końca. To nakaz moralny.

Nakaz moralny, czyli człowiek musi tak kochać, aby być naprawdę człowiekiem. Nie ma innej drogi. Miłość określona jest tutaj bardzo twarde: wierność, praca, wielki trud do końca. Dalej Anna Kamińska powie: *kochać, gdy nie ma już nadziei, to właśnie jest miłość – to gorzkie, i łatwo*

sprawdzalne. Miłość, gdy na nic nie liczę, niczego nie oczekuję, po ludzku nic z tego nie mam. Miłość, gdy wszystko stracone. Wielka Golgota miłości. Mówi jednak Apostoł: a nadzieja zawieść nie może...

Poszukiwanie miłości jest tak podobne do poszukiwania wiary, poszukiwania Boga. A może to jest to samo?

W dawnych czasach ludzie szukali. Człowiek był istotą poszukującą. Aby zdobyć obiad – musiał wyruszyć (zbrojny dzidą) w dalekie lasy. Aby zaślubić kobietę – musiał ruszyć w nieznanne strony. Aby zamieszkać pod własnym dachem – musiał jak Krzysztof Kolumb odkryć nowe lądy. Dzisiaj w tej materii wiele się pozmieniało. Nie jesteśmy już ludźmi poszukującymi, ale stajemy się poszukiwani. Codziennie bombarduje nas moc propozycji, różne oferty, rozmaite reklamówki. Nie wychodząc z czterech ścian możesz zamówić pizzę, dać ofertę matrymonialną albo kupić dom. Niczego nie trzeba szukać. Należy wygodnie usiąść i... no właśnie, i co? I... cieszyć się życiem. Ale cóż to za życie, które nie jest nieustannym poszukiwaniem? I co to za wielkie możliwości wyboru, w której towary różnią się tylko nazwą. Pozorna wolność. Możliwość wyboru etykiety. Wszystko za odpowiednią cenę. I hurtem taniej.

Podobnie z ludźmi. Dawniej człowiek szukał człowieka. Czasami nawet ze świecą. Ale szukał! Dzisiaj... nie ma kogo szukać. W Gdańsku i w Krakowie. W Poznaniu i w Lublinie. Wszyscy jednakowi. Jedzą takie same dania, piją te same napoje, oglądają te same filmy, mają identyczne marzenia, poglądy, ubrania. Niechaj żyje tzw. wolność!

To wielka sztuka kochać i milczeć.

Czyli kto milczy, ten kocha. A gdy zaczyna mówić – miłość ucieka. Wszak już Mały – Nasz Ukochany – Książę powiedział, że mowa jest źródłem nieporozumień. A nasz sympatyczny drogowiec, Lao Tsy, dodał: *ci którzy wiedzą – milczą, ci którzy nie wiedzą – mówią*. ZaprawTdę wiedziAł cOo mówi. Oj wiedział, wiedział, jęknęli wszyscy taoiści naszej planety. Tak samo rzecz ma się z modlitwą – nie może być „przegadana”. Miłość i modlitwa to sprawa ciszy. Gdy milczę, On mówi. I wówczas nawet kamień rośnie.

Bardzo często w miłości ludzi jest coś lepkiego, coś z usiłowania zniewolenia drugiego człowieka, zagrabienia czegoś z jego wewnętrznego bogactwa, z jego ja. Prawdziwa miłość zawsze gotowa jest otrzepać pył z nóg i odejść,

zawsze zachowuje dystans pełen szacunku do drugiego człowieka. Kocham – i odchodzę. Nie muszę nawet przebywać w pobliżu. Będąc z daleka – jestem najbliżej.

No comment.



TWOJE IMIĘ

„Coś ci powiem, tylko się przysuń, żeby nas nikt nie słyszał. To tajemnica. Największa rzecz na świecie to jest poezja” (M. V. Llosa). Ta poezja miłości przemienia świat: z psotnego, nieznośnego chłopaka czyni małego księcia – zanedbaną, nieodprasowaną dziewczynę zamienia w królową z bajki. Ta przemiana nie jest rezultatem „randki w ciemno”, ale darem, na który trzeba czekać i który należy rozwijać. Czekać na miłość, tę jedyną i wieczną, dać miłości czas, dać szansę. Miłość jest darem Boga, ale to ja muszę ją rozwijać i chronić – „nic, naprawdę nic nie pomoże, jeśli ty nie pomożesz dziś miłości...”.

Twoje imię – niebieska, niesforna baletnica zagubiona wśród lasu pocałunków. Ukryte w każdym imieniu i każdej nazwie: we wszystkich słowach świata. Uśmiechasz się w każdym uśmiechu dnia i nocy, jesteś gwiazdą na niebie każdego snu. Twoje imię – drzewo, dwa ptaki, trzy słońca – szesnaście gwiazd. Jesteś tu i teraz, ale jesteś także wszędzie i zawsze. W początku drogi i na końcu.

Miłość jest darem, który pozwala nam iść przez życie. Trzymający się za ręce, uśmiechnięci – zakochani są wśród nas. Idą ścieżką niebieską – drogą do nieba. Albowiem dobrze wiedzą, iż Bóg na zawsze utrwala w nas to, co dobre. Szczęście na zawsze – więc „nie podchodź cynicznie do miłości, albowiem ona jest wieczna”. Tylko ona pozwala **być**. „Tylko przez miłość naśladujemy Boga” (M. Blondel). Tylko przez miłość? Tak, tylko!

Jesteś tu i teraz, ale jesteś też wszędzie i zawsze. Na początku drogi i na końcu. Od dnia, w którym pierwsi ludzie musieli opuścić raj:

*Kilka prostych łez wylali,
Lecz je otarli. Gdyż oto przed nimi
Świat cały leżał i mogli wybierać
Miejsce spoczynku. Opatrzność ich wiodła.
A więc dłoń w dłoni i krokiem niepewnym
Z wolna przez Eden ruszyli samotnie*

[J. Milton].

Dokąd? Przed siebie – w poszukiwaniu zaginionych miłości...

III

Istoty, które miałyby sobie najwięcej do powiedzenia – nie mogą sobie nic powiedzieć, słowa zamierają im na wargach

(Jean Guitton)

Trzy nauki Jonasza

Younes El Aynaoui jest znanym marokańskim tenisistą. Znanym i lubianym. Dlaczego znanym? Albowiem pokonał „najlepszego tenisistę świata” – Lleytona Hewitta³. Dlaczego lubianym? Bowiem podczas jednego z turniejów (a było to cztery lata temu – w Szczecinie, a jakże!) nagle... przestał grać. Przeciwnik widząc jego zachowanie zbaraniał, sędzia – wytrzeszczył oczy, a publiczność – oniemiała. Younes tymczasem pochylił się i podniósł maszerującą po korcie... biedronkę. I od tamtego turnieju wszyscy kochamy urodzonego 12 września 1971 roku w Rabacie Younesa El Aynaoui. Walczy o zwycięstwo, ale nie za wszelką cenę. Ocalenie małeńkiej Panny Biedronkowej liczy się przecież nie mniej niż wszystkie sety, gemy i piłki meczowe...

Otóż świat książek podobny jest bardzo do świata zwierzaków. Są książki krasnoludki – jak owa biedronka, jak świetlik, jak koliberek. Istnieją także książki wielkoludy, niczym słoń, nosorożec czy miły hipopotam. Wielotomowe, tysięcznostronicowe, z dziesiątkami przekładów i setkami wydań. Księgi – wielkoludy. Są także książki-krasnoludki. Jak nasza Panna Biedronkowa. I dzisiaj mówimy o takiej księżdzie krasnoludku.

Księga Jonasza opowiada historię pewnego proroka. Znamy jego imię – nie Janusz, nie Judasz, ale – Jonasz⁴. Całą księgę można przeczytać w cztery minuty i trzydzieści siedem sekund. Jeśli ktoś czyta tak wolno jak ja! Księga ma cztery rozdziały, a one odpowiednio 16, 10, 11 i 10 wersetów. I mieści się na dwóch (!) stronach. *Księga Jonasza* opowiada o proroku, który nie chciał prorokować. I tu zaczynają się schody:

Co to za piosenkarz, który nie chce śpiewać piosenek? Albo piłkarz, który nie chce grać w piłkę? Co to za ogrodnik, który nie chce doglądać ogrodu? Albo uczeń, który nie chce się uczyć? I jak nazwać zapalniczkę, która nie chce zapalać? To nie jest już zapalniczka, ale... ZŁOM! Jeśli nikt jej nie naprawi, zostanie wyrzucona jak sól, która nie jest słoń.

Powróćmy do *Księgi Jonasza*: dlaczego Jonasz nie chce prorokować? Ponieważ nie wierzy, że mieszkańcy Niniwy się nawrócą! *Nie warto – to nie ma*

³ 20 stycznia 2003 r. podczas Australian Open.

⁴ Czyli dosłownie „Gołąb”.

sensu – i tak się nie uda – narzeka prorok. Ale Pan Bóg jest cierpliwy i znowu wzywa Jonasza do jego misji. I tutaj zatrzymajmy się na chwilę, bowiem w tej scenie ukrywa się pierwsza nauka *Księgi Jonasza*⁵. Czyż nie podobnie jest w naszym życiu? Pan Bóg mówi: *Ucz się, Józek, ucz, bo jak nie – jedynka wisi w powietrzu...*⁶. A Józek – co? *To nie ma sensu, i tak nie dam rady, a zresztą nie warto, bo mam już dwie jedynki, a pani od matematyki mnie nie lubi!* Mijają dni, przychodzi klasówka i Józek oczywiście dostaje jedynkę. *A nie mówiłem, jednak to ja miałem rację* – Józek zniechęcony wraca do domu.

Jaki jest dalszy ciąg historii proroka? Okazuje się, że Niniwa⁷ jednak się nawraca. Wszyscy – od najmniejszego do największego. I jak dotychczas Niniwici zajmowali się najbardziej różnymi sprawami, tylko nie modlitwą, tak teraz zmieniają swoje postępowanie. A Pan Bóg? Okazuje im swe miłosierdzie! I tutaj powinna kończyć się ta bajkowa opowieść: *a później wszyscy żyli długo i szczęśliwie...* Jednak jest jeden człowiek, który wcale nie cieszy się z nawrócenia Niniwy. Wiadomo kto – prorok Jonasz. Uciekł z miasta i płacze. Ma wielkie pretensje do Boga. Zamiast trzęsienia ziemi, potopu albo przynajmniej małego pożaru Pan Bóg zesłał na Niniwę swoje miłosierdzie. A teraz Jonasz siedzi obrażony i pozornie ma rację. Jako prorok został skompromitowany, inni mogą wytykać go palcami, żadne jego słowo nie spełniło się. Dlatego jest mu głupio i łyso, i koszmarnie. Tutaj ukryła się druga nauka *Księgi Jonasza*, która często towarzyszy i nam⁸. Odczuwamy dziwny smutek widząc sukcesy innych – a budzi się w nas dziwaczne zadowolenie wobec kłopotów i upadków naszego otoczenia⁹. To by było na tyle.

Oczywiście na koniec zadanie: udało nam się odkryć dwie nauki Jonasza. Jednak jest jeszcze trzecia! I to stanowi zadanie domowe – trzeba wziąć za rękaw mamę i tatę, przeczytać wspólnie *Księgę Jonasza* i urządzić zawody detektywistyczne. Ta trzecia nauka jest najbardziej znana i oczywista...¹⁰.

⁵ Pierwsza nauka: *Nie bądź mądrzejszy od Pana Boga!*

⁶ Oczywiście tych słów Pana Boga nie przynosi anioł przelatujący nad naszymi głowami, ale są one nieustannie powtarzane przez sumienie, czyli głos Boży w nas.

⁷ Czyli wielkie miasto, z którym dzisiaj może konkurować tylko Nowy Jork.

⁸ Druga nauka: *Niechaj nie smuci cię szczęście bliźniego twego!*

⁹ Często nie cieszy mnie tak bardzo piątka z klasówki, jak sytuacja gdy cała klasa dostanie jedynki, a ja jedyny – szóstkę.

¹⁰ Trzecia nauka Jonasza: *nawet ogromny wieloryb może stać się złotą rybką...*, tzn. Pan Bóg nawet największe nieszczęście lub niebezpieczeństwo potrafi przemienić w wielkie dobro!

Opowieść o Osiołku

[*Patataj, patataj, na osiołku pomykaj*, czyli Osioł, Rybak, Dzieciak i Barman
albo historia pewnej podróży]

Całkiem niedawno i całkiem niedaleko mieszkał sobie pewien...

Osioł.

Był bardzo nieszczęśliwy – wszystko na świecie sprzysięgło się przeciw niemu. Ptaki śpiewały zbyt głośno, zakłócając jego odpoczynek w porze popołudniowej sjeisty. Słońce, robiąc mu na złość, budziło go jasnymi promieniami o poranku, kiedy jemu właśnie najbardziej chciało się spać. Aby mu dokuczyć, rozpuszczało lody czekoladowe, które ktoś – nie wiadomo dlaczego – pozostawił na stole. A sąsiedzi: oni wprost chcieli go „wykończyć” – kupowali sobie nowe parasole, a nawet pozwalali swoim dzieciom śmiać się na głos i... zagadywać do niego! „Świat jest strasznie niesprawiedliwy”, mawiał Osioł, siedząc samotnie w sobotnie popołudnie w wielkim salonie.

Następnego dnia, podczas kontemplacji nowego komiksu, do głowy Osła zastukał genialny pomysł: Odnajdę „Szczęście” – wyszeptał uradowany i podniecony (choć do końca nie wiadomo czy było to radosne podniecenie, czy też podniecająca radość) – przecież ta miejscowość nie może być zbyt odległa. A jeśli nawet, to takim autem, jak moje, dotrę tam bez większych problemów. Osioł spakował zabawki¹¹ i ruszył w drogę. Jechał autostradą z zawrotną szybkością, wiatr rozwiewał mu włosy, a z głośników leciały najnowsze kawałki *My Chemical Romance*. Osioł świetnie się bawił. Jednak po paru dniach jazdy¹², zdziwiony, zaczął się zastanawiać, dlaczego jeszcze nie zauważył żadnego drogowskiego do „Szczęścia”. Wówczas spotkał **Rybaka**.

Osioł nie miał ochoty na rozmowę, bo garnitur starca pochodził z czasów, kiedy po ziemi wędrowały mamuty, po prostu epoka przedlodowcowa. Niestety, nie miał wyjścia, nikogo innego nie było w pobliżu. Podjechał więc do Rybaka, odchrząknął kulturalnie kilka razy¹³. – Którędy do „Szczę-

¹¹ Cztery żyrafki, dwa słoniki i lwa, który ryczy: *Wooow!*

¹² Po czterech dniach, ośmiu godzinach i szesnastu minutach.

¹³ Ehm, ehm, eeehhhm!!!

ścia”? – zagadnął od niechcienia. Rybak zdziwił się, słysząc słowa Osła (że mówi i że szuka szczęścia). Miał jednak dobre serce – jak to Rybak – i postanowił pomóc. Nie wiedział, niestety, jak dotrzeć do „Szczęścia”. Miał za to kompas, który zawsze wskazywał właściwą drogę. Osioł, zaledwie to usłyszał, trzasnął drzwiami i odjechał z piskiem opon. Co za dureń, mam przecież w swoim samochodzie GPS...

Minęły kolejne dni bezcelowej jazdy autostradami, serpentynami górskimi, tunelami podziemnymi¹⁴. I nic. Szczęścia jak nie było, tak nie ma. Rezultaty poszukiwań? Owszem, Osioł dostał kilka mandatów za przekroczenie prędkości, potracił sarenkę, przejechał setki żab i jednego bociana. Mijając ośrodek wypoczynkowy, zauważył **Dziecko** pchające taczkę pełną kamieni. Nagle kółko od taczki oderwało się i cała jej zawartość wysypała się na ziemię. Dziecko przykucnęło i z płaczem zaczęło zbierać rozsypane kamienie. Widząc przejeżdżający samochód, wybiegło na drogę i zaczęło machać rączkami. Dziwne, chłopiec miał na ręce kompas, prawie taki sam, jak ten, który wcześniej nasz podróżnik widział u Rybaka. Osioł przyhamował, udając, że zwalnia, aby udzielić pomocy – jednak zatrąbił tylko klaksonem i ze śmiechem pojechał dalej. Jaką głupią minę zrobił ten malec, myślał, że rzeczywiście przyjdę mu z pomocą?

Po miesiącu podróży¹⁵ nasz wagabunda stwierdził, że nie chce mu się już dalej szukać „Szczęścia”. Jest już na to zbyt zmęczony i zbyt stary. Doszedł do wniosku, że właściwie „Szczęście” nie jest mu potrzebne do szczęścia. Jak Forrest Gump postanowił wrócić do domu. Zawrócił. Było już ciemno, gdy nagle... silnik odmówił posłuszeństwa, wyświetlacz GPS zgasł, by już więcej nie zaświecić. Nawet i ty przeciwko mnie, okropny GPS-ie...! – ryknął Osioł. Po wielominutowej akcji ratunkowej Osioł poddał się. Gdzie ja jestem...? – szepnął. Bez siły opadł na fotel swojego „Trabanta” i... usnął.

Rankiem wydarzył się cud! Silnik odezwał się przyjemnym mrużeniem, a GPS oznajmił ponownie: „Ustalam trasę wyprawy”. Osioł zauważył znajome nazwy na tablicach drogowych. I wtedy... dał znać o sobie głód. Nagle, jak spod ziemi wyrósł znak

MOTEL 500 km.

¹⁴ Pięć dni, dziesięć godzin i dwadzieścia minut.

¹⁵ Dokładnie, po dwudziestu ośmiu dniach (bo to luty, czas okrutny i nieszczęśliwy).

Osiół aż podskoczył z radości. Nawet nie zauważył, że wjeżdża do małej wioski o wdzięcznej nazwie „Szczęście”. Pewnym krokiem pomaszerował do restauracji

„Pod Złotą Rybką”,

w której każdy człowiek raz w życiu może spełnić jedno marzenie (ale nikt nie powiedział, że osły nie mogą partycypować w lukratywnych bonusach losu).

Tylko jedno marzenie.

A liczy się pierwsze słowo.

I nie można zmieniać zdania.

I w ogóle.

A zatem pewnym krokiem pomaszerował.

Wszedł do środka. Wszedł do środka i rozejrzał się.

Barman¹⁶ patrzył na niego z uprzejmym uśmiechem.

Osiół wszedł zatem do środka,

rozejrzał się

i zdecydowanym głosem

zapytał:

JEST MARCHEWKA?!

¹⁶ Za plecami Barmana wisiała złota podkowa, kilka starych kompasów i wielki napis: „Szczęście – spełniamy marzenia”. Niestety, Osiół – jak to Osiół – niczego nie zauważył...

Prorok Malachiasz: Anioł i ogień (Ml 3,1-3)

Dzień Pański.

Zwykły dzień.

W ponurym teatrze ludzie odgrywają swoje role.

Nagle na scenie pojawia się On.

Patrzy na swoje dzieci surowym, choć ojcowskim, okiem. I mówi:

Uprzykrzyliście mi się!

I pytacie czym? Jak to czym?!

(spokojnie)

Powiedziałem Wam kiedyś, dawno temu, pewnie już nie pamiętacie...

Powiedziałem, żebyście miłowali...

Tak, dokładnie tak, mi-ło-wa-li.

Później milczałem.

Ale byłem z Wami *(uśmiecha się)*.

Byłem...

Od początku do końca.

Alfa i Omega.

Obserwowałem każdy Wasz czyn,

Słyszałem każde słowo, każdą modlitwę!

A Wy...

Splugawiliście Miłosierdzie Moje.

Nic dla Was nie znaczy miłość, którą Wam daję,

Nic!

Odrzuciliście proroków i znaki,

A nawet Anioła przed Moim przyjściem.

DWÓCH MOICH SŁÓW NIE WYSŁUCHALIŚCIE!

Ale Ja wiem...

Widziałem cudzołożników, krzywoprzysięzców, magików, szyderców,

Podłych ludzi, którzy uciskają sieroty i wdowy,

I tych, którzy nawet Mnie się nie boją.

Przychodzę dziś do Was,
Bo dziś jest już pora.
Ja – Pan Zastępów
Wraz z Aniołem Przymierza, którego oczekiwaliście.

Lecz nie potępię Was, dzieci Moje,
Tylko oczyszczę,
Bo mam jeszcze Moje Miłosierdzie.



Tańczący z falami

Któż to taki jest? Kroczy po jeziora toni – a potem tonie. Idzie po tafli wody – a później idzie na dno. To oczywiście dobrze nam znany Szymon Piotr. Gdziekolwiek pojawia się w Ewangelii zamieszanie, jakieś dziwne, niezrozumiałe wydarzenie, to jego autorem najczęściej bywa właśnie Szymon Piotr. Można bez przesady stwierdzić, iż Szymon jest specjalistą w popełnianiu gaf religijnych. Wszędzie gdzie się pojawi, sieje zamieszanie. Widzimy go w ogrodzie oliwnym, gdy dobywszy miecza odcina ucho słudze arcykapłana (i w ten sposób obok ucha van Gogha ucho Malchosa staje się najbardziej znanym narządem słuchu). Zapewnia, że nigdy Jezusa nie opuści i nie zdradzi, aby niedługo po tym powiedzieć: *nie znam tego człowieka, nie jestem jego uczniem, nie mam z nim nic wspólnego...* i oto ten Szymon staje się pierwszym pośród Apostołów, Piotrem, czyli opoką, na której Chrystus zbuduje swój Kościół, świętym...

Dzisiejsza Ewangelia także opisuje przedziwną sytuację. A Szymon Piotr występuje znów w roli głównej. Właściwie nie wiadomo dlaczego ewangelista przekazał nam ten zapis wydarzeń. Lepiej byłoby go przemilczeć, zataić, ukryć. Bowiem scenariusz zdarzeń jest co najmniej niezręczny: Pan Jezus biega po jeziorze, jak gdyby występował w konkursie jazdy figurowej na lodzie – tylko lodu brak. A Piotr zachowuje się jak duże dziecko. *Ja też – ja też tak bym chciał!* I podąża w stronę Jezusa. A później wszystko jak w scenach filmu sensacyjnego: Piotr idzie – tonie – woła o pomoc... i zostaje ocalony. Aby zrozumieć sens tego wydarzenia przypomnijmy historię, którą niedawno opowiadał podczas adwentowych spotkań ks. Tadeusz Dzidek.

Przychodzi Baba do nieba. Stuka, puka – dobija się i krzyczy, ale drzwi do raju głucho zamknięte. Baba – jak to baba – z Polski rodem, nie daje za wygraną: krzyczy wniebogłosy. W końcu z okienka (niczym w urzędzie czy biurze) wyłania się głowa? Wiadomo czyja – Szymona Piotra. *Niestety – mówi apostoł – dzisiaj zamknięte, mamy ważne spotkanie i nikogo nie przyjmujemy. Jak to – krzyczy Baba desperatka – nie po to całe życie czekałam i nie chcę ani minuty dłużej, teraz idę do nieba.* Piotr – jak to mężczyzna – widząc, że z kobietą nie wygra wyjmuje notes, kalkulator: *Dobrze, ale ostrzegam, że nie jest łatwo tutaj wejść, byle kogo nie wpuszczają.*

my i musisz, Kobieto, mieć 40 000 punktów za dobre i pobożne życie, abym mógł cię przyjąć. Na to kobieta wyjmuje rozmaite zaświadczenia, druki i dokumenty. Tu mam metrykę chrztu, bom do kościoła przecież chodziła! O nawet jest pieczętka naszego proboszcza z Proszowic. Tu akty urodzenia trójki mych dzieci, którem wychowała, choć były wredne i okropne, ale to po ojcu. I w ogóle byłam żoną wzorową, sąsiadkę w szpitalu odwiedziłam, dwa razy byłam z pielgrzymką na Jasnej Górze i nawet tak bardzo to nie plotkowałam. Tu westchnęła, bo skończyła i jakby kamień spadł jej z serca. Piotr także westchnął, ale ciężko jakoś, jakby kamień przygniótł jego serce. Niestety – powiada apostoł do Baby – jest dokładnie tak, jak myślałem: łącznie zgromadziłaś 22 punkty, a potrzeba 40 000; a zatem zabrało trzydzieści dziewięć tysięcy dziewięćset siedemdziesiąt osiem – przykro mi – niestety – bardzo współczuję. I już Piotr zamyka bramy nieba, gdy nagle kobieta ze łzami wrzasnęła:

O, mój Jezu – to co ze mną będzie...!

Szymon Piotr słysząc to wołanie nagle rozpromienia się i mówi: *Należało tak od razu mówić...* i bramy nieba otwierają się szeroko.

Historia prosta, a mądra bardzo bardzo. Uczy nas bowiem, że człowiek sam siebie nie może zbawić. Nawet najbardziej święte i szlachetne życie nie da nam zbawienia. To Bóg zbawia i tylko On może okazać miłosierdzie. A każdy kto wzywa imienia Jezusa, będzie ocalony (jak Piotr, który wołał *Panie, ratuj!*), bowiem, jak zapisał Apostoł, nie ma w żadnym innym imieniu pod słońcem zbawienia. Powróćmy zatem do Ewangelii.

Dlaczego Pan Jezus chodzi po jeziorze? On, który unikał cudownych znaków i nie chciał budować wiary na tanich sensacyjkach. A tutaj sam okazuje swoją władzę? Jezus chodzi po jeziorze, aby ukazać uczniom, że nie jest zwyczajnym człowiekiem, ale kimś więcej. Każdy cud w Ewangelii ma zresztą ten sam, jeden cel: Jezus objawia chwałę Ojca. O cokolwiek prosi Ojca, Ten spełnia, aby objawić, że Jezus jest Jego umiłowanym Synem.

A Piotr? On idzie po wodzie dopóty, dopóki patrzy na Jezusa. Tonie, gdy zaczyna patrzeć na siebie. *Czemu zwątpiłeś, mój wiary* – czyli czemu w swoim egoizmie zacząłeś wpatrywać się w siebie? Podobnie jest i w naszym życiu. Gdy człowiek zdrowy – nie myśli o zdrowiu. Gdy szczęśliwy – nie zastanawia się nad swym szczęściem. Ale gdy szczęście lub zdrowie wymyka się z dłoni, zaczynamy myśleć nagle *dlaczego?* Piotr szedł, dopóki patrzył na Jezusa, ale gdy zaczął myśleć *jak to możliwe, że stoję na wodzie*, zaczął tonąć. Tonie, woła i zostaje ocalony. A mógł postąpić inaczej – po

prostu milczeć. Jak często taka postawa spotykana jest dzisiaj: *nie będę się prosił!* I wówczas człowiek idzie na dno... Piotr wzywał Jezusa, on wołał o pomoc.

Św. Jan Klimak – mówiąc o modlitwie – stwierdził, że życie nasze podobne jest do wielkiej sali sądowej, w której za chwilę zostanie ogłoszony wyrok. Jak bardzo trzeba wołać, jak głośno błagać – mówi święty, jeżeli pragniemy być ocaleni.

I tutaj dochodzimy to sprawy najistotniejszej – człowiek całym swym istnieniem ma wzywać Boga. Jeśli wzywamy Boga, wołamy do Niego, zostaniemy – jak Szymon Piotr – ocaleni. Ale ta nasza wiara ma się uzewnętrznić, wyrazić jako głośne wołanie, które usłyszymy niejako poza nami. Dopóki bowiem wiara zamknięta jest tylko w sercu, w sumieniu, w myślach – to jakby nie istniała. Wiara musi przemienić się w działanie. To tak jak z chłopcem, który kocha dziewczynę, ale głośno nie powie, że kocha – lubi – szanuje. Stoi jak cielętko: ani me, ani mee. Nawet najbardziej szlachetna miłość i wiara martwe są, gdy zamknijemy je w sercu na klucz. Trzeba głośno wołać do Boga. Jeżeli przyznajemy się do Stwórcy – i On przyzna się do nas i otworzy nam bramy nieba. Prawdą o człowieku staje się to, co jest niejako poza nim. A święci uczą, że gdy nie rozumiemy Ewangelii, powinniśmy czytać ją głośno. Gdy nie idzie nam modlitwa, mamy zacząć modlić się głośno. Aby na zewnątrz był głos, którego słuchamy.

To wyznawanie Boga wobec innych pięknie zilustrowali nam ostatnio Brazylijczycy. Chodzi o mistrzów świata w piłce nożnej, rzecz oczywista. Czy wygrali, ponieważ byli pobożni? Skądże – można być świętym i przegrywać wszystkie mecze. Oni wygrali, ponieważ grali najlepiej. Ale zadziwiająca jest inna rzecz: Brazylijczyk czyni znak krzyża 153 razy w ciągu meczu. Czy kopnie kogoś, czy sam zostanie kopnięty. Trafi w słupek, czy w sędziego. Nieustannie tym znakiem przyznaje się do Boga, wyznaje swą wiarę. A po zdobyciu mistrzostwa piłkarze uklękli na murawie, aby się modlić. W naszej telewizji powiedziano, że dla nich piłka nożna jest religią. To tak jakby powiedzieć, że lalka, którą bawi się dziewczynka jest dla niej bogiem! Brazylijczycy modlili się przeciw, aby podziękować Bogu. Za talent, za dar życia, za wszystko. Wyznają wiarę i przyznają się do swego Pana.

Popatrzmy na Chrystusa – On całym swym życiem objawiał chwałę Ojca. I dlatego Jego życie pełne jest chwały – podobnie jak chwałą napełnia się życie tych, którzy do Niego się przyznają. Życie pełne chwały, czyli wielkie i wspaniałe. Gdy człowiek wzywa Boga, woła do Niego, przyznaje

się do Ewangelii i wiary – napęła się chwałą. Ale można wiary się wstydzić – wówczas zamiast chwały pojawia się hańba. Życie godne pogardy. I tutaj rzecz przedziwna: człowiek nie jest zdolny unieść pogardy i dlatego w swoim egoizmie stawia wszystko na głowie. Zaczyna gardzić wiarą i Ewangelią. Nie przyznaje się do Boga i nie chce uznać swojej winy. Pełen pychy twierdzi, że nadal jest wielki i ważny, a Bóg jest mu niepotrzebny. Ślepy i kaleki człowiek w milczeniu idzie na dno. I nie prosi nawet o pomoc.

Pozornie dzisiejszą Ewangelię można nazwać historią lekkomyślności Szymona Piotra. Któż kazał mu wbiegać na środek jeziora? Tonie na własne życzenie. Ale patrząc na to zdarzenie z wiarą – dostrzegamy, że jest to opowieść o Bożym miłosierdziu. Bowiem wiara i zaufanie Chrystusowi dają Piotrowi ocalenie. Każdy kto wezwie Jego imienia – powie apostoł – zostanie zbawiony. Właśnie taka jest prawda, którą tak pięknie wypowiedziała św. Siostra Faustyna – *Jezu, ufam Tobie!*

Maradona i inni

Zapraszam na homilię argentyńską. Argentyńską nie dlatego, że w rytmie tanga, ale ze względu na to, iż Argentyna to kraina srebrem płynąca. A jak powszechnie wiadomo – milczenie jest złotem, zaś mowa srebrem. I właśnie dzisiaj pomówmy o mowie i porozmawiamy o rozmowach! Wszak na początku Bóg stwarza świat poprzez swoje słowo (choć Krzysztof Kamil, nasz Baczyński, twierdzi, że Bóg stworzył świat przez uśmiech: *Pan Bóg uśmiechnął się i wtedy powstała ziemia / podobna do jabłka złotego i do zwierciadła przemian*; Baczyński jest jednak poetą, a nie teologiem, chociaż można potwierdzić jego intuicję: Bóg stwarza wypowiadając swoje stwórcze słowo... z uśmiechem). A zatem wszystko zaczęło się od słowa, od mowy.

Podobnie w dzisiejszej Ewangelii: w roli głównej występują rozmówcy. A zatem nic nowego: rozmowa, pytanie – odpowiedź, rozmówcy. A jednak! Popatrzmy uważnie na owego uczonego w Prawie, który przychodzi dzisiaj do Jezusa. Kim jest ten rozmówca? Najczęściej rozmówców Jezusowych rozpoznajemy w jednej z dwóch grup:

1. Do pierwszej należą przewrotni, obłudni i złośliwi przeciwnicy Nauczyciela z Nazaretu, którzy tylko pozornie przychodzą Go słuchać. Powtarzają: Rabbi, Mistrzu, Proroku, ale wszystkie te komplementy mają zamaskować ich prawdziwe intencje. Oni chcą ośmieszyć Jezusa i jego naukę, próbują Go skompromitować, udowodnić, że jest szarlatanem i oszustem. Tak było z pytaniem, które dotyczyło zmartwychwstania: oto pewna kobieta miała siedmiu mężów – najpierw poślubił ją pierwszy, a gdy on zmarł, poślubił ją jego brat, a po jego śmierci trzeci brat, a później czwarty, piąty, szósty i siódmy. Po nich umiera i owa kobieta. Po zmartwychwstaniu czyją będzie żoną, skoro wszyscy mieli ją za żonę? Owi „źli” rozmówcy stawiają pytanie, ale nie po to, by otrzymać odpowiedź. Oni wcale nie słuchają, ponieważ – w swoim mniemaniu – wiedzą lepiej.

2. Są także „dobrzy” rozmówcy. Do Jezusa przychodzi młodzieniec, aby postawić pytanie: „Co mam robić / jak żyć, aby wejść do Bożego królestwa?”. A Jezus odpowiada... I chociaż pamiętamy, że młodzieniec ów odchodzi ze smutkiem, to jednak jest tym, który słucha, ma szczere serce i próbuje zrozumieć.

Kim jest uczoney w Prawie, który przychodzi dzisiaj do Jezusa i do której grupy rozmówców można go zaliczyć? Ze zdumieniem odkrywamy, że przedstawione poprzednio dwie grupy rozmówców okazują się niewystarczające. Nasz rozmówca nie jest bowiem tylko złośliwy i podstępny (on naprawdę słucha), ale nie jest też lekkomyślnym marzycielem, który szybko się załamuje i odchodzi. Wydaje mi się, że nasz uczoney w Prawie jest typem gorzkiego ironisty: całe życie stawiał pytania, poszukiwał odpowiedzi, próbował rozwiązać problemy i oto stoi nadal bezradny wobec tajemnicy. Nie potrafi powiedzieć kim jest Bóg, którego szuka i jaki sens ma życie każdego człowieka. I dlatego uczciwie stawia pytanie Jezusowi: ja nie wiem, zapewne ty również nie wiesz, ale spróbuj dać odpowiedź!

Problem postawiony przed Jezusem jest bardzo skomplikowany: „które przykazanie w Prawie jest największe?”, a odpowiedź wymaga dokonania wyboru jednego spośród 613 przepisów Prawa. Uczony w Prawie doskonale wie, że wybór jednego przykazania oznacza pominięcie pozostałych. A przecież wszystkie są darem Boga Stwórcy! A zatem Nazarejczyk, o ile jest inteligentnym nauczycielem, powinien odpowiedzieć: „wszystkie przykazania są ważne, a najważniejsze jest to, abyś całym sercem próbował je wypełnić”. A tymczasem Jezus mówi: „to nie przykazania są istotne, ważny jest Ten, który je nadał – dlatego miłuj Boga, miłuj Tego, który jest miłością, więcej, miłuj także człowieka, bo jest on obrazem Boga-Miłości”.

I tu odnajdujemy centralny punkt dzisiejszej Ewangelii. By ją zrozumieć, należy przenieść się ze św. Mateusza do św. Marka. Ten bowiem Ewangelista zapisał dalszy ciąg rozmowy. Uczony w Prawie, ten gorzki ironista nagle przemienia się – z podziwem mówi do Jezusa: „Bardzo dobrze, Nauczycielu, słusznieś powiedział, bo Jeden jest i nie ma innego prócz Niego. Miłować Go całym sercem, całym umysłem i całą mocą i miłować bliźniego jak siebie samego daleko więcej znaczy niż wszystkie całopalenia i ofiary. Jezus widząc, że rozumnie odpowiedział, rzekł do niego (możemy, za poetą, dodać: rzekł do niego z uśmiechem): Niedaleko jesteś od królestwa Bożego” (12, 32-33).

I oto pozornie znajdujemy się u kresu naszej podróży, tzn. naszego rozważania. Uczony w Prawie potrafił się przyznać do błędu, jest uczciwy i nawet całkiem sympatyczny, prawie jak św. Paweł z Tarsu. A jednak... ktokolwiek po rozważeniu tej Ewangelii z zadowoleniem powie, iż celem naszego życia jest uczciwość serca, że powinniśmy być uczciwi, pobożni i sprawiedliwi (upsss...) – jest w błędzie. Albowiem ta Ewangelia przedstawia cztery, a nie trzy grupy rozmówców. Są rozmówcy

podstępni (nie chcą słuchać),
lekkomyślni (chcą słuchać),
jest gorzki *ironista* (postawa uczciwości serca: *nie chcem, ale muszem*)
oraz – *Ten Czwarty*: Jezus.

Ewangelia nie wzywa do naśladowania uczciwości uczonego w Piśmie.
Wskazuje na Jezusa, a On...

pierwsi nie chcieli słuchać,
drudzy chcieli, ale nie rozumieli,
trzeci nie chciał, ale potem słuchał,
a J e z u s – nieustannie słyszy bicie serca człowieka.

W Ewangelii Jezus prześwieśla całkowicie serce uczonego w Piśmie. Odpowiada nie tylko na postawione pytanie, więcej, odpowiada na to, o co nie ośmielono się zapytać. Odkrywa tajemnicę. Wskazuje drogę. Miłuj Boga i człowieka – tylko miłość jest najważniejsza! To jakby Chrystus mówił do swego rozmówcy (ale także do każdego z nas): „Nie liczy się rozum i ta wielka gonitwa myśli w twojej głowie, na nic wszelkie uczucia i ten wiatr, który porusza twym sercem”. Prawdziwa miłość to wielkie tchnienie ducha.

Powróćmy do naszego argentyńskiego tanga. Życie człowieka to tańiec ducha i ciała. Czasem tak żyjemy, jak gdyby istniało tylko ciało, tylko materia. Zapatrzeni w swoje mądre myśli, szlachetne uczucia, zadowoleni z postępów w szkole rozumu lub serca. Zapominamy o duchu (o duszy). I ze zdziwieniem, szukając definicji miłości, patrzymy na Maxa Schelera, który powtarza: „miłość jest niezmysłowym aktem ducha”. Aktem ducha. I często żyjemy tak 100 lat, aż padnie na ziemię nasze ciało, ta materia, by powrócić do ziemi, bo prochem jesteśmy. By oczekiwać, aż Ten, który jest i który jest Miłością, mocą mieszkającego w nas swego ducha dźwignie nas, obdarzy zmartwychpowstaniem, zaprosi do swego królestwa, w którym miłość mocniejsza jest od śmierci.

Teraz powinienem postawić najbardziej istotne w całej homilii pytanie: co to znaczy „miłuj Boga i bliźniego”, jak to „miłuj” wypełniać każdego dnia? Ale czas kazania się skończył. Na tym polega zresztą homilia argentyńska: najważniejsze pozostawia słuchaczowi. To, co najtrudniejsze pozostawia słuchaczowi. Powiem więcej: to, co najpiękniejsze: „Będziesz miłował Pana Boga swego i bliźniego swego”, co najpiękniejsze – pozostawia nam.

Droga dobrego pasterza

Pierwszy baranek na zielonej łączce skubie sobie trawkę... Drugi baranek na łączce zielonej skubie sobie trawkę... I trzeci, piąty i dziesiąty... I setny! Ale dzisiaj nie mówimy o barankach – nie mówimy nawet o owcach. Mówić mamy bowiem nie o owcach, ale o łowcach.

Łowcy dzielą się na trzy kategorie: łowcy głów, łowcy serc i łowcy nagród. Wszystkich łączy jedna podstawowa cecha: egoizm. Oto łowca głów – lepiej nie wchodzić mu w drogę. Jego celem jest budzić przerażenie, on nigdy nie odpuści, nie da za wygraną, nie cofnie się – do celu dąży po trupach. Głowy pokonanych, zawieszona na sznureczkach, są jego ozdobą. Oto łowca głów – przerażający i okrutny. Obok widzimy łowcę serc – bardziej romantyczny, ale nie mniej niebezpieczny. Jego celem jest sztydzić z prawdziwej miłości, jest kolekcjonerem uczuć oraz pożeraczem serc. I nim kieruje pospolity egoizm – pragnie być obiektem podziwu i westchnień. I wreszcie trzeci typ egoisty – łowca nagród. Giełda, rynek, loterie, waluty i lokaty – oto cały jego świat. Jak najwięcej posiadać, aby inni z zazdrością patrzyli w jego stronę. Trzy typy egoizmu, dobrze znane i oswojone. Obecne także dzisiaj.

Ileokroć zbliża się święto Papieża, jakieś wielkie wydarzenie w życiu Ojca Świętego, tyle razy w Ojczyźnie dedykują mu „piękną” laurkę. Toczyły się już boje o życie nienarodzonych, niedawno była wojna o narkotyki, a obecnie jest walka o pornografię. Wszak zbliżają się urodziny Papieża, więc – w sposób przypadkowy czy zamierzony – trzeba przypomnieć mu o tym, jacy są jego rodacy. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że jak zwykle najbardziej ucierpią ci najmniejsi. Warto w tym miejscu przypomnieć twarde słowa Ewangelii: Biada, jeśli kto zgorszy maluczkiego, lepszy byłby dla niego kamień młyński... Oto współczesny łowca głów, złoczyńca konstruujący prawa dla złoczyńców, dla których Boże przykazania są nieistotne. Oto ten, którego celem jest siać zło. Przed wiekami i dzisiaj.

Obok współczesny łowca serc. I miłość, która była, ale nie wiadomo dokąd wyemigrowała, pozostawiając tylko pustkę egoizmu. Jeszcze wczoraj mówili bowiem do siebie: *mój skarbie, moja stokrotko, mój ty fiołku*, ale dzisiaj pozostały tylko terminy z dziedziny zoologii – *ty małpo, ty osle, ty baranie*... Egoizm zwyciężył – ze swoim ja się liczę, jestem najważniejszy, tylko moje racje...

Dzisiaj przychodzimy do Jezusa – Dobrego Pasterza, który nie jest ani łowcą serc, ani łowcą głów. A Ewangelia nie wzywa nas do pójścia drogą siły, władzy, piękna, ale wskazuje dobroć serca jako receptę na wszystkie nasze sprawy. Dobry Pasterz obiecuje jedyną nagrodę – życie wieczne. *To jest życie wieczne, aby poznali i umiłowali Ciebie, jedynego i prawdziwego Boga.* Ten Dobry Pasterz życie swoje daje za owce. Obraz Petera Breughla z 1616 roku przedstawia komentarz do tych słów Ewangelii. Oto na rogach płótna widać przerażone owce, które w popłochu uciekają. W centrum tytułowy Dobry Pasterz, powalony na ziemię przez sforę wilków, oddaje życie za swoje stado.

Kim jesteśmy stając wobec tej sceny? Czy tylko oczekujemy na rozstrzygnięcie, aby przyłączyć się do zwycięzców, czy może uciekamy z pola boju, aby nie patrzeć na to wszystko? A może jesteśmy obojętni, gdyż ze swoim codziennym egoizmem wszystko wiemy najlepiej i nie pragniemy słuchać słów Pasterza. Sami sobie jesteśmy sterem, żeglarzem i statkiem. I rzeczywiście pozostajemy sami, bez Boga i Jego miłości.

Ktoś powie – dlaczego ten nasz świat rządzi się prawem egoizmu, dlaczego tak mało zmienia się rodzaj ludzki od samego początku? Odpowiada nam bardzo krótko ostatnia księga Pisma Świętego. Jan Ewangelista w ostatnim rozdziale Apokalipsy mówi: *Kto czyni krzywdę, niech krzywdzi dalej, kto jest plugawy, niech splugawi się do końca; ten zaś kto czyni sprawiedliwość, niech nie ustaje, a święty niechaj się bardziej uświęci* (22, 11).

Święty niechaj się bardziej uświęci! Po to tutaj dzisiaj przychodzimy do Dobrego Pasterza. On wszystkich nas powołuje do zbawienia, to znaczy do życia Jego miłością. Niech przewodniczką w tej drodze za Jezusem będzie nam w tym miesiącu Maryja – Jego i nasza Matka. Ta, której wzywamy jako Ucieczki grzeszników, jako Uzdrawienia chorych, jako Królowej naszego narodu. Matko, bądź przy nas, strzeż nas i prowadź!



IV

Trzeba żyć, tak jak te staruszki do utraty wzroku haftujące kościelne obrusy – strój dla ich Boga. Stają się same boskim odzieniem. A cudem ich palców lodyga lnu staje się modlitwą. Bo jesteś tylko drogą i przejściem

(Antoine de Saint - Exupéry)

Spotkania z Księgą Daniela

Zapraszamy, zapraszamy.

Na spotkania z prorokiem Danielem, który jest naszym ulubionym prorokiem¹⁷. Daniel to prorok ulubiony, chociaż to samo powiemy o Ozeaszu, Amosie, Izajaszu czy Micheaszu. Po prostu – każdy prorok jest naszym ulubieńcem!

A zatem *trzy razy Daniel* – rekolekcje jak najbardziej wielkopostne. Nic trudnego w nich nie ma – wszystko jest proste do pojęcia i oczywiste. Intelktualnie – łatwizna! Trud (a zatem pojawi się istotna trudność!) i wysiłek dotyczy czegoś innego: intelekt (głowa) daje radę, ale to nie wystarczy. Trzeba do myślenia dodać serce. Nie wystarczy ogarnąć intelektem, przyjąć do wiadomości, zrozumieć – należy to jeszcze z głowy przenieść do serca. Na tym polega wysiłek Wielkiego Postu – człowiek powinien stać się wielki. Do tego zachęca nas Papież – na Wielki Post potrzeba nam *więcej ciszy, więcej modlitwy, więcej wysiłku* (Jan Paweł 2). A zatem – nauki rekolekcyjne...

¹⁷ Piszemy w liczbie mnogiej, ponieważ istnieje tajemnicze *my*, o którym należy nieustannie przypominać (*my* = ja i mój anioł stróż).

Daniel 1: Uczta Baltazara

do odczytania tekst Dn 5, 1-30

Na naszej planecie istnieją ogromne zbiorniki wodne, które nazywamy morzami. Morze Bałtyckie i Adriatyk, Morze Czarne i – opisywane przez Pamuka w *Nowym życiu* – Morze Marmara¹⁸. I oczywiście – Morze Czerwone.

Powiedzmy krótko, przedmiotem naszych rozważań będą dwa specjalne akwenty:

MORZE CZERWONE = KRÓL NABUCHODONOZOR (OJCIEC)

MORZE RÓŻOWE = KRÓL BALTAZAR (SYN)

Spróbujmy podać definicję. *Morze Czerwone* to symbol przerażającego zagrożenia, niebezpieczeństwo, który wisi nie tylko nad pojedynczym człowiekiem, ale nad całym narodem. Izrael wychodzi z Egiptu, ale faraon jest uparty. Podejmuje pościg i dopada Żydów nad brzegiem Morza Czerwonego. Stąd Morze Czerwone stanie się znakiem wielkiego niebezpieczeństwa, przed którym nie ma żadnej ucieczki. Gdyby nie cudowna interwencja Boga, wszystkich spotkałaby nieunikniona śmierć. Można przedstawić ten stan zagrożenia jako potężny blok betonu (1000 ton), który wisi nad nieszczęsną mrówką – gigantyczna, przerażająca nikczemność, rzeczywistość uśmiercająca człowieka i narody, więcej – która zabija człowieka w człowieku.

Morze Czerwone to wydarzenie z dziejów narodu wybranego w połowie XIII wieku przed Chr., jednak tak samo możemy określić sytuację Izraelitów w VI wieku przed Chr. *Księga Daniela* opisuje panowanie króla Nabuchodonozora, który zbudował wielkie imperium – zburzył Jerozolimę¹⁹, zabił swoich wrogów przelewając morze krwi. Stąd jego panowanie to Morze Czerwone. Po nim zasiada na tronie jego syn – Baltazar. Nie musi budować imperium – to już zostało zrobione przez jego ojca. Nie musi zabijać – Nabuchodonozor zabił kogo trzeba. Nie musi zdobywać Jerozoli-

¹⁸ Pamuk to ten turecki pisarczyk, który zanotował znane: *Powiedz mi, co mam robić, abys mnie w końcu pokochała...*

¹⁹ 9 Ab 587-586 r. przed Chr.

my – wszystko zostało już dokonane. O ile epokę jego ojca można określić jako Morze Czerwone, to czasy króla Baltazara są Morzem Różowym! On niczego już nie musi, wszystko posiada, a zatem jedynym jego zajęciem jest... dobra zabawa!

Fragment o uczcie Baltazara przedstawia taką właśnie imprezę. Ta uczta to party, przyjęcie, na które zaproszono tysiąc osób. Gigantyczna fiesta w stolicy Babilonii. I król. Kim jest gospodarz tego spotkania – wielki Baltazar? Otóż właśnie: Baltazar jest nikim! To ZERO... Wielkie nic. Wszystko za niego zrobił już wcześniej ojciec. A on leży i nic nie robi – myśli tylko o jednym, jak dobrze się bawić. Taki to z niego zabawowy król (*rex ludens*). Ktoś może z oburzeniem powiedzieć: *ale przecież on nie robi nic złego!* Owszem, wszystkie zbrodnie popełnił za niego ojciec. A on... Problem nie w tym, że nie czyni nic złego – on nie robi niczego dobrego!!! On się tylko bawi. Na uczcie wielki tłum, który wyje z uciechy – wielka balanga na tysiąc osób. Są kelnerzy, hostessy (albo kulturalne prostytutki) i orkiestra, bowiem dobrotliwy król troszczy się o zadowolenie zaproszonych. A zatem mamy – powtórzmy za wieszczem – tańce, hulanki, swawole. I nawet przypadkowo przybyła dziewczyna (z *Plastyka* lub *Nazaretu*), która szuka swojego chłopca, zostałaby dobrze przyjęta: *Hej, lala, rozchmurz się, starczy i dla ciebie miejsca przy stole dobrego króla Baltazara...*

W czym więc problem, skoro tak miła atmosfera u króla Babilonu? Cóż, sprawa jest prosta:

gdy ucichnie muzyka,
zgiełk uczujących,
skowyt chorych z upojenia,
gdy ustanie muzyka, a ty zapragniesz posłuchać
bicia serc tych ludzi – usłyszysz tylko kroki. Kto idzie?

Anioł

śmierci.

Bóg posyła swojego anioła, bo nie może już dłużej patrzeć na Baltazara. Ta noc to jego ostatnia noc. **Bóg mówi: tego już za wiele!** Dlaczego król musi umrzeć? Ponieważ dopuścił się profanacji. Podczas libacji nagle biesiadnicy wpadają na genialny pomysł: postanawiają wznosić toasty w złotych pucharach, które Nabuchodonozor zabrał ze świątyni w Jerozolimie. Te kielich to naczynia liturgiczne do sprawowania kultu w świątyni, teraz służą jako element zabawy. Wyobraźmy sobie tę sytuację: znudzeni wszelkimi sposobami zabaw biesiadnicy zastanawiają się, co jeszcze można by uczynić, w jaki sposób rozśmieszyć się, mieć niezły ubaw. I wówczas

król wpada na genialną myśl – jeszcze nie piliśmy ze złotych kielichów, które zrabowano ze świątyni jerozolimskiej. Wszystko już było, a to – nowy i fascynujący pomysł. Pycha (i głupota) rozumuje w bardzo prostacki sposób – święte nie jest dla nas święte, ale co najwyżej śmieszne. Wszyscy się śmieją, a jeden nie! Bóg mówi *stop!* I wtedy pojawia się anioł śmierci...

Ta historia z Babilonu (VI wiek przed Chr.) przypomina lata sześćdziesiąte XX wieku. W zachodniej Europie i USA zapaliła się rewolucja seksualna. Studenci (znudzeni monotonnym poszukiwaniem prawdy na nieciekawych uniwersytetach) wylegli na ulice. Wśród rozmaitych hasel jedno zasługuje na szczególną uwagę:

WYMYŚLCIE COŚ NOWEGO, JA JUŻ TAK DŁUŻEJ NIE POTRAFIĘ...!²⁰.

O co chodzi? Hm... o banalną sprawę. Znudzony różnymi poszukiwaniami w dziedzinie seksualnej młodzian, który wyczerpał wszelkie możliwe perwersje i żadne eksperymenty erotycznej ekwilibrystyki już go nie ekscytują – wyje z bólu. Nic go już nie podnieca, jest śmiertelnie znudzony – jak tu dalej żyć?²¹. Z tej wielkiej nudy rodzi się – król Baltazar. Często nie robi nic złego, ale – znudzony coraz bardziej rozszerza terytoria swojej krainy rozrywki. Aż w końcu – mam świetny pomysł, przynieście mi święte kielichy, będziemy pić...!

Rzeczywistość profanacji nie dotyczy wcale odległych czasów i miejsc. Gdybyśmy z latarką ruszyli ulicą Radiową albo Słowackiego spotkamy wielu takich, którzy się śmieją z tego, co święte. Śmieją się z dziecka, które się nie narodziło... Z papieża, który umarł... Wystarczy poczytać na forach opinie znudzonych internautów, których bawi prawda Ewangelii, a wezwanie do poszukiwania prawdy i miłości nie porusza. Stąd prosty wniosek: od początku świata ludzie dzielą się na tych, którzy

chcą się bawić (FIESTAaa) i tych, którzy chcą służyć(MIŁOŚĆ).

To ci ostatni pamiętają o biednych, głodnych, płaczących i nieszczęśliwych. Zapominają o sobie, aby innym dopomóc do szczęścia. Zamiast

²⁰ Celowo nie podajemy źródła cytatu. Powiem tylko, że tekst pojawił się jako graffiti na murach Sorbony.

²¹ Nie dziwi jego brak emocji i stan wypalenia emocjonalno... (hm...?) racjonalnego, skoro współżył już z wszystkim: z kobietą, z mężczyzną, z bocianem, z wiewiórką, a nawet z własnym klonem (nie chodzi wcale o gatunek drzewa). I już go nic nie podnieca. Zamiast nieustającego orgazmu pozostała mu nuda i pustka.

zasiadać na uczcie Baltazara, swoje życie przemienili w gody Baranka, zasiadają przy stole *Ośmiu Błogosławieństw*.

Bóg w *Księdze Daniela* posyła swojego anioła, który pisze na ścianie trzy słowa: MENE, TEKEL, PERES. Baltazar pełen przerażenia wpatruje się w ciemność śmierci. Jego lęk to lęk oczekiwania na potępienie. Ale nie potrafi odmienić swojego serca (taki był król babiloński, do którego Bóg posłał proroka Jonasza – nawrócił się on sam i cała Niniwa). Baltazar słucha wyroku, który jest karą za jego nikczemność. Bóg posyła proroka Daniela, który wszystko wyjaśnia, ale dla króla nie ma już ocalenia.

* * *

Co nam, pokoleniu JP 2, daje lektura *Księgi Daniela*? Pozwala nam rozpoznać się w czterech kategoriach ludzi, o których mówi przedstawiony fragment. Na uczcie bowiem spotykamy

1. *przyjaciół Baltazara* – oni mają 100% nikczemności w sercu; „zakochani we własnym pępku”²² myślą tylko o zabawie;
2. *pochlebców* – zaproszono ich, więc przyszli; trochę dobra i trochę zła niosą w sobie (tzn. 50 % nikczemności); pragną się bawić, ale nie za wszelką cenę, gotowi są do pomocy innych, ale – ich miłosierdzie jest bardziej teorią aniżeli konkretem; w sumie nie różnią się w swoim życiu od stuprocentowych nikczemników;
3. *przypadkowych widzów* – przyszli, bo musieli; właściwie nie mają w sobie wielkiej nikczemności (2 %), ale idą na ucztę, bowiem boją się króla; tchórzliwe serca, choć może i dobre;
4. *ludzi, którzy mają 0 % nikczemności w sercu* – oni *nie przyszli na ucztę!* Daniel i wielu innych. Po prostu nie pragną uczestniczyć w wielkiej zabawie.

Świat współczesny to świat króla Baltazara. Nie jest on owym sympatycznym mędrce, który wraz z Kacprem i Melchiorem przybył do Betlejem. To znudzony i pełen nikczemności osobnik, w którym umarł człowiek. W pogoni za nieustającą zabawą zgubił to, co najważniejsze.

Każdy z nas może stać się do niego podobny...!

* * *

²² Zapewne miniaturzyści Orhana Pamuka z zachwytem zajęliby się ozdabianiem współczesnych wielbicieli własnego pępka...! Oczywiście mam na myśli tylko Motyla, Bociana i Oliwkę (pechowiec Elegant już wiele nie pomoże).

Praca:

jeśli istnieje człowiek, którego do zła wciągasz, którego wprowadzasz na złe ścieżki, zapraszasz na ucztę nikczemności, który upada przez ciebie
– pomódl się za niego...

*

Uczta Baltazara to widowisko nikczemności.

Na zakończenie rekolekcyjnych spotkań spotkamy się na innej uczcie. To święto miłości i przebaczenia, o którym pisze w 15 rozdziale swojej Ewangelii św. Łukasz. Ach, jak on to pisze... i jak serce bije w nas, kiedy czujemy, że to o nas.

O NAS...? No tak, o Tobie i o mnie. Ach...

O!

Danilo Kiš, imiennik naszego proroka, twierdzi, że *róże są niebezpieczne dla duszy*. Powiedzmy nieco inaczej, to róż jest niebezpieczny dla duszy. Król Baltazar zapraszał wczoraj na ucztę nikczemności, dzisiaj zaś zaprasza do żeglowania po Morzu Różowym. Nie bądźmy jednak łysymi frajerami²³ i nie pozwólmy mu zabić naszej duszy.

²³ Aluzja do filmu Toma Tykwera *Niebo*, który oglądaliśmy podczas spotkań er-kolekcyjnych.

Daniel 2: Zuzanna i obrzydliwi starcy

do odczytania tekst Dn 13, 1-62

Na *dzień dobry* opowiadanie o Zuzannie albo historia dwóch starszych wojerystów. Owi dwaj starcy to przyjaciele króla Baltazara. Posłuchajmy uważnie zarzutów Daniela – oni kradną na potęgę i molestują, że hej! Kogo? Kogo się da... Dewizą tych obrzydliwych starców jest niezbyt skomplikowane zdanie: *sex grupowy receptą na nieuleczalną samotność serca*. Dzisiaj – w epoce niebieskich tabletek, zwanych wiagrą – opowieść o Zuzannie nie traci wcale swej aktualności. Wprost przeciwnie.

Posłuchajmy: oto

dwaj obrzydliwi starcy rzucają się na Zuzannę

i... no właśnie! *Ta głupia dziewczyna nie chce!* Starcy (współcześnie mogliby piastować zaszczytne urzędu – prezes banku & szef prokuratury) są oburzeni: jak Zuzanna może odrzucać ich amory?! I wtedy ujawnia się ich **perfidia**. Skoro ONA nie chce stać się kurrą, to – w oczach ludzi taka będzie! I jeszcze – jako *bonus* – otrzyma śmierć.

Tu powinien być koniec opowieści. Ponieważ najczęściej w życiu nie ma dobrego zakończenia, wszystko kończy się bez happy endu. Ludzie albo *łamią się* (a później dźwigają brzemień rozpaczliwej klęski), albo pozostają *wierni*, ale po ludzku ponoszą klęskę (np. tracą pracę, nie otrzymują możliwości rozwoju, awansu). Nasza Zuzanna powinna zatem zostać zabita. Taki jest najbardziej prawdopodobny przebieg zdarzeń.

Wtedy pojawia się Daniel.

Bóg otwiera mu oczy. Dlaczego? Ponieważ Bóg nie może już dłużej patrzeć na niegodziwość nikczemników. Daniel, pełen mądrości i światła, przeprowadza sąd. Niczym Sherlock Holmes – na podstawie zeznań starców – ustala prawdziwy przebieg wydarzeń. Popatrzmy jednak na właściwe przyczyny ocalenia Zuzanny.

Bóg ją ocalił, ponieważ

1. *Zuzanna* modli się (nie traci nadziei w bezsensownym położeniu);
2. *Zuzanna* jest dobra (to dlatego lud „spiesznie” powraca, aby być świadkiem jej sprawy – oni wiedzą, że ta dziewczyna jest niewinna);

3. *Daniel* jest pełen mądrości i odwagi; sama mądrość tu nie wystarcza – potrzebna jest jeszcze odwaga; Daniel podejmuje ryzyko, starcy mogli jego wskazać jako współwinnego, ale prorok nie troszczy się o własną skórę, on szuka dróg prawdy i nie pozwala na triumf nikczemności.

Jeśli pragniesz być jak Sherlock Holmes, potrzebujesz jeszcze przyjaciela, którym jest dr Watson. Tym największym przyjacielem ludzkich serc sakrament pokuty. Jego celem nie jest lęk i wstyd, ale czystość serca. Im większy grzech, tym szybciej trzeba biec do spowiedzi. Jeśli człowiek (grzesznik) wstydzi się, boi – zwyciężają król Baltazar i starcy. Owi dwaj nieszczęśliwi bohaterowie opowieści o Zuzannie też kiedyś byli młodzi i piękni²⁴, pełni ideałów, mieli po 18 lat, jednak powoli zło dodawane do zła pochłonęło ich serca i przemieniło się w najczarniejszą nikczemność. W ich przypadku zło przestało być grzechem-grzeszkiem, a zmieniło się w zbrodnię. Zbrodniczość nie jest domeną lubieżnych starców z *Księgi Daniela* – człowiek może mieć 18 lat, a w sercu syf-malaria-disco polo!

Daniel potrafi przyjść z pomocą i ocalić życie niewinnej, ponieważ jego serce jest czyste. Gdybyśmy w Polsce mieli kilku takich Danielów na naszej scenie politycznej, zapewne wszystko wyglądałoby inaczej. Na tym bowiem polegają nasze narodowe problemy: przeszliśmy Morze Czerwone (komunizm), czołgamy się przez Morze Różowe (liberalizm), a jakie jeszcze

morza przed

nami (□□□□□□□□???)?

Pilnie potrzebni prorocy jak Daniel.

Jak Rejtan, który woła: *Zdepczcie mnie, zabijcie, ale nie zabijajcie Ojczyzny...* „Jak Sokrates, jak Platon, jak Margaret Thatcher”!²⁵.

* * *

Jak Ty,

jak ja...

* *

Praca:

Pomyśl, kiedy ostatnio byłeś u spowiedzi. Pomyśl, kogo kochasz, na kim naprawdę Ci zależy. I razem idźcie do spowiedzi. Taka jest zasada

²⁴ Prawie jak Fenicjanin Flebas w *Ziemi jałowej* Eliota.

²⁵ Ech, cytat z *Diogenesa w koronie*. To taka... marchewkowa sztuka!



przyjaźni: razem grzeszymy – razem się nawracamy! Żeby serce było sercem, a miłość miłością... żeby się chciało żyć!

*

Zuzanna wpada w sidła nikczemności. Zostaje zabita i pochowana na pobliskim cmentarzu... tak powinno wszystko się odbyć, zgodnie z prawidłami sztuki różowej arystokracji. Ale... pojawia się małe *ale*, które wszystko zmienia. Daniel, prorok jak światło. Daniel, prorok pełen mądrości. Daniel ocalenia.

Po prostu – człowiek.

Daniel 3: W jaskini lwów

do odczytania tekst Dn 6, 1-28

Zapraszamy, zapraszamy.

Wszystko dzieje się w Babilonii. Na tronie nie zasiada już Nabuchodonozor, ani jego syn Baltazar, ale **inny** król, który szanuje Daniela. Jednak nikczemni nie śpią... Nikczemnicy nie mogą znieść Daniela, który – jako prawy i szlachetny człowiek – jest doradcą królewskim. Ich intryga przynosi spodziewany efekt: Daniel zostaje pochwycony podczas modlitwy, a przecież król wydał dekret zakazujący zanoszenia modłów do jakiegokolwiek boga poza nim samym. Prawo jest bezlitosne – Daniel musi umrzeć. Król ze smutkiem podpisuje wyrok²⁶. Nikczemni wymyślili nawet stosowny sposób uśmiercenia proroka – zostanie wrzucony do jaskini, w której oczekują nań wygłodzone lwy.

A zatem w jaskini Daniel spotyka siedem głodnych kociaków. Siedem lwów, które nie jadły od siedmiu dni. I co...?

Smacznego...

Okazuje się – i tu *Księga Daniela* wydaje się nam bajkową opowieścią – że prorok jest niejadalny! Przerwijmy na chwilę nasze rozważania, aby wyjaśnić niezwykle subtelne zjawisko.

Opis pobytu proroka w jaskini lwów występuje w naszej księdze dwa razy (Dn 6, 17-25; 14, 23-42). To wskazuje, iż jest on bardzo istotny dla autora biblijnego. Druga wersja (w końcowym rozdziale księgi) podaje nam jeszcze dodatkowy epizod:

„W Judei zaś był prorok Habakuk. Przygotował on polewkę i rozdrobił chleb w naczyniu, i poszedł na pole, by zanieść to żniwiarzom. Anioł Pański odezwał się do Habakuka: *Zanieś posiłek, jaki masz, Danielowi do*

²⁶ Podobnie zachowuje się Herod, który skazuje Jana Chrzciciela na ścięcie (pomimo, iż próbował go początkowo ocalić). Później tak samo postąpi Piłat, liczący na to, że tłum ocali Jezusa, a nie Barabasa.

Babilonu, do jamy lwów. Habakuk odpowiedział: *Panie, nie widziałem nigdy Babilonu ani nie znam jamy lwów.* Ujął go więc anioł za wierzch głowy i niosąc za włosy jego głowy przeniósł do Babilonu na skraj jamy z prędkością wiatru. Zawołał Habakuk: *Danielu, Danielu! Weź posiłek, który ci Bóg przysłała*”.

Słuchamy tych opowieści z rosnącym niedowierzaniem. Niejadalny prorok, a potem anioł, który za czuprynę przenosi Habakuka do Babilonu! Tego już za wiele – to jakieś biblijne *science fiction*! Nic podobnego. Scena nakarmienia Daniela uwięzionego przez siedem dni w jamie (w całkiem miłym towarzystwie) to po prostu metafora. Dobrze znana metafora. Nie dziwi nas metaforyczne wyznanie chłopca skierowane do dziewczyny: *Oddaj mi rękę, a ja dam ci gwiazdkę z nieba...* To metafora miłości, która nie zmusza do amputacji kończyny górnej albo astronomicznej podróży po Mlecznej Drodze. Podobnie z cytowanym fragmentem o podróży Habakuka do Babilonu. Misja zdziwionego proroka (on nawet nie wie, gdzie jest Babilon, a tym bardziej, w jakiej mysiej jamie mieszkają te przerażające lwy!) przedstawia metaforę troskliwości Boga. Jak wielka jest czułość, jak subtelna troska Boga, który niepokoi się, że Daniel został bez kolacji. Ach, jaki to pełen miłości Ojciec...

A co z wygłodzonymi lwami (w liczbie siedmiu)? Skąd moje przekonanie o „niejadalności” proroka? Otóż, Daniel nie lęka się śmierci. Lwy nie czują zapachu strachu, aromatu śmiertelnej rozpacz. Więcej, Daniel zdaje się w ogóle nie zauważać ich obecności. Lew – jako król zwierząt – zostaje zignorowany, a zatem z właściwą sobie dostojną miną zdaje się odpowiadać prorokowi: *Skoro się mnie nie lękasz, Danielu, to... za karę cię nie zjem, o!*²⁷. Wówczas prorok wypowiada niesamowite słowa modlitwy:

*Boże, pamiętałeś o mnie
i nie opuściłeś tych,
którzy Cię kochają
(Dn 14, 38b).*

I to by było na tyle... Dlaczego Daniel został ocalony? Podobnie jak Zuzanna, modli się (1), ma dobre serce (2) – ale to by nie wystarczyło – i otrzymuje łaskę; potrzebna jest interwencja Boga (3). Bóg posyła swo-

²⁷ Skąd pomysł takiej interpretacji ocalenia Daniela? Z *Jasminum* – tam zakonnicy pachną, unosi się wszędzie boski aromat, zapach świętości.

jego anioła, bo nie może już dłużej patrzeć na nikczemność złoczyńców. Otrzymują oni to, co przygotowali dla Daniela²⁸. Powtórzmy za Jeremiasza: *Poszli za nicością i stali się sami nicością* (2, 5).

* * *

Nikczemni. Każdy z nas może stać się do nich podobny...! Gdybym miał napisać apokryf o lwach, moja opowieść mogłaby wyglądać następująco:

Do szkoły na ul. Słowackiego 5, w Kielcach oczywiście, wpada siedem wygłodzonych lwów. Rozglądają się uważnie po gromadzonych młodych (i całkiem miłych) ludziach, a jeden z nich (lew jąkała i poliglota) ludzkim głosem oznajmia: *Prorok był niejadalny, ale wy... wy... wyglądacie całkiem aaapetycznie. Bułeczka z masłem, o!*

Daniel ocalał, ponieważ nie patrzył na lwy – on wpatrywał się w Niebo. Modlił się. Św. Jan Klimak ucząc o modlitwie, stwierdza, że modlić należy się tak, jakby nasza modlitwa była *jedyna* i *ostatnia*. Za chwilę umrę, ale jeszcze pragnę powiedzieć Bogu swoje słowo, jeszcze raz (ostatni raz) powierzyć Mu moje serce. Tak trzeba żyć – na serio! Oczywiście jest to bardzo trudne. Dlatego modlitwy należy się uczyć. Jak dziecko uczy się chodzić, mówić, tak człowiek uczy się modlitwy – przez całe życie. I wówczas całe życie człowieka staje się modlitwą²⁹.

* *

Praca:

Jeśli nie chcesz zmarnować swojego życia i życia swych bliskich, zaczynaj naprawdę iść drogą wiary. Jak Daniel zaufaj, tzn. ofiaruj Jezusowi swoje serce i idź...! Nikt za ciebie nie będzie kochał, modlił się, szukał szczęścia. Nie bądź frajerem, któremu nic się nie chce i który do wszystkich ma pretensje, a sam nic nie daje z siebie. Jak pisał Unamuno: *Bądź sobą. Jedynym i niepowtarzalnym*. Tego zapragnął dla ciebie Bóg. Popatrz uważnie w lustro i

– pomódl się za niego...³⁰

²⁸ Podobnie w *Księdze Estery* nikczemny Haman, który przygotował szubienicę dla Mardocheusza – sam na niej zawiśnie. To znana nauka: „Kto pod kim dołki kopie...”

²⁹ Więcej, sam człowiek staje się dla siebie nagrodą (jeśli jest szlachetny) lub karą (jeśli niesie w sobie nikczemność), albowiem dobro i zło powraca do nas jak bumerang.

³⁰ Tzn. za tego, który patrzy na ciebie z lusterka!

★

Uwaga na lwy, które udają kociaki.
Uwaga na kociaki, które udają lwy.
Uwaga na kanarki...

Licho nie śpi.
Ale nie lękajmy się...

On zwyciężył śmierć

Zwyciężył



V

ten prawdziwy i ten najgłębszy rozdźwięk umiejscowiony jest w duszy każdego człowieka. Przyszłość budzi grozę, a terażniejszość stała się pustynią. Społeczeństwa liberalne kręcą się nieustannie w kółko; nie postępują naprzód, tylko się powtarzają. A jednak nie odkształcają się. Hedonizm Zachodu jest innym obliczem rozpacy – jego sceptycyzm nie jest mądrością, lecz rezygnacją, jego nihilizm kończy się na samobójstwie lub podrzędnych formach naiwnej wiary, takich jak fanatyzm polityczny lub ułudy magii. Puste miejsce, które pozostawiło chrześcijaństwo w duszy nowoczesnego człowieka nie zostało zajęte przez filozofię, lecz przez najbardziej prostackie przesady. Nasz erotyzm jest techniką, a nie sztuką czy pasją

(Octavio Paz)

100 pytań do... diabła

1. Kim jest DIABEŁ?

Może zacznijmy inaczej: czy diabeł w ogóle istnieje? Odpowiedź jest bardzo prosta: jeśli diabeł istnieje, to (choćby wszyscy negowali jego istnienie) nie zniknie tylko dlatego, iż nikt w niego nie wierzy; jeżeli natomiast go nie ma – to nie ma go i tyle (nawet gdyby setki ludzi okrzyknęło się satanistami). Jednak – o ile diabeł istnieje – to nie tylko jest, ale i działa. I tutaj podajemy naszą definicję: diabeł to osoba, której obecność rozpoznajemy po skutkach jej działalności. Bardzo proste: nie widzimy złodzieja, a milion dolarów zniknęło z banku; nie widzisz czekolady, a Jaś i Małgosia uśmiechają się do siebie. Owoce działania mówią o działającym.

Diabeł, według Pisma świętego, to inicjator wszelkiego zła. Zbuntowany anioł. Symbol nieprawości. Nie jest przy tym istotą abstrakcyjną: diabeł to osoba rzeczywista, bardziej realna od nas, przedstawicieli tzw. gatunku „homo sap-i-ens”. Wątpić w realność istnienia diabła to próbować dowodzić, że Australia nie istnieje, albowiem nigdy tam nie byliśmy, a kangury i misie koala widzimy tylko w telewizji.

2. Diabeł, czyli Szatan?

Owszem, greckie „diabolos” oznacza to samo, co hebrajskie „Šatan”. Dosłownie termin ten określa „przeciwnika” Boga (i człowieka). Gdybyśmy pisali pracę naukową należałoby zdecydowanie unikać słowa „diabeł”, obciążone jest bowiem zabarwieniem żartobliwym: „Idź do diabła”, „Gdzie diabeł nie może...”. Jedno jednakowoż jest pewne: istnieje tylko jeden diabeł, tzn. Szatan. Tak nazywamy „szefa”, czyli autora spisku przeciwko Bożym planom. Nie ma stu lub miliona diabłów. Istnieje tylko jeden Szatan oraz całe zastępy, niższych i zależnych od niego, demonów. Człowiek „opętany przez diabła” to osoba, w której zamieszkał jakiś konkretny demon (lub całkiem spore stadko owych gnębicieli). Szatan obecny może być w osobie ludzkiej poprzez swoich przedstawicieli, czyli poprzez demony.

Krótko: Szatan (diabeł) – jeden; demony – cała chmara;
Szatan – szef; demony – na posyłki.

3. Skąd się wziął Szatan?

Nie spadł z księżycy...

Szatan został po prostu stworzony, jak każdy inny anioł. Po pewnym „czasie” jednak zachował się jak kapryśny dzieciak: „Zabieram swoje (?) zabawki i zwiewam...”. Stąd ów zbuntowany anioł jest – jak każda istota stworzona – ograniczony. Nie wszystko może, nie jest wszechmogący. Najważniejszy spośród owej zbuntowanej hałastry nazwany jest Szatanem (pisane wielką literą jako imię), reszta to banda demonów. Im bardziej prymitywny demon, tym mniej potrafi zdziałać. Nigdy jednak nie możemy Szatana stawiać w relacji do Boga. Stworzenie nie wytrzymuje porównania ze Stworzycielem.

Krótko: Szatana nie wymyśliły pobożne niańki ku trwodze niegrzecznych dzieciaków. Miłość Boga powołała go do istnienia w określonym celu, ale jemu przewróciło się w głowie.

4. Kim jest opętany?

Opętany to zawodnik, w którym demony ćwiczą fokstrota.

Osoba zdemonizowana to najbardziej tragiczna osoba pod słońcem. Opętany to drzewo, na którym kraczą wrony-demony. Jeszcze wczoraj próbował je zgonić, ale dzisiaj przyfrunęły w większej liczbie.

Krótko: opętany to gość opisany przez Marka w piątym rozdziale jego Ewangelii.

5. Nie taki diabeł straszny...

Diabeł od początku stara się wprowadzić w życie swój przebiegły plan: chce zdobyć zaufanie człowieka. „Będziecie znali dobro i zło”, „będziecie mieli wiedzę i władzę”, „poznacie smak szczęścia” – obiecuje sprytnie Szatan. Nikogo nie chce przestraszyć, przeciwnie: wmawia nam, iż to Bóg jest straszny, mściwy, stary, niewyrozumiały, nieatrakcyjny. Szatan wskazuje drogę do słodkiego, miłego życia. Widać to jasno na „Dekalogu”. Szatan mówi: „Słuchaj, stary, skoro masz okazję, to stań się bardziej bogaty (nie zważając na przykazanie VII), miej więcej przyjemności życia (przykazanie VI) i pozbądź się swych wrednych wrogów (przykazanie V). Bóg – nudny i surowy – pozbawia cię tego, czego sam nie ma. Fe, pies ogrodnika”. A nasz Pan Bóg (koniecznie z siwą brodą i podwyższonym ciśnieniem (z tej cholernie komicznej miłości)) w kółko powtarza frazesy: „Masz prawo do bezpiecznego życia - nikomu nie wolno cię krzywdzić, człowieku (przykazanie VII), masz prawo do prawdziwej miłości (przykazania VI), do życia bez lęku o jutro

(przykazanie V)”. Ten biedak, Bóg, pragnie cię obronić – peroruje diabeł – przed rozkoszą bycia złodziejem, świrem seksualnym lub mordercą. Ach, ten nowy wspaniały świat...

6. Wywołujemy ducha Adolfa B!

Seans mający na celu sprowadzenie duszy danego człowieka z zaświatów to żalosne i zenujące widowisko. Oto nocną porą Zenek, Ziutek i Mela zasiadają przed magicznym talerzykiem ze świecami, kluczami i tajemniczymi księgami. Zaiste, przed godziną z talerzyka zniknął kotlet, który z apetytem pożarli popijając oranżadą w kropki bordo. Teraz myślą: „Kogo można by wywołać?”. Wybór pada na przystojnego Adolfa. Zapytajmy: nie głupio mu za II wojnę światową, dlaczego Żydów nie lubił, który fryzjer obdarzył go tak zabójczą fryzurką! Chwila koncentracji... i już Adolf na sygnał gwizdka przybiega, aportuje, macha ogonem, szuka kości (*alea iacta est*). Uśmiecha się i pozuje do metamagicznych zdjęć rentgenowskich. No, dobrze już... Wywołanie ducha (duszy osoby zmarłej lub żyjącej) jest zwykłą bzdurą. Jako człowiek nie dysponujesz żadną władzą, która pozwoliłaby uprawiać żonglerkę duszami. A zatem żadnego ducha „wywołać” nie można, ale...

Udział w takowym seansie jest znakiem opozycji wobec Boga-Stwórcy (lekceważeniem jego nakazów; zob. Kpł 19, 26n; Pwt 18, 9n). Taką okazję może (nie musi) wykorzystać Szatan – wywołujemy kogoś imiennie, ale zjawia się... demon podający się za interesującą nas osobę. Zamiast duszy zmarłego do rozmowy przystępuje demon – ma do tego prawo, albowiem zignorowano nakazy Boga żywego (nie ma znaczenia, że ktoś chciał się „tylko zabawić”). Demon zjawić się może zatem przy pewnych okolicznościach (złamanie Bożego prawa), jednak zawsze z własnej woli. Chciał, więc przyszedł. Na siłę demona nie można „wywołać” ani „odwołać”: idź precz demonie, bo już mnie znudziłeś. I co dalej?

7. Pokusy-miętusy

„Lepiej zgrzeszyć i żałować, niż żałować, że się nie zgrzeszyło” – tak kusicielsko wabi człowieka grzech. Lepiej rozjechać 84-letniego staruszka na przejściu dla pieszych niż niszczyć hamulce swego czerwonego ferrari (zresztą staruszek już długo by nie pociągnął). Lepiej zaćpać się na śmierć niż wieść spokojne porządne życie (bez odlotowo-kolorowych wizji w mózgu). I tak dalej. Przysłowie lansuje kłamstwo, według którego grzech nie jest złem, ale bardziej przyjemnym sposobem życia. Hedonistyczny przesąd – skórka pomarańczy.

Pokusa to uśmiech, w którym człowiek ukazuje zęby słuchając owych kłamliwych obietnic. Pokusa nie jest jednak sprawką diabła (!). Istnieje co prawda pokusa pochodząca od niego (*tentatio diaboli*), ale ona skierowana jest przeciwko świętym. Dla nas, zwykłych śmiertelników, zarezerwowane są szare pokusy pochodzące z naszych żądz. Pożądanie, pielęgnowane przez człowieka, produkuje dla niego dowolną ilość pokus *everyday*. Nasz egoizm rodzi pokusy na miarę naszych zazdrości i zawiści, które taszczy my w sercu przez kolejne lata swej egzystencji, nieraz z dumą ukazując je światu jak ordery na mundurach prymitywnych generałów, dla których pestką jest życie przeciętnego oby-wa-tela. My, bohaterowie – mówią – dążymy do sławy i plujemy na szczęście człowieka, rodzin, narodów...

Krótko: pokusa to owo „coś”, które przyniósł człowiekowi w prezencie wąż w *Księdze Rodzaju*.

8. Grzech – wynalazkiem Szatana?

Rzeczywiście Szatan jest ojcem kłamstwa (J 8, 44) i źródłem wszelkiej nieprawości. Nas jednak interesuje bardziej grzech jako owoc życia człowieka. W liturgii mszalnej żałuję za grzech, który objawił się myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem. Cóż to znaczy? Założmy, że Jaś spotyka na ulicy Małgosię. Na widok jej minispódniczki Jasiak zadrżał – serce jego zaskowityało z bólu, a myśl uleciała w nieczne krainy. Grzech myślą? Nie! Pospolita pokusa. Samo życie... Gdzie więc zaczyna się grzech myślą? W miejscu, w którym Jasiak zaczyna knuć w głowie i planować, jak i co można by z Małgosią zdziałać... Grzech mową ma miejsce, gdy Jasiak spotyka Ziutka z Zenkiem i rozpoczyna wielką opowieść o mini Małgosi. Czynem – gdy cała trójka następnego dnia czyha na biedulkę, aby się na nią rzucić. A zaniedbaniem...? Jeżeli Jasiak (z lęku lub wstydu) nie ośmiela się zwrócić Goście uwagi: „Pieniędzy ojcu zabrakło na materiał...?”. Tak naprawdę grzech rozpoczyna się wówczas, gdy człowiek nie angażuje się całym sobą w czynienie dobra (myślą – słowem – działaniem...całym sercem).

Krótko: grzech – świadomy i dobrowolny wybór zła. Okazuje się, iż człowiek, który mógł być królem – wybiera drogę zdrady wobec Stwórcy, gdyż zakochał się w łachmanach życia.

9. Dlaczego grzech nie obraża Pana Boga?

Grzech jest konkretnym i oczywistym dowodem, że człowiek oddala się od Boga. Nie obraża Go, albowiem Bóg nie jest obrażalską Zoską. Krzywdzi natomiast człowieka, zabiera mu szczęście, zabija jego duszę (!).

Grzech jest zawsze przeciwko Bogu – stanowi kamień skierowany w Bożą miłość. Nie dosięga jednak Stwórcy, ale spada na głowę winowajcy. Człowiek ponosi konsekwencje swych działań. Człowiek czyniący zło staje się złoczyńcą. I to jest najstraszniejsze. Raz ukradł, skłamał, zabił i oto – już na wieki – stał się kłamcą, złodziejem, mordercą. I jak żebrak staje u bram przebaczenia, aby uwolnić się od jarzma winy.

Krótko: gdyby Bóg się obraził, nikt nie mógłby być zbawiony. Miłość się nie obraża.

10. Podobno Szatan należy do Ku – Klux – Klanu...

Wnioskować stąd należałoby, iż Szatan jest prekursorem rasizmu i wszelkich innych „-izmów” (szowinizmu, cynizmu, imperializmu, komunizmu...) oraz „-cji” (dekadencji, pseudointeligencji, chamologencji...). Stary to zresztą przesąd: wszystko, co złe spychamy na diabła. Nie ma winnych – diabła pod sąd. AIDS – diabeł. Wojna – diabeł. Oblana matura – diabła wina. A nasza ludzka głupota, obojętność, lenistwo uśmiechają się niewinnie. Wszystkiemu winny Zły – a my, ludzie, cacy. Prawda o Szatanie polega również na tym, aby nie szukać diabła tam, gdzie w ogóle go nie było.

Krótko: Szatan nie musi się dwoić czy troić – człowiek go wyręcza.

11. Asmodeusz

Asmodeusz nie jest terminem biologicznym, jakim określamy organ roślin, w którym zachodzą procesy osmozeozy i asmodeozy. Asmodeusz nie jest również naszym praprzodkiem zamieszkującym w czwartorzędzie tereny Euroazjostraliofryki.

Asmodeusz to zły duch przedstawiony w *Księdze Tobiasza*. To on zabił siedmiu mężów Sary, a ją próbuje pchnąć do samobójstwa. Modlitwą Sary wezwany zostaje archanioł Rafał, aby dać ocalenie z mocy Asmodeusza. Rafał zwycięża demona, który ucieka do „Górnego Egiptu” (tzn. na koniec świata).

12. Astrologia

Okultyzm – magia – astrologia. Tajemna wiedza. Bóg potępia praktyki magiczne, astrologia godzi w Jego wolę. Miłość zawsze pozwala się poznać – wiedza tajemna stanowi wyraz niezgody na przyjęcie woli Bożej. Każdy rodzaj prawdziwej magii, tzn. działań nadnaturalnych, jako swoje źródło posiada siłę demoniczną. Nie ma białej i czarnej magii – zło pły-

nie z zależności od Złego, w jaką wchodzi „wtajemniczony”. Człowiek nie chce być już *tylko* człowiekiem. Ikar rozpoczyna swoją modlitwę do władcy magicznych formuł. I przestaje wsłuchiwać się w głos swego Stwórcy. A przecież człowiek miał być obrazem Boga, a nie Jego cieniem (Tomasz Merton).

13. Antychryst

Osoba działająca w imieniu Szatana. „Niegodziwiec” z drugiego rozdziału listu św. Pawła do Tesaloniczan. Przed paruzją, tzn. drugim przyjściem Chrystusa, pojawi się antychryst, a będzie mu „towarzyszyć działanie Szatana całą mocą wśród znaków i fałszywych cudów”. Antychryst podaje się za Boga, ale Pan Jezus zniszczy go samym pojawieniem się. Moc antychrysta przy Zbawicielu jest żadna – zginie od tchnienia Jego ust.

14. Św. Antoni

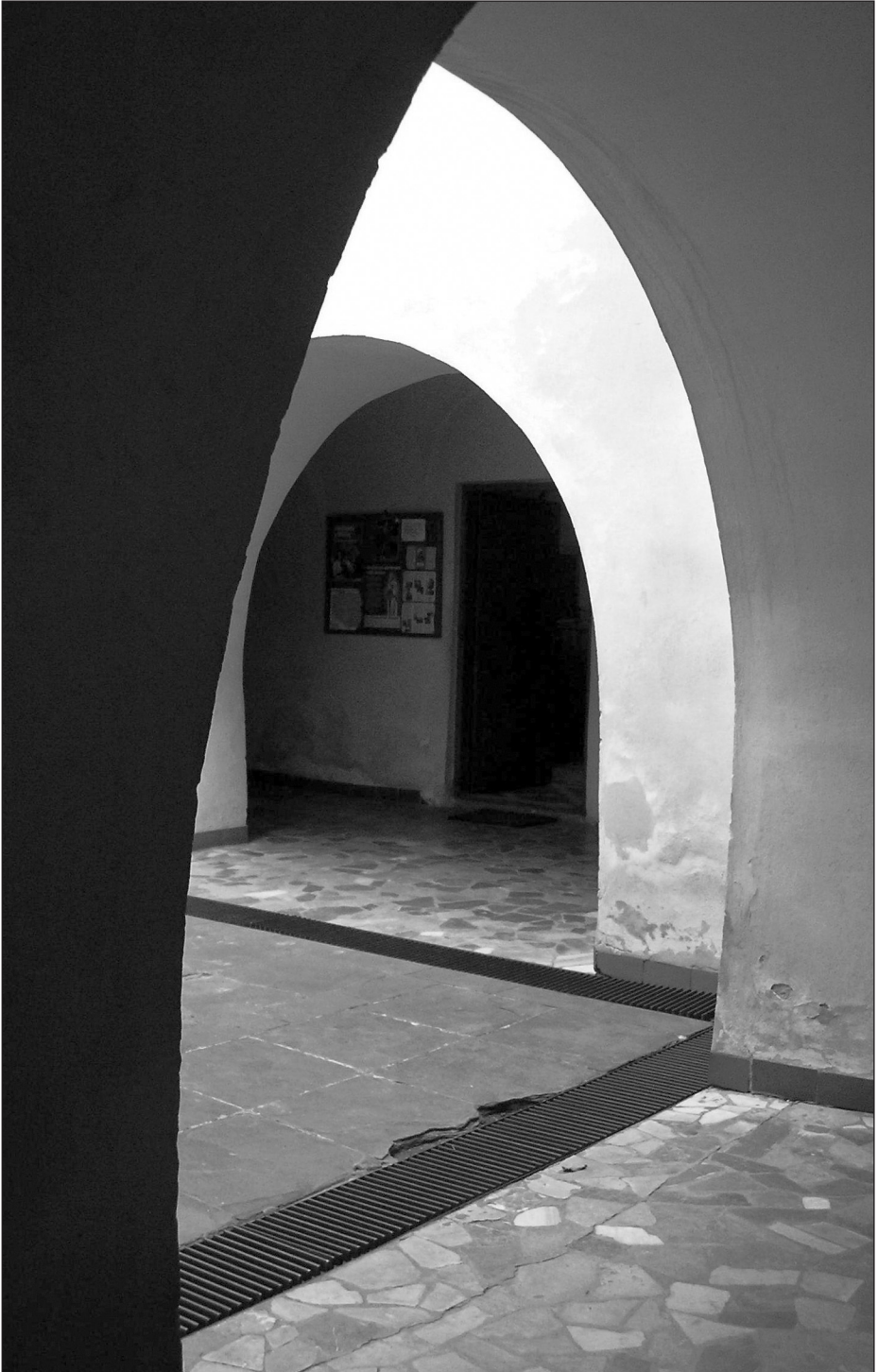
Kuszenie św. Antoniego stanowi temat wielu dzieł. Zajął się nim cała armia twórców: G. Flaubert, H. Bosch, M. Grünewald, P. Brueghel, S. Dali. Pustelnik żył na przełomie III – IV wieku. Usłyszał słowa Ewangelii (Mt 19, 21) i udał się na pustynię. Jego życie oddane było walce z Szatanem i zjednoczeniu z Bogiem. Przywołujemy jego dwie myśli: „Nikt nie może wejść do Królestwa Niebieskiego nie wypróbowany. Zabierz pokusy, a nikt nie będzie zbawiony”, „Przyjdą takie czasy, gdy ludzie będą szaleni i jeśli kogoś zobaczą przy zdrowych zmysłach powstaną przeciw niemu, mówiąc: *Jesteś szalony, bo nie jesteś do nas podobny*”.

Antoni – symbol zwycięstwa nad siłami Szatana. Jedna z sentencji Ojców Pustyni mówi o objawieniu, w którym pewien starzec widzi wszystkich Ojców za wyjątkiem Antoniego. Na pytanie: „Gdzie jest Abba Antoni?” – usłyszał odpowiedź, że Antoni jest tam, gdzie jest Bóg.

15. Azazel

Azazel nie jest elementem architektonicznym doby baroku, umieszczonym przy podstawie kolumny. Nie oznacza też wadliwej wymowy w pytaniu o cenę: „a za żel?”

Azazel to imię Szatana związane z żydowskim *iom kippur* – „dniem przebaczenia”. Dla Azazela losowano kozła, na którego arcykapłan owego dnia wkładał grzechy całego ludu, a następnie wypędzano go na pustynię (zob. Kpł 16, 8).



16. Armagedon

Armagedon – pochodzący prawdopodobnie z Armandii twórca armagedonu, niezwykłego gatunku epickiego? A może goryl wielkości wieżowca z głową koguta?

Nic podobnego! Hebrajskie *Har – Magedon* (Ap 16, 16) – miejsce światowej klęski Szatana i jego sprzymierzeńców. Po tej to bitwie runął Babilon – siedlisko demonów (Ap 18, 2). Ostateczne zwycięstwo dobra i potępienie wrogów Boga opisuje św. Jan w dwudziestym rozdziale swego Objawienia. Odbędzie się ono, gdy dopełni się tysiąc lat Chrystusowego królestwa. Wówczas zostaną otwarte księgi i Bóg odbędzie sąd nad narodami. O losie diabła, Bestii i Fałszywego Proroka – Ap 20, 10.

17. Apollyon

Słodkie słówko apollyon kojarzy się z mitologią. Apollyon to instrument muzyczny, którego używał Apollo, wabiąc biedronki i motyle... albo – Apollyon to nowy odrzutowiec armii francuskiej wyposażony w pociski fx i pcv. Ale to tylko zabawki fonetyczne. Apollyon bowiem to Anioł Czełości (tzn. centrum dowodzenia złych duchów) – „król demonów” (Ap 9, 11). Grecki termin tożsamy z hebrajskim *Abaddon* (zatrącenie) oraz łacińskim *Exterminans* (niszczyciel).

18. Bestia

W *Apokalipsie* jej imię oznaczono liczbą 666 – obok pentagramu najbardziej znanym symbolem satanistycznym. Apostoł Jan mówi, iż liczba ta oznacza człowieka (stanowiąc sumę wartości cyfrowych liter jego imienia). Szóstka – w symbolice biblijnej znak niedoskonałości – potrojona jest zatem użyta na określenie rzeczywistości sprzeciwiającej się Bogu. Bestia wychodzi z wody (Ap 13, 1) i kontynuuje dzieło walki przeciwko Bogu, którą prowadził wcześniej Smok. Jej celem jest zabicie świętych, tzn. uczniów Jezusa. Swą misję sprawuje wraz z fałszywym Prorokiem czyniąc cuda dzięki sile demonów (Ap 16, 14). Rozdział dziewiętnasty *Apokalipsy* przedstawia finał działalności Bestii, gdy zostaje wrzucona do jeziora siarki i ognia - symbol wiecznego potępienia.

Trzy szóstki – tajemniczy tekst Jana (Ap 13, 18) – pozostaje nie rozstrzygnięty: prawdopodobnie chodzi o społeczność, która rządzi się prawem zła i prowadzi działalność Szatana na ziemi. Ostatecznie jednak Bestia podzieli los diabła: skazana na śmierć i otchłań (zob. Ap 20, 10).

19. Belzebub

Imię bożka Ekronu, które oznacza władcę złych duchów. Belzebub (*Beel-zebul*) nie jest „władcą much”, choć tak złośliwie go nazywamy dokonując wymiany terminów hebrajskich *zebul* i *zebug*. W Ewangelii odnajdujemy imię Belzebuba w zarzucie stawianym Jezusowi, iż mocą władcy złych duchów (Belzebuba) wypędza złe duchy. Można zatem wnioskować, iż osoba Belzebuba istnieje w zhierarchizowanym świecie demonów, skoro wymieniana jest jako pewnik w sporach dotyczących egzorcyzmów Jezusa.

20. Belial

W *Starym Testamencie* Belial był synonimem nieprawości – Belial to nie tylko zło jako pojęcie, ale sama osoba Złego, czyli sam Szatan. *Nowy Testament* (lub lepiej – księgi Nowego Przymierza) krótko definiuje Beliala (Beliara) jako opozycjonistę Chrystusa Pana (2 Kor 6, 15). Życie człowieka w odniesieniu do Złego ukazuje św. Paweł jako alternatywę: być dzieckiem Boga albo dzieckiem diabła – Chrystus albo Belial.

21. Babilon

Nazwa baru, w którym serwuje się demoniczne drinki: „Czarna Zazdrość”, „Chciwość i Krew”, „Blask Monety Złotej”. Po kątach rozsiedli się ludzie (?) bez twarzy: wszędzie unosi się lubieżny śmiech obrażający przeświły smutek tego świata.

Babilon w Biblii to miejsce zła i zepsucia. Przypomnijmy sobie także wieżę Babel i miastko Sodoma – symbole ucieczki od Boga: w pogoni za pieniądzem człowiek wpada w sidła, które ustawia nieprzyjaciel Boga. W *Apokalipsie* upadek Babilonu łączy się z klęską, jaka spotyka Bestię. Przeciwnieństwo owej złowrogiej anty-Bożej urbanistyki przedstawia *Psalm 137* – poemat o wierności.

22. Bafometh

Imię bożka, templariuszy oskarżano o kult Bafometha. Siedzący człowiek z głową kozła – personifikacja diabła. Na ile współczesna masoneria przejmuje tę spuściznę? (...)

23. Czarna msza

Parodia liturgii Kościoła rzymskiego. Całość praktyk satanistycznych jest odwzorowaniem nauki katolickiej w kolorze *black*. Czarna

msza – czarna biblia – i cały ten cocktail demoniko-erotyczny w stylu „łapiemy kota i wyżeramy mu oczy”. Podwaliny teoretyczne do „kultu” satanistycznego w XX w. daje satanista Alistair Crowley. Sam „Kościół Szatana” założony w 1966 r. w San Francisco, zbierający fan club niejakiego Antona S. de la Veya, zrzesza swych wyznawców w tajnych strukturach. Sataniści zorganizowani są wokół władzy, pieniądza i seksu (jako celu), które można otrzymać przy użyciu demonicznych mocy. Nie są ateistami – są wrogami Bożych planów. Ruch satanistyczny jest tak stary, jak sama ludzkość.

24. C.I.A.

CIA, KGB, FBI – diabelskie organizacje??? Działalność agencji wywiadowczych owiana jest tajemnicą. Siatki szpiegowskie, inwigilacja obywateli rozmaitego autoramentu, mistyfikacje w celu eskalacji konfliktów... Prezydentowi państwa A wmawiamy, że premier krainy B nazwał go imbecylem (!) – następnego dnia przez nasze filie w księstwie C proponujemy mu kupno 300 najnowszych czołgów TC 440 za 4 miliardy dolarów (lub samolotów F22 po 160 milionów \$ każdy).

Wojna jest zabawą diabła, albowiem giną w niej setki ludzi, z których każdy jest przecież obrazem Boga. Nie zważając na „Nie zabijaj!” budujemy zatem arsenały: zrzucamy bomby atomowo-zabijające. Wszystko to pod płaszczykiem troski o dobro państwa i ludzkości: centrum CIA (Langley pod Waszyngtonem) wita nas zdaniem z Ewangelii św. Jana: „Prawda was wyzwoli” (!). Przedziwna interpretacja prawdy...

25. Demonologia

Całkowicie poważny dział teologii. Demonologia istnieje jako część angelologii (nauki o aniołach). Źródłem dla demonologii jest Pismo święte oraz nauki Ojców Kościoła, w przeciwieństwie do tzw. demonologii ludowej, która czerpie z podań bogato zaludnionych upiorami, białymi damami czy wilkołakami.

W praktyce żaden teolog nie jest demonologiem – nawet największy „specjalista od diabła” bada rzeczywistość zbawczą, która zostaje objawiona przez Boga. Szatan zaś pozostaje z boku – marginalny bohater dziejów świata. Demonologia przedstawia logikę działań Szatana, aby móc uniknąć jego zagrożeń.

26. Dobry Łotr

Wiszę na tym haniebnym krzyżu, a prorok z Galilei obiecuje mi życie wieczne. „Dziś będziesz ze Mną w raju...” Słyszę stos przekleństw Szatana, który wyje w cieniu Jego krzyża.

Krótko: każdy z nas jest draniem.

Ale patrzmy na Jezusa...

27. Domy publiczne

U podstaw każdego zła odkrywamy obecność Szatana. Ryzykowna to jednak teoria, iż właścicielem wszystkich LL (lokali lubieżnych) jest przystojny (lub lepiej: nieprzystojny) Belial. Sama jednak makabryczna rzeczywistość tego wymiaru życia kieruje nas w stronę diabła. Ludzie wyzuci z moralności – „pożarła ich galopująca prostytutka” – oto świat wyzwolony z Bożej nauki. Tylko w USA co 6 minut zgłaszane jest wymuszenie seksualne, a co czwarte stanowi gwałt zbiorowy. Chory świat chorych ludzi. Chorzy z pożądania. Seksualność dana nam przez Stwórcę, aby przekazywać miłość i życie, stała się śmiercionośną zabawką. Zabija w człowieku zdolność do prawdziwej miłości. Chory świat chorych ludzi. Stowarzyszenia świrków seksualnych (SSS), które domagają się swoich „PRAW”. Ociekające śliną słowa „literatów”, którzy życie intymne opisują niewybrednymi żarcikami. Wielka wulgarność tej „wielkiej” cywilizacji.

Krótko: prostytutka – najbardziej tragiczna osoba tej planety.

28. DA-WO H2O (+)

Woda święcona. Bać się czegoś jak *diabeł wody święconej*. Ciągłe spowija nas cień Pani Twardowskiej. W jaki sposób diabła odpędzić, wystraszyć, okiełznać? Jakie znaki i symbole do tego służą? Niestety, wchodzimy tymi pytaniami w przestrzeń zabobonu – nie ma bowiem magicznych formuł zabezpieczających przed demonicznymi siłami. Wiara w znaki magiczne stanowi zabobon. Zarówno znak wody, jak i krzyża, domagają się wiary w sercu człowieka. Jeśli wylejemy komuś 40 wiader wody święconej na głowę to będzie tylko bardziej mokry, a nie bardziej święty. A jednak... krzyż ocala nawet ateistę, jeśli bowiem on sam nie uznaje Boga, to przecież rzeczywistość zbawienia jest potężniejsza od jego niewiary. A jak naucza św. Jakub: „złe duchy wierzą i drżą”. Woda święcona – dla ateusza przedmiot drwin i uśmieszków – dla Szatana jest równoznaczna z Krwią Zbawiciela, która ma moc odkupienia. I właśnie dlatego wmawia diabeł człowiekowi nieskuteczność owych „średniowiecznych” symboli religijnych. Nie trzeba

czynić znaków swej wiary, które są puste – mówi Szatan – ale należy mieć wiarę duchową. Dzięki tej logice człowiek zostaje wciągnięty w przestrzeń abstrakcji; oderwany od rzeczywistości.

Chrystus jest realny, a nie tylko „duchowy”. Zbawienie jest rzeczywistością, a nie abstrakcją.

29. Egzorcyzmy

Oglądałeś film „Egzorcysta”? A ja nie. „Egzorcyzmów Emilii Rose” również nie! Egzorcysta egzorcyzmuje czyniąc egzorcyzmy. Egzorcysta działa w imieniu Chrystusa – uwalnia, jak Jezus w Ewangelii, od obecności demona. Egzorcystą nie zostaje pierwszy z brzegu. Otrzymujesz charyzmat (tj. dar) – specjalną łaskę do uwolnienia opętanego. Malachi Martin opisuje 5 przypadków egzorcyzmów wskazując na szczególne niebezpieczeństwo, na które narażony jest egzorcysta. Jego wiara i modlitwa nie dają automatycznego skutku – krzyżyk nad opętanym, a demon w nogi. Egzorcyzmy trwać mogą wiele godzin, a nawet dni.

Tylko moc miłości Chrystusa może zwrócić człowiekowi wolność.

30. Eschatologia

Koniec dziejów świata. Kwestie eschatologii dotyczą finału dziejów ludzkości: śmierć – sąd – zbawienie lub potępienie. Eschatologia mówi o pierwszym dniu wieczności. Chrystus ponownie objawia się, aby zniszczyć dzieła diabła. Koniec świata może przybrać formę wielkiego kataklizmu (ogromne booom !!!), aczkolwiek Ewangelia mówi o dniu „jak złodziej w nocy zaskakującym”. Trzeba czekać i czuwać, aby PAN nas odnalazł. Wszelkie próby określenia daty końca świata są kompletnym absurdem – podważają bowiem słowa Jezusa (Mt 24, 36). Stąd z niepokojem należy patrzeć na ogarnięte eschatycznym szaleństwem samobójcze grupy rozmaitych sekt (Białe Bractwo, Heavens Gate).

Dla nas – uczniów Jezusowych – eschatologia to głos nadziei na spotkanie z Królem królów, a nie strach i udręka.

31. Ewolucjonizm

Jedna z groźniejszych herezji stworzonych w dziejach ludzkości. Założycielka owej sekty, Caroline Durfin, twierdzi, iż nic nie staje się od razu – na wszystko potrzeba czasu. Pozornie teologia sekty jest logiczna, ale nic z tej logiczności nie wynika. Podróż z Włoszczowy do Rzymu zajmie ci 30 godzin, a zatem powrót (ujmująco stwierdza Pani Carolina) nie będzie

możliwy w ciągu 10 minut. Wnioski te przeniesione na model egzystencji chrześcijańskiej są żenujące. Oto 97-letni staruszek budzi się 16 lipca i myśli: „Może by człowiek pomyślał o zbawieniu, bo to śmierć tuż tuż...”. Teologiczne nowinki naszej sekty już mu kraczą: „Grzeszyłeś stary 97 lat, a zatem tyle samo czasu zajmie ci nawrócenie. Myślisz może, że będziesz żył 200 lat?”

My, chrześcijanie, wierzymy w rewolucję – nie wierzymy we własną mądrość i zdolności, ale w miłość Chrystusa. Tę „od zaraz” i tę „na zawsze”. Rewolucja, tzn. zmiana tu i teraz – to zbyt cudowne? (Hi 42, 3c). Nie, to jest prawdziwa Ewangelia.

32. Faryzeusze

Sekta ludzi porządnych i bez zarzutu. Faryzeusz – człowiek pogardy. „Dziękuję Ci, Boże, że nie jestem jako ten celnik...”. Nie urodziłem się złodziejem lub prostytutką, nie stałem się mordercą lub chamem. Dobrze wychowany, elegancki, kulturalny. A serce ...?!!

Faryzeizm tworzy swego „Boga”, na własny obraz i swoje podobieństwo – ten Bóg kocha ludzi porządnych, a gardzi grzesznikami. Ten Bóg kocha faryzeusza – tylko jego – i już w naszym bohaterze, jak na drożdżach, rośnie pycha. Diabelski owoc. A Pan Jezus, który skończył *za grzeszników* staje się niepotrzebny.

33. Fatalizm

Na pewno, Kubusiu, nie wierzymy w przeznaczenie zapisane w gwiazdach. Nie wierzymy w siły astralne, którymi zarządza diabeł. W – „co komu pisane, to go nie minie”. Gdyby tak było, sądy powinny ogłosić amnestię dla „fatalnych” zbrodniarzy. Moim przeznaczeniem było zabić Williama Browna 13 września w samo południe, zaś Williamowi pisane było zginąć z moich rąk.

Chrześcijanie wierzą w jedno tylko powołanie – do życia wiecznego. Bóg zaś, obdarzając nas wolnością, pragnie, aby każdy wybierał swój sposób realizowania owego zaproszenia do miłości. Nic się nie musi wydarzyć, żaden zły los nie zdmuchnie mnie z ziemi. Człowiek to okruch Boga, w którym jest siła przeciw ciemnościom zła. Każdy z nas jest kowalem swego, i nie tylko swego, losu.

34. Faszyzm

Adolf H. Józef S. Pol Pot. Wszyscy, dla których życie drugiego człowieka nic nie znaczy. Zło gigantyczne. Bestialstwo. Być może instytucje, które stwarzali w swoich mocarstwach, były kolejną pochodną Bestii. Być może Szatan sam kierował konkretnymi ludźmi, wydarzeniami. Być może... Zdaniem jednego z szesnastowiecznych autorów na świecie działa 6666 legionów Szatana – po 6666 demonów „każdy”. Nowa cywilizacja lubuje się w statystykach: zapewne Adolf miał 1111 dywizji po 1111 demonów, a Józef 2222 po 2222. Błędne dane błędnych teorii.

Ogrom nieszczęść w Jugosławii, Rhwandzie, Czeczenii lub Albanii nie może być z niczym „porównywany”. Każde zło ma wymiar maksymalny. Uderza w serce. Zabija. Katastrofy samolotu z kilkuset ludźmi na pokładzie nie można stawiać obok łez dziewczynki, której skradziono misia. Nie bądźmy aptekarzami od miar ludzkich tragedii. Szybko bowiem możemy stać się płytki i tandetni: „Miała Pani urodzić bliźnięta? I jedno dziecko przyszło na świat martwe? Ależ spójrzmy na to optymistycznie – dobrze, że nie urodziłaś dwóch martwych dzieciaków...”. Żałosne i żenujące pokrzepienie.

35. Frankenstein

Wytwór szalonego naukowca. Czy szaleni (pomyleni) naukowcy są wytworem diabła? Nie, tylko zwyczajna ambicja rzuciła się im na mózg. Niezdrowe aspiracje zadymiły w głowie. Dlaczego życie człowieka ma być tak niedoskonałe? – Sklonować 40 000 Albertów Einsteinów i zapędzić 20 000 Newtonów do pracy nad wynalazkami mającymi podnieść tzw. stopę życiową. Dlaczego mieć tak nieciekawe rodziny? – sklonujmy 1000 000 Sharon Stone i 1,5 mln Antonio Banderasów i sprzedajmy po 2\$ i 5 centów za 1 kg. Szczęście ma swoją cenę! Do tego 22 Ludo-Obraniaków – dla polskiej reprezentacji piłki nożnej, 8 Szymborskich – na Nobla, i kilkunastu Chopinów – do Narodowej Orkiestry Symfonicznej. I aby Kościół nie utonął w herezjach, tudzież ateizmie: 100 000 św. Piotrów i z... 60 000 Matek Teres (nie tylko dla Kalkuty) rzućmy na misje do Afryki. Niech nawracają.

Krótko: Bóg – stworzył świat i dał człowiekowi rozum i wolną wolę. Szatan – rozwija swoje anormalne wizje realizowane przez rozmaite osoby chore na pychę.

36. Grzech

Co jest grzechem, a co nie? Czy to już grzech – a może jeszcze można? Grzech – greckie *hamartia* – oznacza rozminięcie się z celem. Strzelam

z łuku, ale strzała nie trafia w tarczę – *hamartia* (pudło! chybiony cel). Chybić celu życia – oto właściwa definicja grzechu. Nie tylko łańcuch kolejnych negatywnych wydarzeń, ale brak szczęścia, do którego Bóg nas powołał. Celem naszego życia nie jest unikać grzechu (bezgrzeszność), ale iść w stronę Miłości. Więcej kochać to sens chrześcijaństwa. Diabelskie „czyste sumienie” nikogo nie zbawi, jeśli w sercu brak miłości. Grzechem największym jest pokładanie nadziei w sobie, a pogardzanie drugim. Jak możesz gderać, że kochasz Boga, którego nie widzisz, skoro brata swego, którego widzisz, nie miłujesz? (1 J 4, 20).

37. *Gargamel*

Krótką rzecz o oglądaniu telewizji. Przeciętny Polak spędza przed ekranem ok. 5 godzin (dziennie, dziennie). Do 14 roku życia dzieciak może zobaczyć z ekranu ok. 8000 zabójstw. Telewizor – magiczne pudełko.

Oskarżam tzw. „telewizję” o współdziałanie z siłami zła. Nawet zwyczajna bajka jest swoistą propagandą demonizmu – Gargamel goni chmurę Smurfów, wrzeszczy na swego kota Klakiera i... bardziej śmieszy niż straszy. Żałosny czarownik. Śmieszny, bawi, rozwesela – bardzo stary mechanizm w rozwoju naszej ludzkiej cywilizacji. Lękamy się czegoś, a zatem usiłujemy to ośmieszyć. Boję się matury, a więc zamiast usiąść nad trygonometrią, wymyślam swemu profesorowi od Tangensów & Cosinusów i rozpowszechniam plotki, iż jada na obiad 3π kwadrat kaszki manny. Groza stała się mniej groźna. Ale niebezpieczeństwo wcale nie zmalało. Podobnie pacjent, który wiadomość o swoim stanie agonalnym przyjmuje salwą śmiechu, nie zmienia swej śmiertelnej sytuacji.

Krótko: Szatan – nie może być przedmiotem strachu. Ale nie mówmy, iż „bać się nie ma kogo...”. A w ogóle, strachy lachami, a telewizję... na śmietnik!

38. *Hipokryzja*

Hipokryta to człowiek, który nie umie płakać. Kamienna płyta serca ze zło-tym nadrukiem: TWARDY ZAWODNIK, NIEZWYCIĘŻONY, SUPERBOHATER. Szatan w kategorii obłudy osiągnął doskonałość. Wyrzucasz go drzwiami – wraca oknem; plujesz mu w twarz – uśmiecha się zalotnie. Hipokryzja szatańska opiera się na kłamstwie – zło to tylko inny rodzaj dobra; egoizm – druga strona miłości; fałsz – prawda zinterpretowana. Hipokryzja wylewa ci kubeł pomysł na głowę, zaś na twój protest („Dlaczego to robisz?”) odpowiada drwiąco: „Why not?” („Dlaczegoż nie?”).

39. Heavy metal – muzyka diablów?

Powiedz mi, czego słuchasz, a powiem ci, kim jesteś. Żaden rodzaj muzyki nie jest przypisany Szatanowi. Satanistą nie stajesz się słuchając solówki w stylu AC/DC lub koncertu Vivaldiego (który był zresztą księdzem katolickim). Należy jednak rozdzielić dwie możliwości – muzyk, który przyznaje się do motywacji satanistycznych oraz taki, którego o owe inklinacje oskarżają inni.

Nie wszystko prawda, co się słyszy: oto agent zespołu EF-band oskarża muzyków GH-banda i JK-bandaż o satanizm/ narkomanię/ alkoholizm/ seksoholizm i rasizm. Zrozpaczeni fani oskarżonych palą zdjęcia swych idoli, a w siłę rośnie EF-band. Walka o rynek. Dzika i bezwzględna. Dozwolone chamskie zagrania (!). Ponoć w USA w kampanii prezydenckiej agencji X wydzwanianą nocą pod dowolny numer z książki telefonicznej z zachętą, aby w wyborach wesprzeć... kandydata Y. Biedny wyborca po 10-u takich „namowach”, około 3 nad ranem, przeklinał Y i na jego widok robiło mu się niedobrze. Biuro wyborcze X-a zrobiło swoje. Nie wszystkie informacje muszą być prawdziwe – każdą należy sprawdzić uważnie, wybierając źródło. Jeśli jednak dany wykonawca lub grupa (heavy metal lub disco polo) deklaruje swe satanistyczne sympatie, to lepiej oszczędzić kilka złotych, aniżeli wspierać taki świrkowy element.

Krótko: słuchać albo nie słuchać heavy? Słuchać, słuchać... ale również patrzeć, któż tam rzępoli?

40. Hamlet

Taki sobie królewicz. Duński. Według Szekspira zamierzał okrutnie posłać swego stryja wprost do piekła. Przemiliłą osóbkę imieniem Ofelia odsyła do klasztoru i doprowadza do zguby. Czaszką biednego Yoricka gra w kości. Czy zatem Hamlet był opętany?

Nie wszystko diabeł, co złem trąci... Każdy człowiek jest istotą poszukującą, zawieszoną pomiędzy dobrem a złem, wolno i z trudem uczy się wolności (Octavio Paz). Próbuje rozmaitych odpowiedzi na to wielkie pytanie, którego imię życie.

41. Horoskopy

Horoskopy to mikroskopy. Ale mikroskopy szczególne: pozwalające zobaczyć przyszłość. Oczywiście jest bezsensowność wszelkich działań horoskopomanów. Rano z drżeniem rąk i serca szukają swego znaku zodiaku. Może dziś umrę? A może umrze ciotka, odziedziczę 1000 000\$? W kim

się zakocham ja, a kto zakocha się we mnie? Bzdurrrra! Nie jedna – ale wiele wielkich bredni. No! Horoskopomania to ciężki stan chorobowy – cierpiący nań uzależnieni są od lektury horoskopów. Codziennie mała tableteczka, mikroskopijna dawka „wiedzy” o swojej przyszłości, ten błogi spokój („wszystko będzie dobrze”).

Poważna i prawdziwa wiara w horoskop jest prawdziwym i poważnym wykroczeniem (zob. fatalizm). Utrudnia również życie: w poniedziałek horoskop zaplanował, iż pojedę do Gdańska, ale już we wtorek muszę wrócić na randkę z piękną nieznajomą, chociaż w środę gram w barwach Juventusu, aby w czwartek obudzić się jako buddysta ze skłonnością satanizującą, a w ... a aa, a to cham, wredny okropny drań, musi być spod mojego znaku – cham wredny porwał mój horoskop i uciekł!! Policji! Gonić! Bić! I nie wiem, co będzie w piątek...

(Ponoć choroba horoskopowa nie jest zaraźliwa).

42. Hiob

Interesuje nas nie osoba doświadczonego cierpieniem Hioba, ale inicjator owej próby – Szatan. *Księga Hioba* przedstawia go jako dyskutanta Boga. Szatan jest oskarżycielem ludzkości. Na ile osoba domagająca się wystawienia Hioba na doświadczenie to rzeczywiście demon - nie wiem. Być może to tylko anioł w roli oskarżyciela (taki ich prokurator w niebie). Sam termin („szatan”) niczego jeszcze nie przesądza – również Piotra Jezus nazywa szatanem.

Ale, ale... dla św. Ambrożego Szatan w *Księdze Hioba* jest tożsamy z występującym w ogrodzie rajskim Kusicielem. Potwierdza to chociażby fakt, iż Szatan osobiście niszczy ciało świętego (Hi 1, 6-12; 2, 1-7). Dla nas ciekawa nauka: przedmiotem ataków Szatana staje się nie grzesznik, ale osoba święta.

Krótko: Szatan w *Genesis* – TENTATOR („kusiciel”). Szatan w *Księdze Hioba* – ACCUSATOR („oskarżyciel”).

43. Hallo-tu-straszy?

Dracula. Stado nietoperzy. Wycie żałośliwe wśród nocnej ciszy. I włosy dęba stające – serce wali pik pik pik booom!! – oczy z orbit wywala. Strach – lęk – bojaźń – trwoga – przerażenie. Filmy pełne grozy. Prócz serii głupawych sentencji przynoszą także naukę, jak przetrzymać upiornie niebezpieczeństwo. Jedyną nadzieją dla zagrożonych jest wspólne przebywanie – razem czekają na świt. Demon atakuje tylko osamotnionych,

którzy uciekają w ciemności nocy. Wspólnota daje ocalenie – światło zwycięża mrok.

Krócej: upiorne bajki są głupie jak but, gdyż później boimy się nawet własnego cienia.

44. Intelktualizm

Herezja, wedle której zbawienie osiągnie tylko ten, kto zjadł wszystkie rozumy. Im więcej wiesz, tym bardziej jesteś szczęśliwy. Oczywiście teoria neguje Ewangelię i jej zapis, że Chrystus przyszedł do grzeszników. Przedstawia Zbawcę jako najbardziej doskonałego faryzeusza, aby celników i nędzarzy pogrążyć w rozpacz.

45. Indianie

Ludność w kolorze *red*. Czerwone. Apacze, Siouxy, Dacoty... Do koloru, do wyboru – w rezerwacie. Białe czerwonych zamknęły w skansenie. I teraz z łezką w oku oglądają sceny z „Ostatniego Mohikanina”. Cóż za romantyzm...

Cenić należy Indian za ich osiągnięcia onomastyczne: zamiast Ryśka mamy *Bizonie Serce*, Janek staje się *Trzecim Słońcem*, a Józek *Cieniem Orła*. Wzorując się na Indianach winniśmy u nas przeprowadzić reformę onomastyczną, aby wiadomo było WHO IS WHO? Nie wstydzmy się nosić naszych nowych imion: *Ryczący Drań*, *Gęba Mu Się Nie Zamyka*, *Słodka Idiotka*... Może niezbyt estetyczne, ale za to prawdziwe. A ty, nie śmiej się tak z twego brata, *Totalnego Chama*, boś przecież *Niewiele Lepszy*.

Demonologię Indian spisuje ponoć upiorny wódz i szaman, *Stary Diabeł*.

46. Ksenoglossia

Wydaje się, iż Ksenoglossia to tytuł pierwszej miss z krainy Azteków albo wyciąg z roślin *Xenoglossinae orientalis* używany w działalności kulinarnej.

Tymczasem ksenoglossia to odwrotność glossolalii, tzn. daru języków, który ma charakter modlitewny – „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów...” (1 Kor 13). Ksenoglossia jest odpowiednikiem glossolalii, ale pochodzi od Szatana. Charyzmat (dar) fałszywy. Wszystkie znaki dane przez Szatana mają zwieść wierzących, pociągnąć ich w fikcyjną przestrzeń. Wydaje się, iż dana osoba dysponuje specjalnym natchnieniem, a w istocie jej osobowość jest pułapką diabła.



47. Kain

Kain to brat Abla, popełniający z zazdrości zabójstwo (*Księga Genesis*). Bóg nie przyjął ofiary Kaina, albowiem jego serce przeniknięte było nienawiścią. Stąd płynie smutek Kaina. Gdybyś czynił dobro, pełen byłbyś radości - mówi Stwórca - a tak grzech leży u twoich stóp i łąsi się do ciebie. Być może to zachowanie *like a dog* wskazuje na osobę demona. To demon stoi obok Kaina i łąsi się, jak pies. Szczeka, wyje, aportuje. A przecież ty masz nad nim (nad ową demoniczną mocą) panować – kontynuuj tekst *Genesis*.

Kain jest również założycielem pierwszego miasta. W Biblii miasto symbolizuje społeczność anty-Bożą. Dokonując analizy postaci Kaina podkreślmy, iż u podstaw jego grzechu leży PYCHA.

48. Kuszenie Jezusa

Po czterdziestu dniach postu do Jezusa przystępuje na pustyni Szatan. Potrójny atak i potrójna klęska kusiciela. Typowo rabinistyczny dialog – wojna na cytaty. Zamień kamień w chleb! Spraw, aby anioły nosiły cię na rękach! Oddaj mi pokłon, a dam ci władzę nad światem! I Jezusowe: „Idź precz, Szatanie!”. Wtedy opuścił go diabeł, a aniołowie przybywają Mu służyć. Rozpoczyna się Dzieło Chrystusa, który przyszedł zniszczyć dzieła diabła.

Początek misji stanowi wyjście na pustynię. Według wierzeń judaistycznych pustynia to miejsce demonów – miejsce próby i doświadczenia, wierności i wiary. Patrząc na Jezusa „widzimy, że nie jesteśmy samotni na tym świecie – on walczy po naszej stronie” (cytat z „Ostatniego kuszenia Chrystusa”). Film Martina Scorsese – słaby jak barszcz. Nawet muzyka Petera Gabriela go nie ratuje. Sama książka, autorstwa Nikosa Kazantzakisa, wydumana i pełna błędów. A może bardziej kulturalnie: sama książka jest poszukiwaniem i *sui generis* interpretacją Ewangelii, ale... i tak byk na byku i bykiem pogania. Tyle o „Ostatnim kuszeniu”.

Natomiast szczerze polecamy tekst Romana Brandstaettera – „Jezus z Nazaretu”. Po prostu *genialnie cudna, cudowna*. Poemat śpiewający Ewangelię. Serce aż bije. I w ogóle.

49. Kochaodiab... laaaaa

Czy możliwa jest miłość do Szatana? Wariackie pytanie. Absurdalność i zamęt w definicjach. W osobie diabła nie ma kategorii oznaczonej jako „LOVE”. Możliwa jednak jest fascynacja, czyli taki lub owaki zły czar

(urok). Nikt go nie rzuca, ale człowiek sam podejmuje ten los. Ma przecież możliwość wyboru. Skoro nie chce dobra i miłości – rusza w przeciwnym kierunku. Tutaj już czeka nasz dobry koleś. Diabło z siebie zadowolony. Gangi wtajemniczonych, eleuzyjskie kręgi, czarne doktoraty i profesury. I już znalazł sobie kolejną kukiełkę – marionetkę swego teatryku nienawiści.

50. Kosmici

Kosmiczne cywilizacje są komiczne. A może komiczni jesteśmy sami, tutaj na tej planecie. A Marsjanie, ci z Wenus i Merkurego, z innych galaktyk? Śmieją się, patrząc na nasze ogrody pełne róż. A może kosmici są wśród nas? Jeden z nich – Paul Cox – australijski reżyser rodem z Oriona stwierdził, że „ludzie są bezradni albo samotni”. Inny kosmiczny potwór, niejaki Rilke, uważając że „miłość to dwie samotności, które spotykają się i wspierają”, uciekł od swej lubej: oto ich samotność na krańcach wszechświata ma zaowocować Wieleelką Miłooością. Zaś perfidny stwór podający się za duchownego – Twardowski *from the moon* – potwierdza ten wstrętny eksperyment, głosząc iż miłość to „samotność, co łączy najbliższych”. Ratuj się, kto może!

51. Lucyfer

Lucyfer – imię własne Szatana...

Anioł, który pierwszy odmówił posłuszeństwa Bogu. Najważniejszy spośród zbuntowanych. Aluzją do osoby Lucyfera mogą być teksty z *Księgi Izajasza* (14, 12), *Jeremiasza* (2, 20) i *Ezechiela* (28, 2) – symboliczny obraz sądu nad pychą i odrzuceniem Boga. Lucyfer, czyli „niosący światło”, nie chciał służyć Bogu – zapatrzony we własną doskonałość.

52. Lilith

W Biblii Lilith to żeński demon zamieszkujący pustynię. Zapewne łatwiej jest wierzyć, iż Lilith to legendarny król Liliputów (wedle wierzeń ludów skandynawskich). Albo – rodzaj męski od „lilia”. Taka „łatwa” wiara, która wiele nie kosztuje i „pociesza”, nie otwiera jednak bram nieba.

53. Lewiatan

Potwór morski będący uosobieniem sił zła, wrogich Bogu (Iz 27, 1), które przynoszą człowiekowi nieszczęścia. Analogiczny Rahab symbolizuje potęgę Egiptu, który dla starożytnego Izraela był znakiem uciemnienia

i niewoli. W ogóle morze – morskie potwory i smoki – są obrazem Szatana (Ap 20, 2).

A zatem: Lewiatan – nie jest cennym perskim dywanem ani też gatunkiem małp z lasów tropikalnych Antarktydy.

54. Lewitacja

Latające przedmioty (z wyjątkiem dywanów). Nie można też nazywać lewitantką Aśki, jeśli lata za Michałem. Lewitacja nie opowiada o wymianie walut w Bułgarii ani o wizytacji wśród mańkutów. Lewitacja wiąże się ze stanem opętania. Demon (niewidzialny oczywiście) może rzucać przedmiotami. Lewitacja może występować w „nawiedzonych”, czyli zdemonizowanych, domostwach. Lata krzesło, łóżko, stół. Ale też nie zawsze.

55. Legion

Piąty rozdział *Ewangelii Markowej*.

Opętany uzdrowiony przez Jezusa. „Na imię mi Legion, bo jest nas wielu”. Demony proszą, aby posłać je w stado świń. A gdy weszły w dwutysięczną trzodę ruszyły pędem po urwisku i utonęły w jeziorze. Dziwne? No, przecież nie myślisz, że mogły wejść w chmarę biedronek i rzucić się na słońce, i w słońcu spłonąć! Akurat świnię pasły się obok (była to kraina Gadareńczyków). Zwierzęta nieczyste dla Izraelitów. Ironia losu chciała, że legiony rzymskie, które czterdzieści lat później zniszczyły Jerozolimę, miały świnię jako godło. A może ironia Szatana?

56. Łysa Góra

Na Jasnej Górze – pielgrzymki; na Łysej – sabaty. Złoty czarownic. Patrząc jednak z uwagą na takie miejsca (jak Łysa Góra) możemy odkryć, że tysiąc lat temu były centrami kultu pogańskiego. Stąd ów demoniczny koloryt dzisiaj. Czy wobec tego miejsca takowe lepsze są do uprawiania magii od innych brzydkich miejsc pod księżycem? Tak – albowiem stworzona jest tradycja. W religii tradycja jest święta: powtarzanie tych samych słów, gestów. Modlimy się słowami Jezusa – jak On łamiemy chleb. Istnieje również przekaz tradycji anty-Bożej.

57. Mamona

Termin występujący w Mt 6, 24: „nie możecie służyć Bogu i mamonie”. Służyć mamonie oznacza postawę, z którą człowiek goni za bogactwami: chciwość, zabieganie o rzeczywistość materialną. Niekiedy sugeruje się,

iż za tym terminem kryje się osoba demona (bożka) – Mamona. I tak wezwanie winno brzmieć: „Nie będziesz służyć Bogu i Mamonowi”. Jeden ze współczesnych twórców ukazuje Mamonę i Molocha jako siły urzeczywistnione przez współczesne potęgi cywilizacyjne. Moloch – imperialna dyktatura Związku Sowieckiego; Mamona – konsumpcyjna kultura Zachodu (USA). Radykalność ewangelicznej alternatywy jest porażająca: Bóg albo bogactwa – *Heaven or Las Vegas* (jak śpiewa grupa Cocteau Twins).

58. Moloch

Bóstwo, któremu w ofiarach składano ludzi. „Przeprowadzić córkę lub syna przez ogień”, czyli złożyć dziecko w ofierze całopalnej. Wzmianki o demonicznym kulcie – Kpł 20, 2; Iz 57, 9.

59. Św. Michał

Anioł. Najważniejszy anioł. Zwycięzca Szatana. Św. Michała wzywał będziesz nieustannie. I kochał.

60. Miss Propagandiss

Zgubiłem dowód osobisty – sprzedam psa – kupię tonę czekolady. Świat ogłoszeń. Morze informacji. I człowiek. Osaczony w świecie propagandy. Zrób to. Kup tamto. Nie zapomnij o owym. A będziesz szczęśliwy. W obłąkańczym tempie oferta goni ofertę i nie zostaje już czasu na myślenie o Nim. Bóg schodzi na piąty, szósty plan. Ginie we mgle. Kona. Umiera. Jeszcze raz.

Pomimo to media ogłaszają ciągły tryumf naszego nowego, wspaniałego świata. Nieustająca radość trwa. Wielki sukces. *Confetti and serpentina*. Żałobny taniec. Diabelski skowyt. Obóz koncentracyjny, pod jedną flagą i z jednym hymnem.. Apokalipsa zagubionych miłości. Ruiny chwwały.

Krótko: jeśli jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle?

61. Mefistofeles

Kim był Mefisto?

Imię: *Georg*

Nazwisko: *Faust*

Data: *1480-1538*

Funkcja: *astrolog*

Georg Faust, niemiecki uczyony oskarżony o czarnoksięstwo. Jego syn, Johann, znany był pod przydomkiem – Mefisto. Po śmierci ojca nasz drogi Mefisto (wraz z grupą sześciu uczniów astrologa) zawiązuje Tajne Stowarzyszenie Astrologiczne, aby kontynuować dzieło mistrza. Oprócz czarnej magii zajmują się oni... działalnością wydawniczą. Prawdopodobnie ich celem jest troska o nieśmiertelną pamięć Georga Fausta (może wchodzić w grę zobowiązanie lub przysięga wobec mistrza). Mefisto jest autorem pierwszego dzieła, w którym – prócz ojca – utrwała także swoje imię. Księga zostaje wydana jako anonim (!) w 1587 roku przez niejakiego J. SPIESSA (członek sprzysiężenia). „Faust sprzedaje duszę Mefistofelesowi w zamian za przywrócenie młodości”. W rok później (!) analogiczne dzieło wydaje Ch. Marlowe; w wieku XVIII na zamówienie Stowarzyszenia piszą kolejni wielcy twórcy: G. F. Lessing oraz F. Klinger. Po nich idą: A. von Chamisso, Ch. D. Grabbe, N. Lenau i H. Heine (XIX w.). Wówczas także ukazuje się największe osiągnięcie naszych astrologów – wydane zostaje dzieło Goethego. Oto cała opowieść o prawdzie Mefistofelesa. Można dodać, iż po wojnie kolejna fala faustowych wspomnień wyjdzie spod piór P. Valerego (1946) i Th. Manna (1948). Muzycznie wspomnijmy też Gounoda, Berliozą i Lisztą.

Mefistofeles – wytwór spisku J. Spiessa i S-ki.

Inaczej: najważniejsza jest promocja!

62. *Madonna*

Śpiewająca panna.

Pseudonim artystyczny stanowi nowe imię. I tak Nena, Nico, Natasa przechodzą bez zastrzeżeń. Gorzej, gdy imię odwołuje się do innych sfer, np.: aktorka „Nieślubne dziecko prezydenta Zimbabwe” (?) – artystka „Papież Leon XXXVIII” – wprawiają w zdumienie. Pseudonim może szokować, ale źle, gdy wywołuje niesmak. Słowo „Madonna” przywołuje rzeczywistość Boga: dlatego stanowi „sacrum” (świętość) dla wierzących (nie tylko chrześcijan, dla wyznawców islamu również). Sprawa Madonny ma ciekawy wymiar także na planie filmowym – oburzenie Argentczyków na wieść, że Madonna ma być tytułową bohaterką obrazu „Evita”.

63. *Maria Magdalena*

Niewiasta, z której Chrystus wyrzucił siedem złych duchów. Obecność siedmiu duchów wskazuje na całkowity stan opanowania przez siły demoniczne. Jej to Chrystus przebacza i po swym Zmartwychwstaniu ukazuje się jako pierwszej (pamiętacie Jego *noli me tangere?*). Porównując Marię

Magdalenę z opętany przez legion demonów (być może legion oznacza tu 2000, gdyż tak liczne było stado świń) widzimy, iż jej przypadek jest znacznie bardziej demoniczny. Siódemka w symbolice semickiej oznacza bowiem stopień doskonały, całkowity, totalny. Wnętrze Marii Magdaleny jest zdemonizowane krańcowo, ale miłość Chrystusa okazuje się potężniejsza.

64. *Mały Książę*

Skąd tu nagle Mały Książę pomiędzy Marią Magdaleną a Noem? Ze swojej planety B 612. Właściwie interesują nas jedynie spotkania Księcia na rozmaitych planetach. Gdyby obok Króla, Próznego, Pijaka, Latarnika, Geografa osiedlić tam jeszcze... Diabła. Jak może wyglądać Mały Książę przy owej złowrogiej postaci?

Czego nie uczynił Antoine de Saint-Exupéry, autor *Twierdzy*, możesz zrobić ty. „Nie ma rzeczy doskonałych”, „szukać należy sercem”, „spróbuj być szczęśliwy”. Mały Książę i jego pielgrzymka przez gwiazdy.

I jeszcze: TOBIE NIE WOLNO ZAPOMNIEĆ.

65. *Noe*

Potop i arka.

Ocalony spośród złego świata. On i jego dom. Świat opanowany przez zło puka do drzwi: „Tee, Noe. Nie bądź głupi, przyłącz się do zabawy!”. I nasz biedny Noe. Samotny w swej wierności Bogu. Budujący przez sto lat wśród deszczu drwin i śmiechu statek na środku suchego lądu. Nie chciał być łatwym łupem szatańskich treli-moreli. Był inny. A INNY (hebrajskie *qodesz*, greckie *hagios*) znaczy „święty”. Nie przez doskonałość moralną, lecz dzięki oddzieleniu od świata. O takich „innych” napisze autor *Listu do Hebrajczyków*: „świat nie był ich wart” (11, 38).

I nadeszła noc. Noe zatonął w miłości Boga, a świat – jak bańka mydlana – nagle zgasł. Nasz przyjaciel Noe – wierny wśród niewiernych.

66. *New Age*

Bardzo ekskluzywne towarzystwo miłośników obłudy. Stary zabobon gnostycyzmu odgrzebany, odrestaurowany i ładnie opakowany. Zbawienie dla naiwnych.

New Age to prąd intelektualny, który zakłada istnienie określonej wiedzy pozwalającej osiągnąć szczęście. Stanowiąc formę eklektyczną pełnymi garściami czerpie z różnych starych nurtów religijno-filozoficznych. Troszkę buddyzmu, kawałek gnozy, kapkę mistyki chrześcijańskiej (aby tylko trąciła

herezją), przyprawione pieprzem próżności. Zbawią się tylko wtajemniczeni, a reszta to głupi motłoch. Jak silne jest oddziaływanie tego nurtu ukazują obrazy filmowe, w których bohater (po osiągnięciu szczytu wtajemniczenia) kończy swoje życie samobójstwem (zob. lub nie zob. „Dead Poets Society”, „Thelma & Louisa”). Chrześcijaństwo ze swoją afirmacją życia i miłości dla każdego człowieka, jest dla New Age wrogiem numer jeden. Krótko: New Age – nowa zabawka Złego (por. mamić naiwnych).

67. Natrętne myśli

Zjawisko z serii zjawisk niemiłych. Może mieć formę myśli samobójczych lub bluźnierczych. Nie musi łączyć się z osobą Szatana. Raczej jest to własność naszej psychiki, podobnie przecież natrętnie rozważamy, czy aby na pewno dom jest zamknięty, a żelazko wyłączone. I nagle staje przed oczyma płonące mieszkanie – biegiem gnamy w powrotną trasę, aby przekonać się... że tak naprawdę nie dzieje się nic (G. Turnau).

Natrętne myśli nie mają charakteru dobrowolnego, a zatem nie są kategorią grzechu. Ale utrudniają życie. (Podobnie jedna mucha może swoimi lotami zakłócić uwagę i spokój całego spotkania). Natrętne myśli przeszkadzają w modlitwie napełniając nas udręczeniem. Obroną jest skupienie się na konkretnych działaniach i szczegółach (np. uważna „obserwacja” liturgii przy rozproszeniach na Mszy świętej).

68. Odwrócony krzyż

Znak antychrysta. Twórcy satanizmu wariacko używają jako własnej symboliki chrześcijańskiej. Krzyż oznacza Mękę Zbawiciela – odwrócony nazywamy krzyżem św. Piotra (ze względu na męczeńską śmierć Głowy Kościoła).

Całe gromady pseudosatanistów (czyt. zwyczajnych wandalii) biegają po cmentarzach, odwracając krzyże na mogiłach. Zero szacunku dla osób zmarłych. Całość praktyk satanistycznych staje w opozycji do Ewangelii: zamiast miłości, dobroci i życia – kult nienawiści, zła i śmierci. Aczkolwiek w życiu codziennym przyjaciele diabła nie chodzą na rękach i nie jedzą uszami.

Przedziwne rzeczy.

69. Piekło

Miejsce wiecznego potępienia.

Obraz mąk piekielnych: ognia, siarki i tortur, odłóżmy do książek. Rzeczywistość potępienia jest owszem straszliwa, ale ma wymiar duchowy. Oto

miłość Boga zostaje wzgardzona. Osoba obdarzona rozumem i zdolnością wyboru odrzuca zaproszenie do współudziału w życiu Stwórcy. To nie Bóg potępia – sami skazujemy się na potępienie. Oddzieleni od miłości. Piekło to stan, w którym pycha wyгнаła postawę służby z wnętrza stworzenia. Piekło to dziedzina Szatana i jego pochlebców. Brak miłości i pokory.

Pan Bóg pragnie zbawić wszystkich – niektórzy jednak powiedzieli – „nie!”. A do miłości nie można zmusić. Gdyby można było za włosy zawlec do raju, niebo w 100% zajęliby hippiesi.

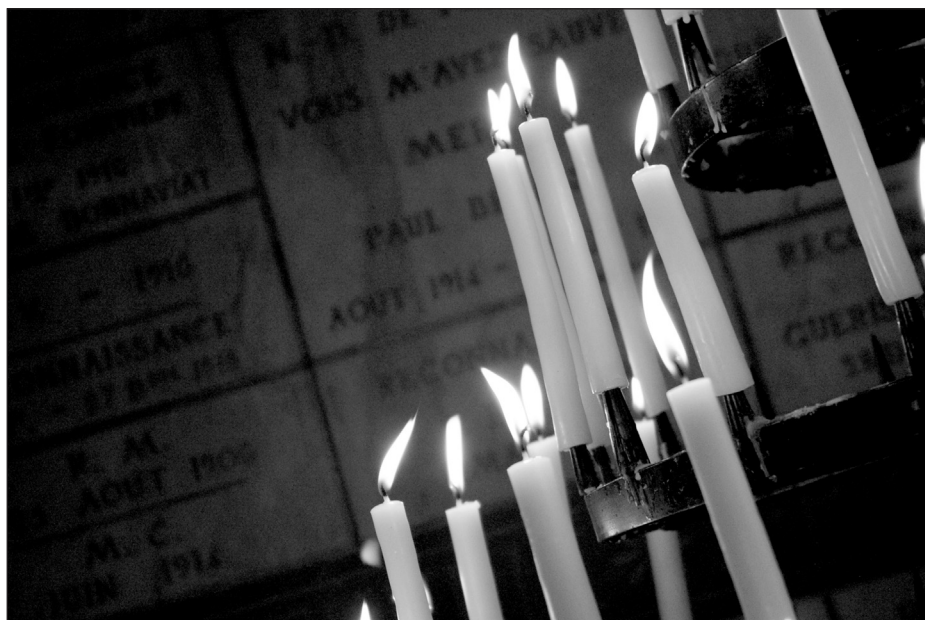
70. Pole Krwi (*Hakeldamach*)

Było o Kainie. Teraz Judasz.

30 srebrników – sznur rozpaczki – „i wypłynęły wszystkie jego wnętrzności” (Dz 1, 18). W każdym z nas czai się taki srebrnikowy potwór – mały jeszcze Judaszek, z sercem pełnym chciwej zazdrości. „Daj mi”, „moje”, „nie rusz!”

Ewangelia mówi, że w Judasza wstąpił Szatan (J 13, 27). I zdrajca wyszedł w ciemność nocy. Niegodziwość zostaje ukazana przez zapis Janowy tym mocniej, iż informacja – „diabeł już nakłonił serce Judasza Iskarioty” – następuje bezpośrednio po relacji: „Jezus umiłował swych na świecie – do końca ich umiłował”.

Inaczej: Hakeldamach – Pole Krwi. Ojczyzna Kainów i Judaszów.



71. Pentagram

Obok odwróconego krzyża i liczby 666 najbardziej znany symbol satanizmu. Noszony na piersiach coś tam oznacza. Pięcioramienna gwiazda (pentagram) używany jest również do praktyk magii satanistycznej. Krąg diabelski. Pamiętaj jednak, że Judasz nie nosił pentagramów, breloczków lub tatuaży, a został ogarnięty duchem Złego.

72. Polityka

Gazeta. Ale także przestrzeń ogólnego zamieszania. My, politycy, musimy trzymać się razem – mówią tam u góry. Partie ABC, CDW i ZZZ trzymają wspólną linię. 11% bezrobocia, czyli z milionowego miasta wychodzi 100 000,00 ludzi i śpiewa: "Nie mówcie nam *no problem!*". Ekonomiści uśmiechają się tajemniczo, statystycy z komputerami zamiast skrzydeł, dziennikarze walczący po tej lub po tamtej stronie. Ludzka komedia (nie-ludzka). Bida & nędza. A polityk? Politykuje. Nikt nie kazał mu myśleć Ewangelią. Dobro i miłość? Ważne, aby zadowolenie nie zniknęło z JEGO twarzy. Ważne, aby płynęła rzeka jego idiotycznych pseudo-wyjaśnień. Dzień dobry, panie Ministrze! Good morning, Herr Prezydent! Hallo, Panie Płaczących Krain, gdzie nie ma Boga.

Polityka: poszukiwany człowiek pełen szlachetności.

73. Pandaemonium

Symboliczna nazwa imperium Szatana. Być może rzeczywistość duchowa - przestrzeń działalności Bestii. Tradycyjnie *Pandaemonium* oznacza zamek (!), na którym króluje Szatan. Ale to tylko obraz osobowych struktur przynależności do cywilizacji satanistycznej. W tym sensie do *Pandaemonium* włączona była Magdalena, którą ocalił sam Chrystus. Patrząc na nią, możemy stwierdzić, że nigdy nie wolno tracić nadziei.

74. Pergamon

Ap 2, 12-17. W Pergamonie istniała mocna świątynia kultu satanistycznego – „mieszkanie Szatana”. Św. Jan wspomina o tym w jednym ze swych siedmiu listach do Kościołów. Słowa przestrogi i wezwanie do nawrócenia konkluduje Apostoł kolejnymi obietnicami Boga:

Przestań się lękać! Oto postawiłem przed tobą jako dar drzwi otwarte, których nikt nie może zamknąć/ i uczynię cię filarem w mojej świątyni/ z księgi życia imienia twego nie wymażę.

75. Pycha

Szatan upadł przez pychę.

Lucyfer uwierzył, iż jest najdoskonalszy. Pycha pożarła go i otarła usta. Upadek człowieka także bierze swój początek w pysze. I tak człowiek tworzy swój antydekalog. Po pierwsze: sam jestem sobie bogiem. Padaj przede mną na kolana. Mnie się należy wszystko (i jeszcze trochę). Chwała i uwielbienie. I jeszcze tic taki. I rośnie taki Don Primitivo zdziwiony, iż w porannej prasie brak hymnów pochwalnych ku jego czci. Nie on jeden. Cyrk czynny całą dobę. Świat szalonych i żalosnych ludzi. A ziemia kręci się dalej. Przypomnijmy słowa pewnego Daniela: „Głupota połączona z żądzą władzy jest niebezpieczniejsza od jakiegokolwiek obłądu”.

76. Pacyfka

Dla wielu badaczy satanizmu emblemat oznaczający klęskę Chrystusa. Złamany odwrócony krzyż. Bez przesady, panowie. Równie dobrze linie lotnicze możemy oskarżyć o kryptosatanizm (ze względu na kształt samolotów). Nie wszystko diabeł, co nocą skrzeczy. Czasami to zwyczajna żaba.

Pacyfka w naszym stuleciu robi karierę jako znak hippiesów – epoka walki o „Pokój i Miłość” (stąd nazwa: *pax, pacis, pokój*). Sam znak graficzny pochodzi z legendy, według której dziecko chore po wybuchu bomby atomowej walczy o życie, rysując 100 lecących żurawi. Umiera, nie ukończywszy pracy. Fakt, iż w podaniu występuje szamanka, nie dyskredytuje pacyfki. Bezsensem jest wmawiać hippiesowi, który przez 30 lat nosił ten znak, że był... SATANISTĄ! Podobnie należałoby stwierdzić, iż od diabła pochodzą produkty firmy „Mercedes-Benz”. A uczniowie z szóstką na świadectwie korzystali z pomocy nieczystych mocy...

Skoro jednak o hippiesach. Pani Janis Joplin i cała ta reszta. Weźmy pod lupę owe *dzieci-kwiaty*. W 1968 r. w Woodstock zjechało się ich 400 tysięcy Wolność – Miłość – Braterstwo. Pokój między narodami świata. Minęło 40 lat. Gdzież oni są? Nikt się nie ostał? Ich marzenia pożarła agresywna kultura ludzi cwanych. Pewno dziś są senatorami i ministrami – pracują w Pentagonie i Royal Navy. Któż by pamiętał o głupim Peace & Love.

77. Reinkarnacja

Totalna bzdura.

Popatrzmy jednak na genezę reinkarnacji. Lęk przed śmiercią i pragnienie życia tworzą mit o ponownym wcieleniu. Nie umrę/ będę znów na tym świecie/ a życie moje nie rozleci się na strzępy – powtarza sobie

człowiek. Żalodne nadzieje. Masz tylko jedno życie – jedną szansę, aby przepychać się w stronę szczęścia. Nie wmawiaj sobie, że dzisiaj jesteś NIKIM, ale sto lat temu byłeś królem Szwecji, albo księżniczką Nefre-
te (wojownikiem azteckim pijącym krew/ zakonnicą z klasztoru Shaolin/
Ryszardem Lwie Serce/ córką Marylin Monroe). Reinkarnacja to zwykłe oszustwo. Przyszywane potwierdzenia realności reinkarnacji (seanse spirytystyczne, hipnoza, deja vu) są iluzoryczne. Podobnie mogą głosić, że jestem najważniejszą osobistością świata, albowiem ilekroć kładę się spać, słońce również gaśnie.

Reinkarnacja stanowi jeszcze jeden dowód bezradności człowieka, którego życie stało się ucieczką od Stwórcy.

78. Różaniec

Modlitwa siwych staruszek.

A może jednak – prawdziwa siła i moc. Jan Paweł II nadał mu rangę egzorcyzmu, tzn. różaniec chroni przed siłami demonicznymi. Różaniec jest modlitwą pokory: rozważamy tajemnice życia Chrystusa i Jego Matki, idąc drogą modlitwy, którą przed nami podążali uczeni i prości, święci i grzesznicy. Do modlitwy różańcowej nieustannie zaprasza nas w objawieniach Matka Boża: „Bez modlitwy nie ma wiary”.

79. Rewolucje

Wszystkie już były. Rewolucja ekonomiczna i ekologiczna. Kulturalna i naukowa. Polityczna i seksualna. A tylko tej jednej ludzkość nie chce. Jezus i Jego miłość. Rewolucja serca. Zachwycić się i zakochać w Ewangelii. Rewolucja, czyli *metanoia* (zmiana serca). Nawrócenie. Aby stać się człowiekiem. Prawdziwym. Pełnym szczęścia. Który idzie, a ziemia staje się niebem.

80. Sadim

Sadim – to nie pasmo górskie w Australii, odkryte przez wielkiego podróżnika arabskiego Sadima ibn Diamona. Lub sadystyczny Murzyn o białej twarzy. Sadim to trudne do określenia bożki, którym składano ofiary z dzieci. Wspomniane w *Psalmie 106*.

81. Starożytne bożki pogańskie

Postawę wobec bałwochwalstwa przedstawia Iz 44. Dla chrześcijan bożki pogańskie były realnie istniejącymi demonami. W ich imię prześladowano i zabijano. Czytając to myślimy: „było – minęło”. Ale rzeczywistość pozostaje

niezmieniona. Zamiast Jowisza, Hermesa czy Izydy mamy swoje nowomodne bóstwa: Wolność – Demokracja – Tolerancja. Stare zabobony powracają dzięki różnym pseudoduchowym opakowaniom (wariackie filozofie w stylu New Age). Bo też łatwiej zawsze było nam żyć w świecie fikcji, aniżeli w świetle prawdy. Prawda jest tylko jedna – w kłamstwie można przebierać. To porównywanie salonu, w którym wisi jedna sukienka z wielkim marketem tysiąca wdzianek. Kłamstwa dowolnie wybrane, skrojone na miarę, na każdą okazję. Zamiast twardej prawdy o sobie każdy chętniej słyszy: „Jakiś ty cudny, cudowny, wspaniały, przystojny, mądry, istny ósmy cud świata...”. Do twarzy nam w kłamstewkach, ale niestety fikcja jest do chrzanu. Połykam zmięte kawałki gazet, wmawiając sobie, że to apetyczne dania. I tak rosną nowe armie adeptów starych szkół pogaństwa.

82. Samobójstwo

Akt ostatecznej rozpacz.

Samobójca to człowiek opuszczony przez wszystkich, przegrany i pozbawiony nadziei. Samobójcą nie jest Sokrates ze swoją cykutą lub Ordon na swojej reducie. Samobójca mógłby bowiem ocalić życie, ale wybiera śmierć. Nie chce już dłużej znosić życia. Na ile jest odpowiedzialny za swój czyn? Każdy przypadek jest inny.

Przekazywana jest relacja nieudanej próby samobójczej młodej dziewczyny. Zdesperowanej przychodzi z pomocą grupa modlitewna (która w tym samym domu odbywa spotkanie). Okazuje się, że dziewczyna miała „wdrukowanego” demona, który ją prowadził. W dzieciństwie korzystała z dziwnych porad astrologicznych – wtedy demon rozpoczął swe dzieło. Demon ten miał ducha niby-proroctwa, tzn. rozmaite rzeczy przepowiadał. Działalność ta nie jest niczym szczególnym, jeśli nie jesteśmy związani kategoriami przestrzeni i czasu. Stanowi tylko wyższy (lub szybszy) poziom wiedzy. Ale dla osoby poddanej takiej kuracji (*sprawdziło mi się to, sprawdza tamto*) ma charakter katastroficzny. Wreszcie wstrząsająca zapowiedź własnej śmierci pojawia się jako nieunikniona konieczność. I kieruje w „nieuchronną” stronę – ku samobójstwu.

Oczywiście, jedynym ocaleniem pozostaje WIARA: wierzę Chrystusowi, a nie „moim” obawom i przeczuciom. Historia ta nie oznacza, iż co drugi człowiek nosi w sobie samobójczego demona (-y). Tzw. myśli autodestrukcyjne są przypadkiem pospolitym i rodzą się w naszej psychice (mogą mieć kształt myśli natrętnych). Człowiek pragnie zakończyć sytuacje zbyt trudne lub przykre. Uczeń z trwogą spoziera na zegarek w 44

minucie lekcji – żołnierz z niepokojem liczy dni swej służby (może ona już na niego nie czeka?) Kiedy wreszcie będzie koniec? Jak tu uciec, przerwać to? Ta reakcja przenosi się na całość naszej egzystencji.

Ucieczka w samobójstwo nie jest żadnym rozwiązaniem.

83. Spowiedź

Sakrament miłości.

Przebaczenie grzechów. Zaproszenie do nowego życia. Całość sakramentu nie zamyka się wraz z wyznaniem grzechów (otrzymaniem absencji = rozgrzeszenia). Tu wszystko ma swój początek. Pokuta i pojednanie oznacza nawrócenie (powrót do Boga) i bycie z Nim kimś jednym. Grzechy nie mają znaczenia – liczy się miłość płynąca z przebaczenia Chrystusa. I właśnie taki oczyszczony grzesznik jest najświętszą osobą pod słońcem. Odkrywa radość i szczęście. Cel naszej wiary. Obecność Boga w naszym sercu jest sensem spowiedzi. Oddychać Jego miłością – oddychać Jego miłością – kochać...

84. Szeol

W *Starym Testamencie* kraina umarłych. W Szeolu zmarli oczekują na sąd i zbawienie. Innymi słowy – Hades. Nasz świat dzisiejszy stał się takim Hadesem – krainą mroków/ ziemią Kaina/ ojczyzną łez i krwi... W ciemnościach stoimy trwożliwie łowiąc dźwięki. Najgorsze, że niektórzy już się przyzwyczaili – i dobrze im.

Niejaki Sofronios (VII w.) opisuje działalność sanktuarium w Menuthis, kilkanaście kilometrów od Aleksandrii (Egipt). Pielgrzymi gromadzą się tam i oczekują w stanie tzw. „INCUBATIO” – we śnie święci mają poczyć ich w jaki sposób odzyskać zdrowie. Po przebudzeniu chorzy stosują się do owych rad i cudownie wracają do sił. Ludzie w Menuthis mieli przynajmniej wiarę – my spoczywamy w inkubacji bez żadnej nadziei. I nie chcemy się obudzić. Słodkie sny – słodkie chrapanie. I tylko życie gorzkie. Nienawiść i zło na tej ziemi.

„Szeol otwiera swą gardziel i wpada doń tłum miasta wspaniały i wyjący z uciechy” (Iz 5, 14). Żyjemy na dnie Szeolu. („Ach, śpij kochanie...”).

85. Saligia

SUPERBIA

AVARITIA

LUXURIA

INVIDIA
GULA
IRA
ACEDIA

Siedem grzechów głównych.

Strasznie mądre wyrażenie: żaden grzech nie jest pojedynczy. Wszystkie przychodzą razem. Nieszczęścia chodzą parami. Grzech zjawia się w grzeszniku na rozmaitych płaszczyznach jego egzystencji i zawsze w towarzystwie. A na szczycie jest *superbia* (pycha).

86. *Snob*

Człowiek bez serca.

Jak mówi dialog z filmu „Wall Street” Olivera Stone’a: „oni kochają zwierzęta, ale nienawidzą ludzi”. Snob jest klasycznym kolekcjonerem dzieł sztuki. Nic nie wie – nawet co przedstawia dany obraz, ale ma Picasa za 1000 000\$. Smak prawdziwej sztuki. Maaaam! Ja MAM! Jak z działą strzelam rynkową wartością „moich” płócien. Snob żyje swoim egoizmem – ma swoje światy: kółtury, mózyki, poezji. Sztuka przez duże D. Oprawne w złoto księgi. Dedykacje i autografy.

Poza tym snoba nie interesuje głód w Afryce lub zabijanie nienarodzonych dzieci. To nie są problemy estetyczne. To świat małych podludzi. On – wielki – znudzony – leniwie patrzy na swe zbiory. Z dumą. Samoza-dowoleniem. Paskudny ślepiec.

Krótko: snob – jeden z tych, którzy Agnieszce Holland postawili pytanie – „Czy główną rolę w jej filmie o A. Rimbaud powierzy S. Stallone...?” (Rimbaud to pewnie francuski krewny Rambo).

87. *Szkoła*

Szkoła wynalazkiem diabła.

Tak napisała uczennica z I c. I słusznie. To szkoła uczy chamstwa/ cwaniactwa/ nieszczerości. W szkole dziecko słyszy: „Ucz się! Dostaniesz jedynek! Zakuta pało!”. Musi być lepsze od tego obok – musi się bać Pani/ Pana – musi oszukiwać/ kłamać/ ściągać/ dopisywać stopnie.

Nie tak uczy Ewangelia – szkoła miłości Jezusa. Ale to jeszcze nic. Szkoła robi rzecz jeszcze bardziej makabryczną. Wychowuje jednakowo: ten sam poziom wiedzy, te same rozwiązania, poglądy, zachowania. Całe armie Takich Samych Ludzi. Straszliwe, ale taka jest prawda. O!

88. Talizman

Bajka o Biednych Benedyktynach. Opactwo w Tyńcu zbombardowali ostatnio. Rozmaici fanatyczni. Pełni przerażenia. Ogarnięci paniką. A wszystko było tak:

Kolorowe wariackie pisma umieściły notkę o medaliku św. Benedykta – „jedynej obronie przed siłami demonicznymi”. Po owej reklamie klasztor zasypały sterty listów z prośbą (i walutami) o ów magiczny amulet. Doszło do tego, że jeden z Ojców wystąpił w „Teleexpresie”, aby zażegnać niebezpieczeństwo. Ochrona nie polega na tym, iż człowiek (jak drzewo) obwiesi się różnymi medalikami – tłumaczył nasz poczciwy ojciec – ale wyrasta z wiary, którą człowiek żyje na codzień. *Wiara, która działa przez miłość* (Ga 5, 6). A nie zabobony. Medalion św. Benedykta ma istotnie wymowę egzorcystyczną, jednak nie twórzmy magicznych stowarzyszeń.

Talizman – przeciwny jest naszej wierze, gdyż przekreśla jej osobowy charakter. Możesz być kompletnym draniem, ale małe „czary-mary” amuletem i – już po krzyku. Wszystko gra!

Ostatnim zabobonnym przebojem jest „krzyż Narodzenia” (z kamieniem betlejemskim). Jeśli Pan Jezus na serio nie narodzi się w sercu, to i 80 takich talizmanów nie zbawi. Krótko: talizman – jaki stary, taki głupi.

89. Ubezpieczenie

Ubezpieczeniowa polisa. Gdzie ją nabyć? Jak się chronić? Za ile zbawienie? (i czy na raty?) Lęk przed śmiercią i potępieniem targa człowiekiem. Ale Bóg obiecuje wieczne szczęście i jest wierny. 365 razy w swojej Księdze Miłości powtarza: „Nie lękaj się...”. Woła nas po imieniu, składa obietnicę pamięci (Iz 43).

Popelniamy ciężkie przestępstwo nieporozumienia. Mówimy: będę zbawiony, gdyż chodzę do kościoła, modłę się, czytam Pismo Święte, czynię dobro... Bzdurrrra! Będę zbawiony, albowiem Bóg mnie naprawdę kocha! Ponieważ On mnie kocha, dlatego ja dzięki miłości i modlitwie pragnę iść przez ten świat czyniąc dobro. Spotykać swego Stwórcę i Odkupiciela w Słowie i Sakramentach. Iść. I pamiętać. Nie ma innych dróg. Jest tylko jedna Droga – Prawda – Życie.

90. Unamuno

Miguel de Unamuno y Jugo.

Ten od – „każdy poeta to heretyk”. I od – „nigdy niczego się nie zaczyna, wszystko jest dalszym ciągiem”. Zmarł ostatniego dnia roku 1936,



po tym „komicznym trzepocie ku wolności”, który nazywamy życiem. Nie chciał być faktologiem „oklaskiwanym i podziwianym przez 4 000 000 kretynów”. I pomimo swej teofobii może dla nas być ekspertem w wielu dziedzinach. Stąd jego obecność i rada dla ewentualnych dalszych ciągów studiów demonologicznych: „Unikaj spoglądania przez mikroskop na gwiazdy i przez teleskop na pierwotniaki”.

Unamuno – filozof dramatyczny.

91. Wars

Wars? Sawa? PKP?

Nie!

Wars, czyli wojny (w języku starożytnych). Pozornie przeciwieństwem wojny jest pokój, tzn. stan spokojny. Różnej maści pacyfiści twierdzą, iż totalny pokój przyniesie herezja zwana UNIWERSALIZMEM. Świat zjednoczony: *one world – one love*. Jeden wielki świat bez granic/ z jedną walutą/ wspólnymi ideami... U podstaw tego leży przekonanie, iż wszyscy ludzie mają być jednakowi. Prymitywny pogląd, według którego osoba ludzka nie jest stworzona przez Boga jako jedyna i niepowtarzalna, ale stanowi tylko kolejny element kosmicznych puzzli.

W takim świecie – Pana Boga zamyka się w klatce/ skansenie religijnym/ bibliotece teologicznych staroci. Encyklopedie definiują Go: WIELKI ANTYCZNY RUPIEĆ ŚWIATA (WARŚ). A ludzie? Hulaj dusza(?) – piekła nie ma!

Wojny rodzą się w sercach pełnych nienawiści. Trzeba uzdrowić ludzkie serca, usunąć z nich pychę. Sławić pokorną miłość. Pokój prawdziwy przychodzi dzięki obecności Boga pomiędzy ludźmi (zob. Książę Pokoju – Iz 9).

92. Zejdź mi z oczu, szatanie...

Mk 8, 33 n. Słowa skierowane do Piotra. Nazwany zostaje przez Chrystusa szatanem, gdyż nie myśli o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie. Rozpoznał Mesjasza, lecz jest „mądrzejszy”. Ma swoje plany – pomysły – zamiary. Jest człowiekiem i nic, co ludzkie... Szuka swojej woli. Woli działać na swoją rękę.

Podobną gafę popełnia Piotr podczas prześladowania w Rzymie. Tradycja głosi, iż postanawia opuścić miasto, aby... dalej głosić Ewangelię, a przecież powinien – jak Chrystus – przyjąć krzyż. Uciekającemu Apostołowi objawia się Mistrz. Pada słynne „Quo vadis, Domine?”. I wymowna odpowiedź: „Idę, Piotrze, aby dać się powtórnie ukrzyżować...”

93. Co chrześcijanin powinien wiedzieć o Szatanie?

Szatan jest i działa. Tylko tyle.

A proces Jezusa trwa. Armie Judaszów i Kainów ogłaszają werbunek. Diabeł ukrył się za zasłoną różnych mafii. Niewidoczny, ale rzeczywisty. *Przebiegłością Szatana jest wmawianie, że on nie istnieje* – mówił Baudelaire. *Diabeł, gdyby mógł, powiedziałby: „jestem ten, którego nie ma”* – dodaje Gide. *To się zgadza* – potwierdza Szatan. A proces Jezusa trwa. To my jesteśmy jego świadkami: któż uwierzy świadkowi ślepemu, kto wysłucha świadka głuchego? Widziałem i słyszałem. Miłość śpiewała. Ewangelia.

Szatan nie jest przedmiotem naszej wiary ani strachu. Ani nawet naukowej analizy. Życie chrześcijanina nie jest również walką przeciw Szatanowi. Jest walką o miłość. O serce. Kochać Boga. Być radosnym świadkiem Jezusa. Tyle.

94. Czym jest prawdziwie chrześcijańska NADZIEJA?

Nasz Pan jest Bogiem nadziei (Rz 15, 13).

Nadzieja to oczekiwanie na działanie („coś się zacznie wreszcie dziać”). Coś się wydarzy/ zmieni w moim życiu. Oczekiwanie ma zawsze wymiar dynamiczny. Czekam i działam. Przybliżam wielkie wydarzenia. Moje życie staje się sakramentem miłości.

W jednym ze swych filmów („Sister Act”) Whoopi Goldberg ukazuje czym jest martwa nadzieja (makabryczny oksymoron). Na pytanie dlaczego nie chodzi do kościoła, „siostra” Whoopi odpowiada: „bo w kościele jest DREŃTWO”. Martwa nadzieja martwych ludzi. Świat pozbawiony radości. A jest się z czego radować. U drzwi serc stoi.

Ten „drętwy” Kościół wyrasta z braku zrozumienia podstawowych pojęć. Treści Ewangelii przestały przemawiać do człowieka. „Woda Życia” w świecie kranów z gorącą (*red*) i zimną (*blue*) wodą. „Światło świata” wobec żarówek słynnych firm Philips i Osram. „Dobry Pasterz” na betonowych pastwiskach lotniskowców ze startującymi myśliwcami. Świat bez Boga (?). Rzeczywistość miłości wśród wymiotów wulgarnego śmiechu. W tym świecie jednak jest. Płonie. Nadzieja.

95. Dlaczego Szatan chce zniszczyć Kościół?

Albowiem Kościół jest drogą zbawienia. „Poza Kościołem nie ma zbawienia” (św. Cyprian). Tzn. nie ma zbawienia poza Chrystusem. Tylko Chrystus!

Szatan walczy z Chrystusem. Szatan walczy z Kościołem. Uderz pasterza, a rozproszą się owce. Uderz przewodnika, a wędrowcy zagubią drogę. Szatan chce zniszczyć Kościół, aby zgubić całą ludzkość.

Kościół to komunია. Wspólnota miłości.

Miłość nigdy nie jest indywidualna. Inaczej egoizm. Miłość to obecność – razem bycie – ręka przy ręce – serce przy sercu.

Kościół to żywa obecność Chrystusa. Jego Ewangelia i Eucharystia. Dobra Nowina i Chleb Życia. I ten ogromny głód miłości. Niesamowite oczekiwanie Boga. Jego serce. I łzy.

96. Gdzie szukać prawdziwej wiary?

U prawdziwych ludzi. Nie: u dziwołagów. Ale u takich, co między niebem a ziemią. Nie za blisko ziemi i nie za daleko nieba. U takich, co serce mają. U dzieci na przykład. U zakochanych. U mrówek i biedronek. Albowiem dzieci zachwycają się byle drobiazgiem/ zakochani trwożą suchy czas/ mrówki pracowite i biedronki też.

Wielki poemat trwa. Wiara prawdziwa tam, gdzie prawdziwa miłość. I tam, gdzie słowo staje się ogniem. Deszcz dzwonek na Podniesienie. Czyste dusze. Tyle.

97. Co to znaczy KOCHAĆ?

Kochać to nie stawiać żądań. Oczekiwań. Warunków. Żądam od ciebie tego i owego, a jeśli me żądania spełnisz – będę cię kochał/ lubił/ szanował. Biada ci, jeśli nie sprostasz. To nie miłość – ale pożądanie.

Kochać to być z drugą osobą. Szukać jej szczęścia. Więcej milczeć. Nawet modlić się. Życ dla.

– Czy mówiłem ci już, że cię kocham?

– Nie.

– Kocham cię...

– Jeszcze?

– Zawsze.

98. Zbawienie

Apokatastasis panton.

Idea powszechnego zbawienia. Wszyscy zostaną zbawieni, albowiem Bóg jest Miłością. Jeśli jednak jakieś stworzenie odrzuci zbawienie? (I co z obrazem piekła, który przekazuje Pismo święte). Niektórzy twierdzą, iż zwycięstwo Stwórcy ogarnie również Szatana. Niepoprawni optymiści?

Pismo Święte zdecydowanie przeczy możliwości zbawienia demonów. Owszem, pozostaje nadzieja, że piekło będzie puste i dopóki trwa to, co się zwie „DZIS”, możemy z miłością i modlitwą zabiegać o zbawienie naszych bliskich. Wszelkie natomiast spekulacje na temat zbawienia diabła są żałosne. Znow człowiek próbuje stanąć w roli sędziego. Warto w tym momencie przypomnieć słowa Pisma: „Bóg pragnie, aby wszyscy *ludzie* zostali zbawieni i poznali prawdę” (1 Tm 2, 4); „Zabiegajcie o własne zbawienie z bojaźnią i drżeniem” (Flp 2, 12).

99. *Zombie*

Z przerażeniem wpatrujesz się w lustro. Może umarłeś wiele lat temu, a obecnie jesteś tylko martwym zombie, wypełniającym wolę demonicznego bożka. Być może ci, którzy tańczą to również demony. Dyskoteka zombich. Zombie tańczą w Zambii. Zombioteka w Zambii. Boisz się? I dobrze.

Lękamy się śmierci. Bólu. Ostatnich chwil. Mało kto pamięta o pożegnalnych słowach Leonarda da Vinci – „Pójdę dalej...!”. Natomiast nie boimy się śmierci naszej duszy. Życia jakby Boga nie było, strasznej rzeczywistości anty-Bożej. I nie płaczemy, gdy obok w kimś umarł Bóg. Przeciwnie: śmiejemy się – „Fajny z ciebie kumpel!”. A tu miłe złego początki. Sto lat! Niech żyje: później tylko życie w rzece alkoholu/ tragedia rodziny/ oczy samotnych dzieci. Dziękuję ci, miły człowieku.

100. *YE, YE, YEE*

She loves you, ye ye yee. Taka sobie piosenka. Na koniec. Na początek. I w ogóle. Ye Ye.

Epilog

Rilke powiedział:

Kto mówi o zwycięstwach – wytrwać: oto cel!

Don Ricardo potwierdza to nieodmiennie.

Ale Homer dopowiada:

Zwycięstwo

zawsze

jest przy tobie!

[Odyseja, VIII]

Kto starszy, zawsze ma pierwszeństwo...

Ye, Ye!

Spis treści

Spis autorów	6
Słowo wstępne	7

I

Do Acedii	11
Twierdzenia i komentarze	17

II

Sześć słów o miłości	55
Miłość cierpliwa jest***	55
Miłość nie zazdrości***	57
Nie szuka swego***	60
Nie unosi się gniewem***	62
Współweseli się z prawdą***	65
Nie jest bezwstydna***	68
Rolling Stones nocą	72
Twoje imię	76

III

Trzy nauki Jonasza	79
Opowieść o Osiołku	81
Prorok Malachiasz: Anioł i ogień (<i>Ml 3,1-3</i>)	84
Tańczący z falami	86
Maradona i inni	90
Droga dobrego pasterza	93

IV

Spotkania z Księgą Daniela	99
Daniel 1: Uczta Baltazara	100
Daniel 2: Zuzanna i obrzydliwi starcy	105
Daniel 3: W jaskini lwów	109

V

100 pytań do... diabła	115
Epilog	154

REKLAMA



NOMEN 2010 – NAZARET W ZAKRZOWIE

Już po raz szósty: NOMEN, czyli Naukowy Obóz Młodzieży Nazaretańskiej. Tym razem wyruszamy do Ojców Benedyktynów w Tyńcu oraz do Zakrzowa k. Kalwarii Zebrzydowskiej (16-26 sierpnia 2010). Tradycyjnie, poza uczniami naszej szkoły, w NOMEN-ie mogą uczestniczyć:

- absolwenci LO św. Jadwigi Królowej³¹,
- rodziny, które pragną z nami „pobyć” i przypomnieć sobie szkolne lata,
- rozmaici Przyjaciele, Ciekawi Życia i Wszelakiej Maści Ludzie Dobrej Woli,
- rozmaite „Uczone” Osoby (w tym jednoosobowa ekipa naukowa z KUL-u z naszym ulubionym księdzem, ks. prof. Jackiem Golbiakiem na czele).

Ponieważ chcemy opanować Zakrzów – zapraszamy:

każda głowa na wagę srebra, każde serce na wagę złota.

Wakacje...? Nareszcie jest czas, aby się troszkę pouczyć! Na zakrzowskim NOMEN-ie zajęcia – w starym nazaretańskim stylu – z rozmaitych dziedzin: w tym roku nade wszystko króluje

literatura, biologia, fizyka, matematyka i psychologia
w skrócie:

LIT-BIO-FIZ MA PSY.

Tarcza moja...! Do spotkania w Zakrzowie!

Wszelkie info:

Kielce, ul. Słowackiego 5 lub twierdza@nazaret.kielce.pl³².

³¹ Na liczne pytania, które docierają z różnych stron, odpowiada się: *Piotrek Ziółkowski przybędzie do Zakrzowa niezawodnie.*

³² Można także przysłać dalsze komentarze do „Twierdzy”, wszak już myślimy o dalszym ciągu *Twierdzy z kropką...*

